

01016 / 1948

PRZEGLĄD POLSKI

Rok 3

Kwiecień 1948

Nr. 4 (22)

SPIS TREŚCI

ZAGADNIENIA I PERSPEKTYWY:

„SŁOWIANSZCZYŻNA”	1
GRANICE POLSKI	4
POLSKIE ZIEMIE WSCHODNIE W PUBLICYSTYCE ANGLO-SASKIEJ T. Łoziński	5
ROLA ZIEM ODZYSKANYCH W PRZED- WOJENNYM GOSPODARSTWIE NIEMIEC St. Kudlicki	11
„WIDZIAŁEM ZDRADZONĄ POLSKĘ” T. Nieczuja	16
W CELI ŚMIERCI (II) W. Grubiński	22
FAKTY I KOMENTARZE	33
CYFRY	42

POLSKA DNIA DZISIEJSZEGO:

POLSKA WOBEC KONFERENCJI 16-tu	43
DEPESZA NA KONFERENCJĘ W BOGOCIE	44
KRAJ	45
WYCHODZYSTWO	47

PRZEGLĄDY:

PRZEGLĄD POLITYCZNY	51
PRZEGLĄD GOSPODARCZY	61
PRZEGLĄD NAUKOWY	62
PRZEGLĄD KULTURALNY	64
PRZEGLĄD WYDAWNICZY	65
W KULISACH POLITYKI	68

DOKUMENTY:

ORĘDZIE PREZ. TRUMANA	69
TEKST TRAKTATU BRUKSELSKIEGO	72
STOSUNKI SOWIECKO — NIEMIECKIE 1939—1941 (dokończenie)	74

BIBLIOGRAFIA KSIĄŻEK POLSKICH I O POLSCE (WYDANYCH POZA GRANICAMI KRAJU)

- Angielski przez radio. (English by Radio). Kurs wstępny. Część pierwsza. Str. 80. Wydawnictwo Radia Brytyjskiego BBC. Londyn, b.d. (1947). Cena 2/6.
- Appeal by the Bishops of Scotland to Free Peoples of the British Commonwealth of Nations. Str. nrb. 4. Printed for the Bishops of Scotland by John S. Burns & Sons. Glasgow, February 1947.
- Bohdanowicz, Leon. *Les musulmans en Pologne*. Origine, histoire et vie culturelle. (Couverture: Zygmunt Kowalewski). Str. 32. Ed. de la Section du Bien-être du Soldat du Quartier General des Forces Armées Polonaises en Moyen-Orient, par les soins de la Section Editoriale des Forces Armées Polonaises en Moyen Orient. Jérusalem, 1947.
- C/apok/K/arel/. *Hovorya s T.G. Masarykem*. (Souborne vyd. Graficky upravil Ladislav Sutnar, Obalka a vazba od Frant. Muziky. Nove vyd.) Str. 353, 5 nrb., tabl. 16. Vyd. Fr. Borovy-Cin. Praha, 1947. Cena Kcs 100.
- Conrad, Joseph. *Alma russa*. Versao portugeza: Com. Moura Bras. Str. 349. Livraria Civilizacao. Porto, 1944.
- Conrad, Joseph. *A oaso: romance*. Trad. Anita Patricio. Str. 377. Ed. Livraria Civilizacao. Porto, 1945.
- Czechostowacja. Str. 36, 1 nrb., tabl. 48, 4 mapy. Nakl. Wyd. Orbis. Praha, 1947.
- Dallin, David J. and Nicolaevsky, Boris. *Forced Labor in Soviet Russia*. Str. XV, 331. Hollis & Carter. London, 1948. Cena 25/-.
- Dierzavin, N.S. A.I. Mercen. Akademia Nauk ZSSR Moskwa.
- Exhibition The Polish Work Abroad. Under the Auspices of Mr. Florian Piskorski, the Delegate of the Polish-American Counsel for Europe. Str. 16. Printed by München Graphische Kunstanstalten GmbH., bisher F. Bruckmann KG. München, 1947.
- Florczyk, Henryk. *Die Deutschen*. Geist und Seele der deutschen Nation. Str. 32. Imprimerie Charles Beffort. Luxembourg, 1945.
- Florczyk, Henri. *Pourquoi combattons-nous? Discours prononcé par... lors de la reunion du groupement de Résistance L.F.K. — Corps Francs Luxembourgeois à l'Hotel Excelsior Luxembourg, le 4. 8. 1945*. Str. 8. Imprimerie Charles Beffort. Luxembourg, 1945.
- (Hlond, August, Kard.) *List pasterki Jego Eminencji ks. Kardynała Prymasa Polski na 950-lecie mezożeńskiej śmierci św. Wojciecha*. Str. 8. Nakładem Polskiej Misji Katolickiej. Bruksela, (1947).
- Holinka, Rudolf. *Svaty Vojtech*. Str. 121, 3 nrb., 1 tabl. Nakl. Brnenske tiskarny. (Brno), 1947. Cena Kcs 39.
- Hommage à la Pologne. Six discours par Camille Huysman, Comte Henri de Wiart, Frans Fischer, Lucien Fuss, Jules Hoste, Roger Motz, Preface de Robert Catteau. Str. 24. Imprimerie Commerciale Aug. Wouters. Bruxelles, b.r.
- Ingarden, Roman. *Quelques remarques sur le problème de la relativité des valeurs*. (Referat na 3 Kongres Tow. Filozoficznych jez. francuskiego 2-6.IX.1947 w Brukseli i Louvain). Str. 8. Imprimerie Orientaliste L. Durbec (Louvain, 1947).
- Jurgela, Constantine R., Gecys, Kazys, Rev. Suziedelis, Simas, Lithuania in a Twin Teutonic Glutch. A Historical Review of German-Lithuanian Relations. Str. 112. Published by the Lithuanian American Information Center. New York, 1945.
- Karas, Frantisek. *Uolm se polsky*. Pro praktickou potrebu i jako uvod do polskeho pisemnictvi sepsal... (Vyd. 2. Navrh abolky od Frantiska Kropacka). Str. 276, 6 nrb. Ceska Graficka Unie A.S. Praha, 1947. Cena Kcs 69.
- Kossak-Szczucka, Zofia. *Bem aventuras os humildes*. Trad. Godofredo Rangel. Str. 456. Ed. Editora Nacional. Sao Paulo, 1945.
- Kuszelewska, Stanisława. *Dziwy zycia*. F. Mildner & Sons. London. Cena 5/-.
- Lockhart, Robert Bruce. *Comes the Reckoning*. Str. 384. Putnam. London, 1947. Cena 18/-.

(Ciąg dalszy na str. 3 okładki)

K 16/34

PRZEGLĄD POLSKI

Rok 3 LONDYN, KWIECIEŃ 1948. Nr. 4 (22)

„SŁOWIAŃSZCZYNA“

Wśród narzędzi zagłady stosowanych wobec podbitych narodów, specjalnie niebezpieczne miejsce zajmują te, które wróg opiera o argumenty, dowody i twierdzenia słuszne, lub słuszność prawdopodobnie naśladowujące. W czasie ubiegłej wojny najniebezpieczniejszymi dla Polaków argumentami propagandy niemieckiej były te, które powoływały się na: egoizm wielkich mocarstw, na minimalne znaczenie w obecnym układzie rzeczy praw moralnych, na zagrożenie przyszłej niepodległości Polski przez agresję komunizmu, na poruczenie Polski przez zachód w chwili najeźdźczej próby.

Wśród głoszonych podstępnie przez Niemców twierdzeń wiele było prawdziwych i sporo Polaków wdziało doskonale o ich słuszności. Rozumiano jednak wtenczas dobrze, że o ile treść tych twierdzeń niemieckich jest w całości, lub w pewnej części słuszna, o tyle cel, któremu w ustach wroga służą, jest sprzeczny z interesem Polski. Rozum polityczny wazył wartość tych obu walorów: słuszności twierdzeń oraz intencji wroga i wybierał dla Polski wartość ważniejszą — pokrzyżowanie planów niemieckich.

Spółczesność polskie w okresie okupacji niemieckiej wykazywało czujność i nicomylną trafność oceny intencji okupanta bez względu na to, w jakiej masce występowały, nawet wówczas, gdy się obłudnie powoływały na argumenty słuszne i prawdziwe.

Ustawicznie daje się obserwować zbieżność metod postępowania hitlerowskich Niemiec i sowieckiej Rosji, z tym, że te same, czy podobne metody w wykonaniu sowieckim działają o wiele zężniej i sprawniej. Sowiety w krajach przez siebie okupowanych w stosunku do

poszczególnych narodów namowy swoje na przyjęcie bez protestu politycznych i społecznych wzorów rosyjskich starają się popierać — niezależnie od krwawego terroru, którego nie szczędzili również Niemcy — argumentami zawierającymi w sobie słuszność, lub pozory słuszności. W Polsce, zrazu z niesłychaną natarczywością, dziś coraz to ciszej, posługiwali się argumentem konieczności powrotu do macierzy starych ziem piastowskich (z zupełnym przemilczeniem sprawy kradzieży przez siebie ziem jagiellońskich), argumentem konieczności ostatecznego poskromienia Niemiec, konieczności większego uprzemysłowienia kraju, konieczności odbudowy zniszczeń wojennych itp.

Wszystkie te propagandowe argumenty tak są układane, aby — łowiąc Polaka siłą swej słuszności — prowadzić pochwyconego, jak na postronku, do sowieckich celów politycznych, które ostatecznie zrealizowane, połkną korzyść i całych Ziem Odzyskanych, i poskromienia Niemiec, i uprzemysłowienia kraju i odbudowy zniszczeń wojennych.

Od samego początku „sowieckiego nowego ładu“ na ziemiach polskich pojawił się argument konieczności scalenia słowiańszczyzny w jeden blok. Motyw ten od skromnych przed kilku laty początków, rósł stale, rozszerzał się i powiększał, aby dziś przobrazić się w gwałtownie forsowany potężny mit, który ma usprawiedliwić i „osłodzić“ wiele rzeczy, które Sowiety na ziemiach i Polski i innych krajów przeprowadzają.

Propaganda sowiecka odwołuje się do bardzo czulego kompleksu w psychice narodów średnich i małych, do kompleksu wyrosłego na wspom-

nieniach krzywdy doznanej od silniejszych. Któryż z takich narodów w tych naszych czasach siły panującej nad prawem nie ma we wspomnieniu owych chwil (choćby z okresu minionej wojny), kiedy — posiadając całą słuszość, wszystkie obietnice, niezliczone gwarancje i z nadwyżką wplaconą cenę krwi — doznawało się jaskrawej krzywdy tylko z tego powodu, że było się za słabym, aby dostać, co się należało, prawem pięści. Te chwile zaciskania zębów w bezsilności nie tak łatwo giną we wspomnieniach ludzkich.

Zręcznie wymodelowana koncepcja sowiecka uprzedza możność protestu przeciw krzywdom przemocy dokonany przez samą Rosję: „Krzywda z naszej strony? Ależ my wam nie mogliśmy wyrządzić żadnej krzywdy. My i wy to jedno, bracia słowianie... To, co wam wydaje się krzywdą, to tylko bóle porodowe wielkiej jedności słowiańskiej, która wreszcie dochodzi do skutku. Pomyslcie, cóż to za potęga: 350 milionów ludzi, jedna czwarta część globu, 50 % wszystkich surowców świata! Skoro jesteście razem, nie może się już żadnemu z was zdarzyć to, co się zdarzyło n.p. Polsce ze strony W. Brytanii i St. Zjednoczonych. Rząd polski, oparty o wielką siostrzycę słowiańską, Rosję siłą będzie zdobywał swoje prawo, a nie skamłaniem wyblagiwał wypełnienia gwarancji angielskich!“

Mit jedności słowiańskiej z Rosją na czele coraz pokażniejsze miejsce zajmuje w propagandzie sowieckiej krajów okupowanych. Trudno o enić, jakie postępy czyni ta propaganda na terenie środkowo-wschodniej Europy, ale nie o takie ustalenia w tej chwili chodzi. Chodzi o katagoryczne stwierdzenie tego faktu, że sowiecka propaganda wspólnoty słowiańskiej nie ma nic wspólnego z treścią, która jej służy za pretekst, a jest prosto cynicznym narzędziem polityki sowieckiej, usiłującej czymprędzej zapędzić narody słowiańskie do kojca rosyjskiego imperializmu. Nie wiele się różni od panslawizmu czasów carskich, akurat tak samo jest to

szczerze i tak samo ponocne dla skazanych na polknicie...

„Jedność słowiańska“ jest koncepcją polityczną wzbudzającą jeszcze bardziej i tak skłócony już świat, a nie przyczyniającą się do jego uspokojenia. Już nawet pomijając jaskrawo narzucający się fakt dośłownego kopiowania pozornie potępionych wzorów hitlerowskich w budowaniu nowego bloku rasowego^{*)}, istnieje bardzo wiele innych przyczyn, które w sposób zdecydowany muszą prowadzić do dyskryminacji wznoszonej przez Rosję sowiecką „jedności słowiańskiej“.

W następstwie wielkiego postępu technicznego i zwielokrotnienia się procesów gospodarczych na świecie pojawiły się silne prądy integracyjne, dążące do scalania i ujednolicenia całego globu. Tym potężnym, a naturalnym prądem przeciwstawiają się również silne, a wzmoczone przebiegiem ostatniej wojny i budzeniem się ludów kolorowych tendencje narodów do zachowania — w tym zalewie integracyjnym — odrębnego oblicza duchowego. Z tych dwóch przeciwstawnych sobie prądów będzie się, jak zawsze w historii, wytworzać dążący do równowagi kształt ustroju świata w przyszłości. Są dane, aby przypuszczać, że między tymi dwoma przeciwieństwami wytworzy się równowaga i nowy porządek polityczny. Cóż by się stało i jakież były by prognozy na przyszłość, gdyby między tym już i tak delikatny związek wprowadzić jeszcze jeden element obciążenia i komplikacji, rasowe bloki narodów!

Po drugie w interesie pokoju i ustalenia wreszcie znośnych dla człowieka warunków życia leży dążenie do godzenia zwaśnionego świata, a nie zamieniania go w odrębne, obwarowane bloki, które staną ze sobą do zbrojnej rywalizacji. Jednym z największych grzechów państw zachodnich w stosunku do podstaw własnej cywilizacji było wyrażenie

^{*)} Termin „rasa“ w stosunku do słowiańszczyzny nie jest terminem ścisłym. Używamy go tu w znaczeniu uproszczonym ze względu na to, iż tak jest rozumiany przez propagandę i publicystykę przeciwnika.

po ostatejnej wojnie zgody na propozycję Sowietów, aby świat podzielić na odrębne sfery wpływów. Nie upłynęły trzy lata, a bliąd ujawnił się z całą siłą: świat podzielony na bloki stoi w obliczu wojny. Groźbą dla człowieka jest budowanie odrębnych zbrojnych bloków bez względu na to, na jakiej będą one budowane zasadzie: na różnicach ideologicznych, gospodarczych, politycznych, czy — tymbardziej — rasowych.

W końcu należy przypomnieć, jeśli ktoś tego nie pamięta, że słowiańszczyzna nie jest jednością pod żadnym względem, ani kulturalnym, ani geograficznym, ani politycznym, ani nawet rasowym. Jest właśnie zupełną różnorodnością. Każdy, kto choć trochę liźnął historii i etnografii, wie dobrze, że słowianie podzieliłi się tysiąclecia temu na trzy odrębne strumienie, z których jeden, wschodni, popłynął zupełnie osobnym korytem i wzebrał tyłu obcymi dopływami krwi, że mowa być może już tylko o bardzo dalekim powinowactwie.

Z punktu widzenia interesów polskich sowiecka koncepcja „wspólnoty słowiańskiej“ jest szkodliwa, niebezpieczna i groźna. Groźba tkwi przede wszystkim w jej niwelacyjnym dążeniu do utopienia niezależnej polityki polskiej w imperialistycznej polityce sowieckiej. W tej „słowiańskiej“ koncepcji Polska schodzi ze stanowiska podmiotu politycznego do rzędu politycznych przedmiotów.

W tym samym stopniu groźne było by wprasowanie typu polskiej kultury i cywilizacji w typ cywilizacji rosyjskiej. Pomiędzy kulturą i psychiką polską a kulturą i psychiką rosyjską leży przepaść różnic tak wielkich, że wspólność pnia genetycznego z przed tysięcy lat nie może mieć już żadnego znaczenia. Dla Polski znaczenie mieć może tylko pojęcie słowiańszczyzny zachodniej i południowej, odczuwanie powinowactwa ze Słowianami, Czechami, Łużyczanami, ale i to tylko dla tego, że oprócz wziców pochodzenia łączy ją z tymi narodami bliskość duchowa, kulturalna i psychiczna.

Napewno bliższe związki łączą Polskę z Francją i Włochami, niż z Rosją, jakkolwiek z Rosją łączy ją powinowactwo pochodzenia, a z tamtymi narodami — nie.

Ta cała propaganda „wspólnoty słowiańskiej“ idzie przeciw interesom Polski z jeszcze jednego powodu. Nie ulega wątpliwości, że po uspokojeniu się obecnej anarchii, którą spowodowała ubiegła wojna, a obecnie podtrzymują Sowiety, kraje poszczególnych regionów poczną nawiązywać ze sobą bliższą współpracę dla usprawnienia gospodarki, dla współpracy kulturalnej, naukowej i politycznej. W tym punkcie ziemi, gdzie leży Polska, oddawna krążą myśli politycznego zbliżenia się ze sobą krajów, których warunki życia, cele i troski są podobne. Ale nie są to przecież tylko kraje słowiańskie biorąc choćby tak bliską Polsce Litwę wspólne z nami typem kultury Węgry, złączoną interesem politycznym Rumunię.

Sowiety wzdymają fałszywy mit słowiańszczyzny z wielu powodów. Więc, po pierwsze, aby za jego pomocą związać tym silniej Polskę i poddać ją swoim interesom, powtóre, aby odosobnić ją w stosunku do najbliższych sąsiadów i uniemożliwić w przyszłości powstanie porozumienia państw położonych pomiędzy sobą a Niemcami, i w końcu, aby zaszczyć Polakom bakcył urazu „słowiańskiego“, który by — dostawczy się w polskie myślenie polityczne — stawał nasz kraj stale w poprzek wszystkim koncepcjom ładu i porządku światowego, które — wierzymy — przyjdą wreszcie i zaczną się realizować.

Niebezpieczne więc są te zwłaszcza tezy propagandy wroga, które ukazują się w akcesoriach troski i bezinteresowności, a które chowają się za twierdzenia tak wystylizowane, że słuszość ich wydaje się oczywista i nieodparta. Tej słuszości wszakże trzeba tylko dobrze i uważnie spojrzeć za potrzebę.

Wychynic z pod niej z całą pewnością — groźba stryczka. Nie dla poszczególnych już ludzi. Dla całego narodu.

GRANICE PAŃSTWA POLSKIEGO

Sprawa granic Państwa Polskiego, jako przedmiot międzynarodowej dyskusji, pojawiała się wielką ilością razy w okresie ostatnich lat dziewięciu, t.j. od chwili wybuchu drugiej wojny światowej w r. 1939. Trzeba powiedzieć, że każda kolejna faza wojny, czy później t.zw. „pokoju”, każde nowe ukształtowanie się szachownicy wojennej i politycznej przywoływało od nowa problem granic Polski w profilach rzucanych przez aktualne sytuacje międzynarodowe i aktualną formę egoizmu czynników siły w danej chwili rozstrzygających.

Ten stan rzeczy nie mógł nie wpływać i na samych Polaków, którzy — naciskani argumentacją opinii międzynarodowej lub doprowadzani do rozpaczy niekorzystnym układem sił — podejmowali niekiedy próbę rewidowania swoich poglądów na sprawę granic w porównaniu z granicami 1939 roku. Działo się tak dlatego, że — po pierwsze — obraz chwilowego układu międzynarodowego sprawia niekiedy wrażenie kształtu ustalonego na trwałe i nieodwracalnego; powtórę dlatego, że w obrębie samego społeczeństwa polskiego istniało coś na kształt dwóch zupełnie osobobnych sensu obozów, ludzi stawiających na „ważniejszość” granic wschodnich, oraz ludzi przyznających pierwszeństwo granicom zachodnim; w końcu dlatego — i to zwłaszcza w ostatnich trzech latach w kraju — że do umysłu mogło się niekiedy wkraść przekonanie, iż polskie ziemie wschodnie są załobna przeszłością, a ziemie zachodnie radosną i konkretną rzeczywistością.

Każde jednak tkwi w tym, że granica państwa, obojętnie która, nie jest rzeczą „samą w sobie”, wyodrębnioną z całości spraw i z życia własnym życiem. Sprawa granic państwa nie jest nawet sprawą naczelną, lecz jest funkcją rzeczy głównej — niepodległości — i warunków potrzebnych do tej niepodległości utrzymania. Tylko w tym organicznym związku mogą być sprawy graniczne z pożytkiem rozpatrywane.

Jeśli ktoś chce mieć schematyczne uporządkowanie tych spraw i odświeżyć sobie tezy polskiej racji stanu wobec zagadnień granicznych, powinien oprzeć się na następujących punktach:

We wszystkich rozważaniach i żądaniach na temat granic i terytorium Polski polityka nasza wychodzi niezmiennie ze stanu terytorium Państwa Polskiego w chwili agresji niemieckiej. Dział się, tak musi dlatego przede wszystkim, że rewindykację praw naszych polityka polska zdecydowała się oprzeć nie na manewrze tej czy innej koniunktury, nie na takiej czy innej „orientacji”, ale postawiła na zwycięstwo z zasady.

Wschodnia granica Polski z przed 1939 r. jest Państwu Polskiemu nieodzowna, pomijając wszystkie inne poglądy, dla możliwości położenia naturalnych a nie sztucznych i przejściowych fundamentów niepodległości, a te we wschodniej Europie leżą dla nas na przedłużonej linii Zbrucza. Linii, trzymającej terytorium państwa rosyjskiego w zrównoważeniu i dającej Polsce swobodny oddech w kierunku południa. Tak ukształtowana granica jest nieodzowna nie tylko Polsce, jest w tym samym stopniu nieodzownie potrzebna całej Europie. Jeśli nie ma się ona stać stałym wrzaskiem chaosu, ale oprzeć się bezpiecznie na strukturze równowagi geograficznej.

Zachodnia granica Polski musi być w stosunku do swego biegu z r. 1939 znacznie nadana i powinna iść Nisą Łużycką i Odrą. Stać się tak musi z czterech przede wszystkim powodów: po pierwsze ze względu na konieczność niemieckiego zadośćuczynienia i naprawienia krzywd moralnych i materialnych, wyrządzonych w dwóch kolejnych wojnach rzezi i zniszczeń; po drugie ze względu na to, że ziemie te są ziemiemi polskimi lub bliskimi Polsce i stanowią klasyczny model niemieckiej metody zaboru oraz wynaradawiania przemocą; po trzecie ze względu na konieczność porażenia w narodzie niemieckim wiary w skuteczność podboju i uzaoconienia wreszcie temu narodowi, że podobny się nie oplaca a odebranie zabranych przez podobny nabytków nie ulega przedawnieniu; po czwarte ze względu na to, że tereny te Polsce są politycznie i gospodarczo potrzebne, a Niemcom, które je siłą utrzymywały a deficytową gospodarką sztucznie galwanizowały — nie.

W obrębie przyszłego układu politycznego świata, od którego oczekuje Polska wypełnienia swoich słusznych postulatów, spodziewany jest długi okres pokoju i przykasznicia wojen. Nie względu przeto w głównej mierze militarne są podstawą naszych zadań. Jest jednak zrozumiałą rzeczą, że w warunkach obecnych, kiedy przestrzeń tak bardzo się zmniejszała, terytorium państwa, położonego w jednym z najwrażliwszych punktów świata,

jeśli ma ono spełnić rolę czynnika równowagi i zdrowia gospodarczego, musi być dostatecznie duże, wystarczająco zasobne i zdolne do obrony.

W numerze bieżącym zamieszczamy dwa artykuły, związane z tymi problemami. Jeden z artykułów odnosi się do spraw granicy wschodniej, drugi do zagadnień granicy zachodniej.

T. Łoziński

POLSKIE ZIEMIE WSCHODNIE W PUBLICYSTYCE ANGLOSASKIEJ

Powrotowi Ziemi Wschodnich — a raczej tej ich części, która zachowała przeważająco polski charakter, mimo stu lat z górą polityki wynaradawiającej — do odrodzonego Państwa Polskiego przeciwstawiały się na Zachodzie w krytycznym okresie lat 1918—1920 czynniki różnorodne i wpływowe. W Wielkiej Brytanii i Francji liczone się wówczas poważnie z obaleniem bolszewizmu i wahano się uczynić cokolwiek, co by wyglądało na akt nieprzyjazny wobec przyszłej Rosji, czy to demokratycznej czy carskiej. W związku z tym wiadomą jest rzecz, że przy wykreśleniu linii, nazwanej później „linią Curzona“, sporą rolę odegrały zakulisowe zabiegi emigracyjnych czynników rosyjskich. Z drugiej strony w łonie ówczesnych stronnictw socjalistycznych w Wielkiej Brytanii i we Francji grupy, sympatyzujące z Sowietami, były silniejsze jeszcze niż dzisiaj; wystarczy wspomnieć, że w r. 1920 szereg brytyjskich Trade Unionów przeciwstawiało się ładowaniu na statki amunicji dla Polski, walczącej o swą narodową egzystencję. Podobne stanowisko zajmowało już wówczas wielu lewicowych intelektualistów spod znaku „New Statesman and Nation“, których niepohamowaną niechęć do Polski i jej katolickiej kultury scharakteryzował później tak trafnie G. K. Chesterton w jednym ze swych essayów, objętych zbiorem „The End of the Armistice“ („Koniec zawieszenia broni“).

Niemniej w krajach alianckich — nie wyłączając W. Brytanii, choć tu wiary przeciwne były najsilniejsze, — przeważało przekonanie, że Polsce należy się od wschodu dużo

więcej, niż to zakreślała „linia Curzona“, która — jak to „Przeгляд Polski“ niedawno podkreślił — nie była nigdy pomyślana jako linia graniczna, lecz służyła jedynie jako tymczasowe rozgraniczenie administracyjne (w latach 1918—1920), z zastrzeżeniem praw Polski do obszarów dalej na wschód położonych, bądź też jako projekt linii rozejmowej (w lecie r. 1920). Dużą wagę posiadała także okoliczność, że Małopolska wschodnia linią tą w ogóle nie była objęta — i, jak stwierdzają historycy Paryskiej Konferencji Pokojowej, w szczególności Temperley, nikt wówczas w kierowniczych kołach Ententy nie myślał o oddaniu tej dzielnicy Rosji, ani też o oderwaniu od Polski Lwowa czy Zagłębia Boryslawskiego. Podobnie nikt wówczas na serio nie kwestionował polskiego charakteru Ziemi Wileńskiej.

W położeniu, jakie nastąpiło po Pierwszej Wojnie Światowej, widoczne było, że o losie wszystkich tych obszarów rozstrzygnie ostatecznie wynik zmagania między odrodzonym Państwem Polskim a napierającymi armiami Lenina i Trockiego. Z chwilą, kiedy w rozgrywce tej wygrana przypadła Polsce, politycy Zachodu — mimo dalszych intryg i podkopów pewnych kół — z wyraźną ulgą udzielili faktowi temu sankcji prawnej swych rządów. Wkrótce potem wysiłkowi obronemu Polski Winston Churchill poświęcił w swej książce „The Aftermath“ („Po Wojnie“) dłuższy rozdział p.t. „The Miracle of the Vistula“ („Cud Wisły“), w którym stwierdzał na zakończenie, że Traktat Ryski

„zabezpieczył niepodległość Polski i

jej środki samoobrony przeciw rosyjskiej inwazji czy działalności wywrotowej". „Rosja — pisał dalej — cofnęła się do stanu komunistycznego barbarzyństwa... Granice Azji i stosunki Ciemnych Wieków postąpiły od Uralu po bagna Polesia. Tam jednak napisane było: „Dotąd, ale nie dalej".*)

★

Mimo uznania w r. 1923 przez mocarstwa zachodnie linii granicznej Traktatu Ryskiego i mimo sowieckich zapewnień, że linia ta czyni zadość uprawnionym interesom obu stron, robota podkopująca pozycję Polski na ziemiach wschodnich nie ustala i sączyła się nadal różnymi kanałami. Znajdowała ona wyraz także w literaturze politycznej i publicystyce Zachodu, zwłaszcza krajów anglosaskich.

I tu ze strony polskiej popełniony został poważny błąd, którego konsekwencje miały się okazać bardzo dotkliwe. W okresie dwudziestolecia międzywojennego polskie czynniki zarówno oficjalne jak społeczne (w szczególności Instytut Baltycki) przeprowadziły na Zachodzie dobrze przemyślaną i na ogół skuteczną akcję, wykazującą prawa Polski do Pomorza i obalającą argumenty niemieckiej propagandy „korytarzowej". Akcja ta nie zdołałaby uchronić nas przed utratą Pomorza, gdyby w r. 1938 ofiarą „appeasementu" wobec Hitlera padły najpierw nie Czechy lecz Polska, — ale nawet na ten wypadek zapewniała nam, w razie zmiany koniunktury międzynarodowej, pozycję politycznie korzystniejszą. Niestety w okresie przedwojennym nie zrobiono z naszej strony niczego podobnego w odniesieniu do Ziemi Wschodnich.

W rezultacie głośno było na całym Zachodzie o „puczu" gen. Żeligowskiego w r. 1920 — nie ma prawie politycznej książki angielskiej, która by o tym nie pisała w formie ostro potępiającej, — fakt za to, że Polacy stanowili zdecydowaną większość ludności zarówno w samym Wilnie jak w całej Wilen-

*) Str. 272 ostatniego wydania (1944 r.).

szczyźnie, pomijany był zupełnym milczeniem.

Podobnie dużego rozgłosu nabrały skargi polityków ukraińskich z Polski i t.zw. pacyfikacja przeprowadzona w Małopolsce wschodniej w r. 1930, — głucho natomiast zupełnie było o tym, że ludność ukraińska w Polsce miała się pod każdym względem lepiej i nieskończenie większej zażywać swobody, niż pod panowaniem sowieckim.

Tak — z małymi wyjątkami — przedstawiała się sprawa naszych ziem wschodnich w publicystyce brytyjskiej i amerykańskiej w latach 1920—1939. Była to jedna z przyczyn, dlaczego reakcja opinii publicznej w tych krajach przeciw ciężkiemu pokrzywdzeniu Polski w Teheranie i Jaltcie była stosunkowo tak słaba.

Praw Polski do ziem wschodnich broniły w Wielkiej Brytanii pisma katolickie (zwłaszcza „Tablet" i „Catholic Times") oraz organ przyjaźni ideowych Chestertona, tygodnik „Weekly Review". Spośród dzienników jedynie „Daily Telegraph" wystąpił wówczas z artykułem, domagającym się pozostawienia przy Polsce Ziemi Czerwieńskiej. W Izbie Gmin najwięcej stosunkowo obrońców znalazło miasto Lwów. Za utrzymaniem go przy Polsce przemawiali spośród konserwatystów: kpt. Allan Graham (na posiedzeniu w dniu 22 lutego 1914 r.), prof. D.L. Savory (18 stycznia 1945), Victor Raikes (28 lutego 1945) i tegoż dnia mjr. Maurice Petherick; protestował on przeciw oderwaniu od macierzy polskiej „starodawnego Lwigo Grodu, który przez stulecia wytrzymywał ataki z północy, południa i wschodu". Za pozostawieniem Lwowa Polsce wypowiedział się na tymże posiedzeniu znany pisarz brytyjski Harold Nicolson, obecnie członek Labour Party — poprzednio zaś już (15 grudnia 1944) poseł i publicysta lewicowy Philip Price. Niemniej, gdy doszło do głosowania, tylko 25 członków Parlamentu wypowiedziało się za odrzuceniem decyzji jaltańskich, dotyczących Polski.

Spośród głosów amerykańskich tego okresu przypomnieć warto specjalnie słowa Waltera Lippmanna w artykule jego p. t. „Francja i Polska", który ukazał się w londyńskim „Sunday Times" w dn. 21 maja 1944 r.:

„Jest faktem oczywistym — pisał Lippmann — że naród polski ma bardzo dobre roszczenia do granicy lepszej od linii Curzona, zwłaszcza jeśli chodzi o bardzo polskie miasto Lwów, które nigdy nie było częścią Rosji, oraz miasto Wilno, które znaczy o wiele więcej dla Polaków, niż może kiedykolwiek znaczyć dla Sowietów".

Niekorzystne na ogół dla naszych praw stanowisko publicystyki anglosaskiej było oczywiście wynikiem przede wszystkim ówczesnej polityki „appeasementu", prowadzonej przez Londyn i Waszyngton, do której prasa i pisarze polityczni obu krajów dostosowali się ze zdumiewającą dyscypliną i posłuszeństwem. W pewnej jednak mierze zemściły się tu i nasze poprzednie zaniedbania; polskie wydawnictwa informacyjne o Ziemiach Wschodnich, jakie pojawiły się w języku angielskim w czasie wojny, nie mogły już tych dawniejszych zaniedbań odrobić.

★

W ukazujących się od chwili zakończenia wojny w W. Brytanii i Stanach Zjednoczonych książkach politycznych sprawa Polski wschodniej pojawia się od czasu do czasu w oświetleniu dosyć różnorodnym.

W Stanach Zjednoczonych wśród głośniejszych pisarzy politycznych najdalej na rzecz trwałego obciążenia Polski po „linię Curzona" zaangażował się Sumner Welles, w latach 1937—1943 amerykański podsekretarz stanu. Uczynił to już cztery lata temu w książce swej p. t. „The Time for Decision" („Czas na decyzję", wyd. ang. Hamish Hamilton, London 1944) — przy czym użyte przezeń argumenty dalekie były od ścisłości.

Twierdził więc Sumner Welles, że „linia Curzona, wykreślona na wersalskiej Konferencji Pokojowej(?), od początku spotykała się ze sprzeciwami nowego Państwa Polskiego, które domagało się przywrócenia

granic Polski z r. 1772". Kiedy państwa sprzymierzone żądaniom polskim odmówiły, Polacy orężnie „wymusili" na Rosji Traktat Ryski, który welecił w obręb Polski „ludność rosyjską, białoruską i ukraińską w liczbie, przewyższającej wielokrotnie ściśle polską ludność tych obszarów". Zdaniem Wellesa więc świat nie może uważać za „świętość" (sacrosanct) granic Polski z r. 1772, będących wynikiem podbojów, nawet w ich formie zmodyfikowanej, której wyrazem był Traktat Ryski, i należy uznać roszczenia sowieckie do tych obszarów. Autor zdaje się nie wiedzieć, że w wyniku Traktatu Ryskiego Polska zrzekała się ostatecznie na rzecz Rosji 300.000 km kw. swego terytorium z r. 1772 i że granic sprzed pierwszego rozbioru nikt spośród polityków polskich się nie domagał. Niemniej jego uwagi na ten temat, ogłoszone w okresie między Teheranem a Jaltą, wywrzędziły sprawę polskiej znaczne szkody.

Trudniej zrozumieć, dlaczego b. podsekretarz stanu trwa nadal przy tym swoim stanowisku w książce, wydanej w r.n.b. p.t. „Where Are We Heading" („Dokąd zmierzamy?" wyd. ang. Hamish Hamilton, London 1947*). W ustępach, poświęconych Polsce, Welles wypowiada się najpierw przeciw granicy Odra—Nisa Łużycka; zdaniem jego linia graniczna winna bieć gdzieś między Odrą a granicą polską z r. 1939, tak, by znajdujące się tam „bogate grunta rolne" zapewniły Niemcom żywność.

Uderzający jest wręcz ustęp, w którym Welles twierdzi, iż cała ludność obszarów, zaangażowanych przez Rosję w toku Drugiej Wojny Światowej, „pragnie być zasymilowana przez system sowiecki". Poważniejsze grupy ludności, systemowi temu przeciwne, istnieją, jego zdaniem, tylko w Prusach Wschodnich, (Welles ma tu oczywiście na myśli Niemców), na Litwie oraz „w mniejszym stopniu Łotwie". Z za-

*) patrz „Przegląd Polski", Nr. 7 (13), str. 74.

gadnieniem polskich ziem wschodnich zatławia się Welles następującymi paru zdaniem:

„Obszary, które Polska ustąpiła Związkowi Sowieckiemu, zaludnione były w większej części przez Słowian, spragnionych (desirous) przejścia pod jurysdykcję sowiecką. Był to rejon Polski, w którym dominowali wielcy właściciele ziemscy i w którym zubożałe włościanstwo miało małe nadzieje na polepszenie warunków życia dla siebie i swych dzieci. O demokracji nie było mowy. Ta cesja Polski Wschodniej, mimo lamentów reakcjonistów polskich, raczej się przyczyniła do stabilizacji europejskiej, niż jej przeszkodziła”.

Do ustępu tego warto dodać jedynie, że odsetek większej i średniej własności ziemskiej (ponad 50 ha) właśnie na ziemiach wschodnich był specjalnie niski; nie przekraczał on w chwili wybuchu wojny 13—14 % ogólnej powierzchni ziemi uprawnej, a na Wołyniu wynosił nie więcej niż 8—9 %. Stopa zaś życiowa włościan na tych obszarach była bez porównania wyższa niż w Związku Sowieckim i ulegała stałemu polepszeniu, jak to podkreślił w jednej ze swych prac* znany uczoney angielski Sir John Russell, który Polskę Wschodnią znał dobrze z długiego w niej pobytu.

★

Niestety, trudno się także zgodzić ze wszystkim, co napisał na temat ziem wschodnich Polski nawet tak wybitny i zasadniczo nam przychylny pisarz jak D. J. Dallin, którego książkę o obozach pracy przymusowej w Rosji „Przegląd Polski“*) świeżo omawiał. W jednej ze swych prac: „Soviet Russia's Foreign Policy, 1939—1942“ („Polityka zagraniczna Rosji Sowieckiej w okresie 1939—1942“, Yale University Press, 1942), Dallin podaje zupełnie błędną a prawdopodobnie zacierpniętą z oświadczeń sowieckich, statystykę narodowościową Polski Wschodniej w granicach linii

*) „Odbudowa i rozwój Polski Wschodniej” w „Geographical Journal of the Royal Society”, tom XCVIII, nr. 5 i 6.

*) patrz „Przegląd Polski”, Nr. 3 (21), str. 61.

Ribbentrop—Mołotow. Wedle tej statystyki miało tam mieszkać tylko ponad 1.000.000 Polaków, t.j. tyle, ile ich było tylko w jednym województwie białostockim, przywróconym później Polsce! W innej zaś książce: „The Big Three“ („Wielka Trójka“, wyd. ang. Allen & Unwin, London 1946) Dallin w dopisku do rozdziału końcowego wypowiada nie wiadomo na czym oparty pogląd, że w razie przeprowadzenia wolnego naprawę głosowania na polskich ziemiach wschodnich „wypadłoby ono niewątpliwie, w przytłaczającej większości, na korzyść Rosji“. Należy wyrazić nadzieję, że poglądy te Dallin jeszcze zrewiduje.

★

Prawa Polski atakowane są na terenie Stanów Zjednoczonych nie tylko przez czynniki prosowieckie czy zwolenników „appeasementu“, ale także przez nieprzyjane nam koła emigracji ukraińskiej i litewskiej. Są jednak publicyści amerykańscy, którzy zajmują stanowisko bezstronne i rzeczowe.

Należy do nich przede wszystkim W. H. Chamberlin, jeden z głównych współpracowników tygodnika socjalistycznego „The New Leader“ („Nowy Przywódca“). W książce swej p.t. „World Order or Chaos“ („Uporządkowanie świata albo chaos“, wyd. ang. Duckworth, London 1946*) poddaje on druzgocącej krytyce rozstrzygnięcia jałtańskie i broni stanowiska prawowitego Rządu Polskiego w Londynie. Chamberlin stwierdza, że fakty dotyczące położenia Polski „zostały publiczności amerykańskiej zniekształcone przez propagandę komunistyczną i sowiecką“ — następnie zaś przytacza i koryguje szereg najpospolitszych, a zakorzenionych fałszów. Podkreśla więc, że wojna r. 1920 nie dała Polsce ani cała terytorium sowieckiego, że Sowiety poprzednio ofiarowały jej więcej niż to ustalił Traktat Ryski, i że „rząd sowiecki sam podczas rokowań w lecie

*) patrz „Przegląd Polski”, Nr. 5 (11) str. 68.

1920 uznał, iż linia Curzona jest bez żadnej potrzeby (unduly) niekorzystna dla Polski“. Chamberlin przytacza następnie polskie dane statystyczne, z których wynika, że na ziemiach, zagrabionych przez Sowietów w wyniku „czwartego rozbioru Polski, dokonanego przez Hitlera i Stalina“, mieszkało 5.250.000 Polaków.

„O ile można przyjąć jako pewnik — dodaje Chamberlin — że w praktyce wszyscy Polacy byli przeciwni panowaniu sowieckiemu, to z drugiej strony nie jest wcale prawdopodobne, by wszyscy Ukraińcy i Białorusini pragnęli być zaanektowani przez Związek Sowiecki. Najsilniejsze organizacje ukraińskie chciały albo autonomii w obrębie Państwa Polskiego, albo niepodległej, niekomunistycznej Ukrainy”.

B. ambasador amerykański w Moskwie i Paryżu, William J. Bullitt w głosnej swej książce „The Great Globe Itself“ („Ten wielki świat“, wyd. ang. Macmillan & Co., Londyn 1947*) potępia napasę sowiecką na Polskę, podobnie jak inne agresje sowieckie, nie zajmując się jednak specjalnie sprawą Polski Wschodniej. Sprawa ta omówiona jest za to wcale obszernie w wydanej niedawno książce znanego pisarza politycznego i znawcy zagadnień sowieckich Louis Fischera („The Great Challenge“, „Wielkie wyzwanie“, wyd. ang. Jonathan Cape, Londyn 1947).

Fischer przypomina traktaty o nieagresji, które Moskwa zawarła swego czasu ze wszystkimi swymi sąsiadami i które następnie pogwałciła, wchodząc w porozumienie z Hitlerem. W r. 1941 rząd sowiecki zawarł z Polską układ, którego mocą „unieważniono łup, ofiarowany Stalinowi z łaski Hitlera“ i „zwrócono objęte nim obszary Polsce“. Jednak w dwa lata później — podkreśla Fischer — terytoria te oddano Rosji, nie pytając o wolę ludności; w ten sposób „uświęcono występłą i zgubną zasadę, że zasady się nie liczą, gdy wielka trójka idzie ręką w rękę“.

*) patrz „Przegląd Polski”, Nr. 4, str. 21.

Fischer — podobnie jak Chamberlin — rozprawia się ze sloganami propagandowymi komunistów i ich sprzymierzeńców. Przypomina, że wbrew twierdzeniu, iż terytoria odstąpione w Jałcie należały już poprzednio do Rosji, duża ich część, mianowicie Małopolska wschodnia, w skład Rosji carskiej nigdy nie wchodziła. Co do reszty, zagrabiona ona została w rozbiorach Polski; na ten temat Fischer przytacza słowa Lenina z pracy jego „Wojna i Rewolucja“, ogłoszonej w r. 1907.

„Rozbiór Kurlandii i Polski — pisał wówczas Lenin — przeprowadzony został przez trzech ukoronowanych bandytów. Rozdarli oni te kraje na całe stulecia, Rozszarpali ich żywe ciała. Zbrodniarz rosyjski zagarnął kęs największy bo był najsilniejszy”.

W konkluzji swych wywodów Fischer wypowiada pogląd, iż opowiadanie Polski, która ma długą granicę z Niemcami, jest dla Stalina tylko wstępem do opanowania Niemiec. Kto zaś władza Niemcami — władza Europą.

★

Spśród pisarzy politycznych brytyjskich nieprzychylnie nam stanowisko w sprawie ziem wschodnich zajmuje od dłuższego czasu L. B. Namier, obecnie profesor historii nowoczesnej na uniwersytecie w Manchesterze, bliski od szeregu lat współpracownik londyńskiego „Timesa“.

W ostatnich swych wypowiedziach Namier z dużą stanowczością ostrzega przed niebezpieczeństwem niemieckim — pod tym względem płynnie przeciw prądom dominującym dziś w krajach anglosaskich, — równocześnie jednak konsekwentnie popiera tezy sowieckie, czy to chodzi o genezę Drugiej Wojny Światowej, czy granicę polsko-rosyjską, czy inne zagadnienia.

W parę miesięcy po konferencji teherańskiej, w dniach 14 i 15 stycznia 1944 w „Timesie“ ukazały się dwa (niepodpisane wówczas) artykuły Namiera, na rzecz „linii Curzona“ jako wschodniej granicy Polski. W drugim spośród nich Namier przeprowadza własne obliczenia statystyczne, dotyczące skła-

du narodowościowego ziem wschodnich, i konkluduje, że zamieszkiwało je nie więcej niż 2.250.000 do 2.500.000 Polaków. Stanowi to mniej niż połowę cyfry wykazywanej przez statystyki polskie (a jeżeli chodzi o Małopolskę wschodnią także dawne statystyki austriackie) — i tu nasuwa się pytanie, jakim sposobem Namier do cyfry takiej doszedł?

Dokonał tego głównie w dwójki sposób. Najpierw więc wszystkich greko-katolików w Małopolsce wschodniej uznał za Ukraińców, pomniejszając zarazem liczbę rzymsko-katolików, która mu się wydawała za wysoka, o blisko jedną czwartą. Dopiero pozostałą resztę rzymskich katolików uznał za Polaków, których liczbę w rezultacie ocenił na tylko 1.250.000 osób. Ów zabieg statystyczny budzić musi oczywiście jak największe wątpliwości. Wiadomo najpierw, że liczba greko-katolików, uważających się szczerze za przynależnych do narodowości polskiej, była wcale duża (podobnie do polskiej przyznawała się część Żydów). Jeśli zaś chodzi o ilość katolików rzymskich, to cyfry spisu ludności potwierdzone były w pełni przez statystykę urodzeń, małżeństw i zgonów, prowadzoną przez władze kościelne i trudną chyba do zakwestionowania.

Podobnie nieprzekonywujące są wywody dotyczące Wołynia, Polesia i ziem północno-wschodnich. Spośród 1.800.000 katolików, zamieszkałych tam w r. 1931, Namier tylko niewiele ponad milion uznaje za Polaków. Dokonywa tego głównie przez zaliczenie trzech piątych ogólnej liczby rzymsko-katolików narodowości polskiej na Wileńszczyźnie i w Nowogródzkim do kategorii Białorusinów. Nie może się z tym zgodzić nikt, kto obserwował bliżej stosunki w tych dzielnicach i poznał żarliwy, gorący patriotyzm tamtejszej ludności polskiej.

Niemniej wspomniany artykuł Namiera nabrał w najbardziej krytycznym dla Polski okresie dużego rozgłosu (m.in. obszerny jego telegraficzny streszczenie podał „New York Times”) i przyczynił się do

przygotowania w opinii publicznej gruntu pod przyjęcie decyzji jałtańskiej. Na dwa miesiące przed Jaltą cyfra 2.250.000 do 2.500.000 Polaków podana przez Namiera, pojawiła się znów na łamach „Timesa”. Tym razem jednak redakcja tego dziennika — która w styczniu 1944 r. odmówiła umieszczenia repliki polskiej — zamieściła list prof. T. Brzeskiego, sekretarza generalnego polskiego Ministerstwa Prac Kongresowych, z twierdzeniami tymi polemizujący. Wywiązała się wymiana listów, w której Namier stanowisko swoje podtrzymywał. Włączył on następnie artykuły swoje na ten temat do wydanej niedawno książki p.t. „Facing East” („W obliczu Wschodu”, Hamish Hamilton, Londyn 1944).

Wśród, nielicznych niestety, publicystów brytyjskich, którzy praw Polski do ziem wschodnich bronili i bronią, najbardziej konsekwentne stanowisko zajmuje od kilku lat F. A. Voigt, b. redaktor miesięcznika „The Nineteenth Century and After” („Wiek XIX i Później”). Swego czasu potpił on surowo „pacyfikację” w Małopolsce wschodniej, niemniej zawsze rozumiał doskonale znaczenie Polski i w ogóle Europy Środkowo-Wschodniej jako czynnika równowagi europejskiej i światowej.

★
Okres ostatni, a zwłaszcza rok ubiegły przyniósł duże zmiany w stosunkach między Zachodem a Sowietami, nikt jednak nie może dołącznie przewidzieć dalszego biegu wypadków. Zmiana koniunktury międzynarodowej wysunęła na widownię w tej czy innej formie zagadnienie naprawy krzywdy, wyrządzonej Polsce przez Teheran i Jaltę, od nas samych jednak w znacznej mierze zależeć będzie, czy koniunktura ta zostanie w pełni wykorzystana. Jedynie dalsza zwarta i niestępliwa postawa narodu polskiego, domagająca się powrotu do Polski ziem oderwanych od niej przemocą w latach 1939 i 1945, stworzy i podtrzyma może szanse takiej restytucji.

Stanisław Kudlicki

ROLA ZIEM ODZYSKANYCH W PRZEDWOJENNYM GOSPODARSTWIE NIEMIEC

Coraz częściej omawiany jest na łamach prasy i publicystyki anglosaskiej problem wschodniej granicy Niemiec. Przy rozpatrywaniu tematu tego operuje się przeważnie dwoma argumentami, które współczesny rewizjonizm niemiecki zdołał skutecznie zasugerować kołom politycznym i ekonomicznym Ameryki i Anglii, częściowo nawet Francji.

Kwestionując granicę na Odrze i Nisie Łużyckiej, próbuje się wykazać, że odstąpione Polsce ziemie były głównym „śpichlerzem” Rzeszy, że utrata tych ziem jest głównym powodem dzisiejszych kłopotów żywnościowych Niemiec i że bez częściowego przynajmniej zwrotu prowincji wschodnich nie jest możliwa odbudowa gospodarcza Niemiec, a tym samym uzdrowienie gospodarstwa zachodnio-europejskiego.

Drugim argumentem najeczęściej wytaczanym przeciwko przynależności ziem odzyskanych do Polski jest rzekome nadmierne przeludnienie Niemiec na skutek przesiedlenia ludności niemieckiej z utraconych obszarów do pozostałego terytorium niemieckiego.

Oba argumenty wymagają gruntownego rozpatrzenia. Poniżej podejmujemy próbę zanalizowania roli, jaką odstąpione Polsce obszary odgrywały w bilansie aprowizacyjnym b. Rzeszy Niemieckiej i wyjaśnienia kwestii, czy Niemcom w granicach dzisiejszych grozi istotnie „wygłodzenie”? Omówienie tematu „przeludnienia” Niemiec odkładamy do jednego z następnych numerów *Przeglądu Polskiego*.

★

Rolnictwo byłych wschodnich prowincji niemieckich i rola jego w stosunku do uprzemysłowionych obszarów na zachodzie były niejednokrotnie przedmiotem przeważnie krytycznych rozpraw i opracowań niemieckich uczonych i publicystów. Wśród licznej na ten temat literatury niemieckiej, zasługuje na szczególne wyróżnienie wydana w r. 1930 praca profesora geografii gospodarczej na Uniwersytecie lipskim, Wilhelma Volza p.t. „Die Ostdeutsche Wirtschaft”.

W pracy tej przeprowadził Volz szczegółowe obliczenia statystyczne, wykazujące, że rola t.zw. „niemieckiego wschodu” była niezmiernie skromna, jeśli chodzi o aprowizowanie centralnych i zachodnich prowincji niemieckich. Za podstawę obliczenia bierze Volz cyfry produkcji i zbytu z lat 1925 do 1928. Jest to wprawdzie okres dość odległy, o tyle jednak właściwy dla oceny istotnej roli prowincji wschodnich, że były to lata pełnego, normalnego rozwoju Republiki Weimarskiej. Lata późniejsze 1929—1933 były okresem ciężkiego kryzysu gospodarczego. Od 1934 r. natomiast rozpoczął się zawrotny wyścig zbrojeń Hitlera, który znalazł swój wyraz nie tylko w dziedzinie przemysłowej, ale również i na odcinku produkcji rolnej.

Wbrew ogólnie przyjętym poglądom wydajność rolnictwa wschodnich prowincji b. Rzeszy nie była zbyt wielka. Ziemie te były w dużym stopniu zalesione, dzięki czemu przestrzeń użyta na cele ściśle rolne była na tych obszarach mniejsza, aniżeli n.p. w innych prowincjach

niemieckich. Stopień zalesienia, w stosunku do ogólnej powierzchni wyraża się na terenie całych Niemiec w 27,5 %. Na wschodzie jedynie Prusy Wschodnie, z których część przypadła Rosji, są słabo zalesione (19,2 %). Pozostałe pięć wschodnich prowincji (Pomorze, Brandenburgia, Pogranicze, Dolny i Górny Śląsk) zalesione są w 30 %.

Ziemie wschodnie posiadają ponadto gorsze warunki klimatyczne i gorsze gleby, aniżeli pozostałe obszary Rzeszy. Stawka podatku gruntowego pobierana z jednego hektara ziemi, wymierzana jest w stosunku do jakości gleby. Stawka ta wynosiła n.p. na terenie Saksonii — 24,08 marek, w Szlezewiku — 22,50 marek, w Nadrenii — 21,32, na terenie Dolnego Śląska natomiast — 15,72 marki, Pomorza — 9,98 marek a Prus Wschodnich zaledwie — 7,82 marki. To też przeciętny plon z 1 ha był na wschodzie mniejszy aniżeli na innych terenach Rzeszy. Na 1 ha produkowano na wschodzie Niemiec — 14,7 centnarów żyta, na terenie pozostałej Rzeszy — 16,4, pszenicy na wschodzie 20,4 ctr. na pozostałym obszarze — 21,6, ziemniaków — 161,7, na terenie zachodnich i południowych prowincji — 165,9.

★

Celem wykazania, że ilość produktów rolnych przeznaczonych na konsumpcję na terenie zachodnich Niemiec była bardzo mała, przeprowadza Volz analizę zbytu głównych artykułów żywnościowych wschodnich prowincji, będących podstawą żywienia ludności Niemiec, t.j. pszenicy, żyta, ziemniaków i świń.

W roku 1927/28 wyprodukowano na terenie ówczesnej Rzeszy — 3.567 tys. ton pszenicy, z tego na wschodzie 845 tys. Z tego plonu wschodnio-niemieckiego wywieziono po pokryciu konsumpcji własnej 126.000 ton, z czego zagranicę 98.000 ton, a na zachód 28.000 czyli zaledwie 1 % zbiorów pszenicy na terenie zachodniej i południowej Rzeszy.

Nieco lepiej przedstawia się rachunek żyta, jakkolwiek i w tym wypadku ilość ta wysyłanego na zachód była niewielka. W roku 1927/28 wyprodukowano na terenie całej Rzeszy 7.680 tys. ton, żyta z tego na wschodzie 3.200 tys. Wywóz ze wschodu wynosił 588.000 ton, w tym eksport zagraniczny 245.000 ton, wywóz do zachodnich prowincji niemieckich 343.000 ton, t.j. 7,6 % żniw tamtejszych.

W wyniku obliczeń tych dochodzi Volz do wniosku, że „niemiecki wschód, jako dostawca pszenicy nie odgrywa dla Rzeszy absolutnie żadnej, jako dostawca żyta dość nieznacznej rolę“.

„Wschód“ uchodzi jednak przede wszystkim jako dostawca kartofli, tego najbardziej podstawowego artykułu żywnościowego szerokich mas ludności niemieckiej. Zbiory kartofli na wschodzie były istotnie wielkie. Przeciętnie wynosiły (w latach 1925—28) rocznie na terenie całej Rzeszy — 37,6 milionów ton, z czego na terenie wschodnich prowincji — 15,1 milionów t.j. z góry 40 %. Jakie było zużycie z tak poważnego plonu na terenie, na którym ludność stanowiła 18,5 % ludności całej Rzeszy? (nie licząc miasta Berlina). Skoro obszar zamieszkały przez niecałe 20 % ludności produkował 40 % kartofli, winny były one odgrywać decydującą rolę przy zaopatrywaniu wielkich miast i wielkich ośrodków przemysłowych na zachodzie Niemiec. Tymczasem obliczenia Volza wykazują, że ilość ziemniaków dostarczona na obszar pozostałej Rzeszy była niewielka. Do Berlina dostarczało sześć wschodnich prowincji niemieckich łącznie z Brandenburgią zaledwie 367.000 ton, (w tym z samej Brandenburgii 298.000) na zachód wysłano zaledwie 703.000 ton. Czy pozostałe kartofle były w całości konsumowane na miejscu? Wschód niemiecki konsumował wprawdzie dużo kartofli, więcej aniżeli prowincje zachodnie, mimo to nie mógł skonsumentować całej pozostałej ilości. Badania Volza dają sensacyjny rezultat. Corocznie pozostawało na wschodzie ponad 2 mili-

ony ton kartofli bez zużycia, marniejąc i gnijąc. Zachodowi Niemiec nie były potrzebne niezużyte kartofle ze wschodu. Własna jego produkcja pokrywała prawie w całości lokalne potrzeby. Zagłębie Ruhry, które rzekomo bez kartofli wschodnich istnieć nie może, sprowadzało w okresie, badanym przez Volza zaledwie 162.000 ton. Nawet silnie uprzemysłowiona Saksonia, położona tak blisko wschodu, pokrywała tylko w 50 % potrzeby swoje ze wschodnich prowincji. To też wnioski Volza, wyprowadzone z wyniku badań jego nad zbytem kartofli, są jeszcze bardziej wyraźne, aniżeli przy analizie zbytu żyta i pszenicy. „Należy skończyć — pisze Volz — ze starą bajką, według której wschód zaopatruje Rzeszę, a szczególnie także zagłębie Ruhry w kartofle... Rzesza, wschodu dla zaopatrzenia jej w kartofle zupełnie nie potrzebuje, gdy 700.000 kartofli, które corocznie idą do Rzeszy nie odgrywają absolutnie żadnej roli...“

Analizę zbytu głównych środków żywnościowych, produkowanych na wschodzie Niemiec, należy jeszcze uzupełnić problemem eksportu świń tuczonych kartoflami produkowanymi w tak dużej ilości na tym terenie.

Głównymi dostawcami świń dla dużych miast niemieckich i wielkich ośrodków przemysłowych były północno-zachodnie i wschodnie obszary Niemiec. Północno-zachodnie Niemcy dostarczały corocznie 3.750 milionów świń, część wschodnich prowincji około 2.250 tysięcy. Głównymi konsumentami tych ilości były miasta: Berlin i Hamburg, każde rocznie około 2 miliony, zagłębie westfalsko-nadreńskie około 1 $\frac{2}{3}$ miliona i kraj Saski około $\frac{2}{3}$ miliona. Wynika z tego, że dostawy wschodnie wynoszące około 2.250 tysięcy służyły prawie ze całkowicie na pokrycie zapotrzebowania miasta Berlina. Ilość świń wysyłanych do bardziej na zachód położonych terenów, była minimalna. Także i w tej więc dziedzinie rola wschodu w zakresie dostarczania zachodowi żywności była skromna.

★

W świetle badań niemieckiego uczonego, rola zachodu, jako dostawcy środków żywnościowych dla prowincji zachodnich była tak skromna, że w konkluzjach swoich nie waha się Volz stwierdzić: „Jeśli się przeto wciąż jeszcze słyszy, że niemiecki wschód jest podstawą żywnościową Rzeszy Niemieckiej, to jest to wniosek mylny — godny pożałowania, ale prawdziwy... Rzesza nie potrzebuje nadwyżek swego wschodu. Jest to niestety przykra prawda. Należy ją wreszcie nazwać po imieniu“.

Powyżej przytoczyliśmy zaledwie część rozważań Volza, którego praca zajmuje się całokształtem problemu upadku gospodarczego wschodnich prowincji, powodowanego zbyt peryferyjnym położeniem ich w stosunku do głównych źródeł i ośrodków niemieckiej potęgi gospodarczej na zachodzie. Fakt ten zbyt złożony, by można go było choćby w zarysie wyczerpać w ramach niniejszego artykułu, stanowi bardzo istotny przyczynek do spłotu zagadnień, które powodowały, że ziemie te — jakkolwiek przynależne politycznie do Niemiec — ciążyły nie ku Niemcom, lecz właśnie ku Polsce i całej przestrzeni środkowoeuropejskiej i stworzyły naturalne podłoże, na którym dojrzeć musiał proces odzyskania tych ziem przez Polskę. Już w roku 1930 na długo przed przejściem władzy w ręce Hitlera i klęską wojenną przewidział Volz katastrofę, do której doprowadzić musiało położenie gospodarcze „niemieckiego wschodu“, powiązane z zachodem tylko sztucznymi więzami politycznego „parcia na wschód“. Jeśli nie nastąpi zmiana stosunków gospodarczych na wschodzie „wówczas — prorokował Volz w r. 1930 (vide str. 104 op. cit.) — jest wschód nasz zgubiony, wówczas unukonie nasi ujrzą ponownie Łabę, jako niemiecką granicę wschodnią. Polska zajmie wszystkie obszary na wschód od Łaby, przeniknie je i obejmie je w posiadanie. Tysiąc lat niemieckiej historii przeczumiało nadaremnie“.

Poglądy Volza na temat niebezpieczeństwa grożącego wschodnim obszarom Niemiec nie było odosobnione. Ten sam nurt myśli i złowrogich przewidywań spotykamy i u innych uczonych i polityków niemieckich, jak prof. Falke z Lipska, prof. v. Dietze z Rostoku, prof. Hesse z Wrocławia, prof. K. Simoleit i prof. K. Maushofer, twórca geopolitycznej teorii ruchu hitlerowskiego.

Reasumując rozważania powyższe stwierdzić możemy, że w świetle niemieckich opracowań i obliczeń, apart wschodnich prowincji do bilansu żywnościowego pozostałej Rzeszy był nader skromny i że przeto często dziś używane twierdzenie o „spichlerzu“ Niemiec na wschodzie pozbawione jest rzeczowych podstaw.

★

Chcąc wyczerpać rozprawienie się z tezą, że Niemcy dzisiejsze bez ziem wschodnich skazane są na głodowanie, należałoby analizę powyższą uzupełnić choćby pobieżnym rozpatrzeniem możliwości życiowych obecnego terytorium niemieckiego. Przedmiotem analizy tej nie mogą być oczywiście Niemcy dnia dzisiejszego, zdewastowane i nieustabilizowane. Prędzej czy później musi nastąpić odbudowa gospodarstwa niemieckiego i przywrócenie przedwojennej wydajności jego rolnictwa.

Obszar dzisiejszych Niemiec (bez ziem położonych na wschód od Odry i Nisy Łużyckiej) liczył w r. 1939 — 59,7 milionów mieszkańców. Spis ludności przeprowadzony w jesieni 1946 r. wykazał, że ilość mieszkańców na tym samym obszarze wzrosła do 65,9 milionów. Przyjąć musimy, że w ciągu najbliższych 2—3 lat ilość ta wzrośnie dodatkowo o około 2 miliony i osiągnie około 68 milionów. Czy przeto Niemcy obecne przy ludności zwiększonej o około 12,3 % będą w możności rozwiązać problem aprowizacji w sposób zapewniający każdemu obywatelowi dostateczne wyżywienie?

Niekoniecznie trzeba na to samowystarczalności rolniczej. Niemcy przedwojenne nie były samowystarczalne. Samowystarczalność ta wynosiła przed pierwszą wojną światową 80 %. Po jej zakończeniu spadła na skutek utraty rolniczych obszarów do 66 %, wykazując od r. 1927 na skutek zwiększenia wydajności rolnictwa niemieckiego stały wzrost i osiągając w r. 1937, według opublikowanego w r. 1942 podręcznika geografii E. Seydlitz'a, poziom 82 %, a w roku 1939 — 85 %. Faktycznie samowystarczalność ta była jeszcze większa, gdyż według danych zaczerpniętych z innego źródła niemieckiego, a mianowicie wydanej także w czasie wojny książki ostatniego ministra wyżywienia i rolnictwa Trzeciej Rzeszy — H. Backe'go (*Um die Nahrungsfreiheit Europas — Leipzig 1942*) import środków żywnościowych obejmował i takie artykuły, które były w ilościach wystarczających produkowane na terenie Rzeszy, czyli służyły na robienie zapasów wojennych przyjąć przeto można, że potrzeby żywnościowe przedwojennej Rzeszy były pokrywane w ca. 90 % własną produkcją.

Deficyt pokrywany importem nie był równomierny na obszarze całej Rzeszy, istniał raczej tylko na terenach, mających wobec dużych skupień ludności niedostateczną własną produkcję rolną, jeśli oczywiście odrzucimy artykuły luksusowe, które wogóle nie są i nie mogą być na terenie Niemiec produkowane jak n.p. kawa, herbata, ryż, owoce południowe itp. Ziemie odstąpione Polsce były bezspornie samowystarczalne, to samo można powiedzieć o dzisiejszej strefie okupacyjnej Francji i Rosji Sowieckiej (łącznie z Berlinem). Praktycznie deficyt istniał tylko na terenie anglo-amerykańskiej strefy okupacyjnej. Potwierdza to zresztą anglo-amerykański plan odbudowy niemieckiego przemysłu, opublikowany w sierpniu r. ub.

W takim wypadku — zakładając, że wydajność rolnictwa niemieckiego

osiągnie conajmniej poziom przedwojenny — cały problem wyżywienia Niemiec w obecnych granicach sprowadza się do pytania, czy możliwy jest import w rozmiarach nie tylko dziesięcioprocentowego przedwojennego deficytu żywnościowego, ale i tych dodatkowych ilości, jakie będą potrzebne na wyżywienie zwiększonej o około 8 milionów ludności.

Cytowany poprzednio program anglo-amerykański obliczył wartość tego zwiększonego importu na około 1 miliarda dolarów. Plan ten wskazał jednocześnie pozytywne drogi i możliwości odbudowy niemieckiego przemysłu do takiej pojemności produkcji, by przemysł ten był zdolny do eksportu w takich rozmiarach, by pokrył koszt niezbędnego importu żywnościowego, jak również i innych artykułów przemysłowych, surowców, maszyn itp. Kalkulacja planu tego bazowana jest na założeniu, że każdy mieszkaniec żywnościowy będzie miał na poziomie około trzech tysięcy kalorii dziennie.

Z obliczeń tych wynika, że deficyt żywnościowy Niemiec może być pokryty bez groźby naruszenia równowagi niemieckiego bilansu płatniczego. Twierdzenie o groźbie głodu i podważeniu podstaw gospodarstwa niemieckiego pozbawione są przeto rzeczowego uzasadnienia.

★

Otwarta pozostaje jednak nadal kwestia ewentualnego podniesienia wydajności rolnictwa zachodnio-południowo-niemieckiego w porównaniu z okresem przedwojennym. Przewadzone w tej dziedzinie badania wykazują możliwości znacznego zwiększenia produkcji rolnej. Ciekawe na ten temat wyniki ogłosił w roku ubiegłym uczonej niemiecki prof. dr Hamann w dwu-tomowej pracy p.t. „Das Agrarproblem im westlichen Deutschland“ (Hannover — 1947). Hamann uważa, że po zasadniczej przebudowie niemieckiego ustroju rolnego i zastosowaniu bardziej intensywnej metod gospodarowania

trzy zachodnie strefy okupacyjne Niemiec nie tylko są zdolne wyżywić przedwojenną ludność tych obszarów, lecz ponadto wyprodukować znacznie więcej żywności. „W trzech przez zachodnie państwa okupowanych strefach Niemiec — konkluduje Hamann — 27 % więcej ludzi aniżeli przed wojną w pełni wyżywionych być może na poziomie trzech tysięcy kalorii dziennie z produktów wytworzonych na własnym terenie“. (Strona 162). — 27 % więcej ludzi oznacza 10,8 milionów. Zwiększenie ludności Niemiec dzisiejszych wynosić będzie po uwzględnieniu przrostu najbliższych 2—3 lat około 8 milionów. W świetle tej najnowszej publikacji współczesnego uczonego niemieckiego twierdzenie o katastrofalnym niedoborze żywnościowym nowych Niemiec pozbawione jest jakiegokolwiek uzasadnienia.

Nawet gdyby się okazało, że kalkulacja Hamanna jest zbyt optymistyczna, że nie wszystkie wskazania jego będą mogły być realizowane, bezspornym pozostaje fakt, iż wydajność przedwojennego rolnictwa niemieckiego nie była pełna. Istnieją przeto możliwości zwiększenia rocznych plonów na dzisiejszym obszarze Niemiec i tym samym zmniejszenia ewentualnego deficytu.

Sam fakt istnienia deficytu żywnościowego nie jest w państwach silnie uprzemysłowionych objawem ani niezwykłym ani niebezpiecznym. Liczne inne państwa na terenie Europy zachodniej posiadają stały deficyt, większy aniżeli ten, który grozić może Niemcom. Pełna samowystarczalność Niemiec nie jest nawet pożądana. Autarkia była w przeszłości i może być także w przyszłości zachętą lub conajmniej poważnym ułatwieniem nowych przygotowań wojennych ze strony Niemiec.

W interesie przeto pokoju i bezpieczeństwa leży utrwalenie przynależności ziem odzyskanych do Polski. Niemcom bez prowincji wschodnich nie zagraża ani wygłodzenie ani inne z utratą tych ziem związane większe wstrząsy gospodarcze.

„WIDZIAŁEM ZDRADZONĄ POLSKĘ“

Mianowany w roku 1944 ambasadorem Stanów Zjednoczonych przy legalnym Rządzie Polskim w Londynie, Arthur Bliss Lane zgodził się, po uznaniu przez Stany Zjednoczone reżimu warszawskiego za rząd tymczasowy, wyjechać do Warszawy, gdyż sądził (nie znając całej prawdy o Teheranie i Jalcie), że jako szczerzy i oddany przyjaciel Polaków, znający Polskę z poprzedniego w niej już pobytu, potrafi wziąć skutecznie w obronę wolność zagrożoną inwazją komunistyczną. Półtoraroczny pobyt w Polsce wykazał bezowocność jego wysiłków. Ambasador Bliss Lane zrezygnował więc ze swej kariery dyplomatycznej i postanowił poświęcić się całkowicie walce o wolność ludów będących w niewoli sowieckiej.

Oto krótka geneza książki „Widziałem Polskę zdradzoną“^{*}), która niedawno ukazała się na półkach księgarskich w Stanach Zjednoczonych.

Pamiętam, że jeden z amerykańskich recenzentów tej książki nazwał ją — książką smutną. Po dokładnym jej przeczytaniu nazwałbym ją książką ponurą. Ponurą, bo wykazująca na tragicznym przykładzie Polski zabobrze intencje Moskwy, wręczewistniane w najbardziej barbarzyński sposób — ponurą, bo odstawiającą posunięty do ostatnich granic appeasement St. Zjednoczonych i W. Brytanii w okresie u schyłku wojny i w pierwszych po niej latach — ponurą, bo przedstawiającą nikczemną rolę marionetek warszawskiego rządu tymczasowego,

^{*}) „I saw Poland betrayed“ Arthur Bliss Lane. The Bobbs-Merrill Company Publishers, Indianapolis — New York, 1948.

z których część posłusznie pomagała Sowiecom w eksterminacji niepodległościowych elementów w Kraju, część — przez samą już tam swą obecność — ułatwiała mocarstwom zachodnim ich politykę appeasementu.

Książka ta jest właściwie jednym wielkim, obejmującym 344 strony druku aktem oskarżenia. Aktem oskarżenia o nikczemną zdradę Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela, 10-ciu Punktów Wilsona, Karty Atlantycznej, Karty Narodów Zjednoczonych i wszystkich innych umów i deklaracji, gwarantujących narodom wolność i swobodę samostanowienia.

Ofiarą tej zdrady padło wiele narodów Europy środkowo-wschodniej i południowej. Arthur Bliss Lane oglądał jej skutki w Polsce. To też zajmuje się w swej książce sprawą Polski przede wszystkim — występuje jednakże w imieniu wszystkich pokrzywdzonych, oddanych w niewolę Sowiecom.

★

Od chwili zawarcia paktu Ribbentrop—Molotow i zdradzieckiego zagarnięcia przez Sowiety polskich Ziemi Wschodnich, polityka Kremla szła po linii eksterminacji polskich żywiołów ideowych, ustanowienia podległego sobie rządu i poddania Polski w zupełną od siebie zależność. Wielokrotnie na łamach swej książki wspomina Bliss Lane o masowym wywożeniu Polaków do Rosji w czasie pierwszej i drugiej okupacji ziem polskich przez wojska rosyjskie.

Wśród wywiezionych w latach 1939—1940 znajdowało się wiele tysięcy oficerów wojsk polskich, z których następnie przeszło 10 tysięcy zginęło tragicznie w Katyniu.

Oto, co mówi o tej sprawie Bliss Lane.:

„Tożsamość sprawców ohydnej masakry w Katyniu, dokonanej wbrew wszelkim prawom wojny i prawom ludzkim, nigdy nie została definitywnie ustalona. Możliwe, iż nigdy się to nie stanie. Uzyskałem jednak w Polsce od Polaków, w których prawdomówność nie mam powodu powątpiewać, dowody, które każą mi poważnie wątpić w szczerłość oburzenia Sowieców gdy Rząd Polski zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Przekonałem się w Polsce, że kiedy armia sowiecka wkroczyła do Polski w r. 1939 wielu oficerów polskich było rozbrajanych przez Rosjan pod groźbą karabinów maszynowych i wywozonych w wagonach towarowych na wschód, podczas gdy inni, z pułków kawalerii, zmuszeni byli uciec się na wschód na koniach“.

(str. 38).

„Lecz jeśli władze sowieckie nie były winne zbrodni katyńskiej, dlaczego nie ujawniły przed kwietniem 1943 r. miejsca pobytu ponad 8 tysięcy polskich oficerów, którzy wpadli w ich ręce w r. 1939“.

(str. 39)

„I chociaż rząd sowiecki usiłował uniknąć odpowiedzialności za Katyn przez gwałtowne podkreślanie swej niewinności, polska opinia publiczna ciągle wskazuje na Kreml; ponieważ likwidacja 10 tysięcy polskich oficerów była zgodna z sowiecką polityką systematycznego niszczenia wszystkich elementów reprezentujących idee niepodległościową. Nazizm i komunizm były nie tylko zgodne w dążeniu do zniszczenia państwa polskiego, lecz także posługiwały się tymi samymi metodami w zdlawieniu polskiego poczucia narodowego“.

(str. 303,4).

Drugim aktem masowego mordu, który obciąża Sowiety to 250 tysięcy ofiar Powstania Warszawskiego.

29-go lipca 1944 r. radio Armii Krajowej odebrało audycję z Moskwy w języku polskim, wzywającą Polaków do powstania. Apel podpisany był przez Molotowa i E. Osóbkę-Morawskiego. Bliskość wojsk sowieckich i ogólna sytuacja wojkowa w połączeniu ze wspomnianym apelem, skłoniły dowództwo Armii Krajowej do wyznaczenia daty wybuchu powstania na dzień 1-go sierpnia. Z braku wszelkiej pomocy z zewnątrz powstanie upadło po 63 dniach bohaterских walk.

Oto krótkie komentarze zebrane z kart książki Bliss Lane'a:

„Możliwe, że gen. Bór był łatwowierny. Lecz któż mógł przypuszczać, iż są ludzie tak wyrachowani, aby obmyślić zasadzkę, która pochłonie 250 tysięcy żyć męczyzn, kobiet i dzieci“.

(str. 44)

„Gen. Bór byłby jeszcze bardziej podniesiony na duchu, gdyby wiedział o czym rząd St. Zjednoczonych został później poinformowany przez Rząd Polski w Londynie — że 31 lipca Molotow sam oświadczył polskiemu premierowi, iż wojska rosyjskie znajdują się 10 km. od Warszawy; byłby on jeszcze bardziej pewny szybkiego zwycięstwa, gdyby wiedział, iż Stalin zapewniał wówczas Mikołajczyka, że armia czerwona wkroczy do Warszawy 6-go sierpnia“.

(str. 45)

„Rosyjskie lotniska były tuż obok. Przez 10 dni sowieckie samoloty atakowały niemieckie pozycje w Warszawie prawie co noc.

Teraz nagle przestały“.

(str. 45)

„Armia czerwona czekała u bram Warszawy od września aż do połowy stycznia — całe cztery miesiące — zanim wkroczyła do miasta. W tym czasie Niemcy dokonali zniszczenia Warszawy“.

(str. 53)

„Jasnym jest, że zlikwidowanie Armii Krajowej było z góry przemyślanym celem sowieckiej strategii politycznej“.

★

W rezultacie mógł Kreml bez większych przeszkód osadzić w Warszawie swych agentów, by za ich pośrednictwem rządzić Polską. W książce Bliss Lane'a wiele znajdujemy faktów, które wskazują, kto jest rzeczywistym panem Polski. Pierwsze zetknięcie się z przedstawicielami Stalina w Polsce nastąpiło zaraz po przyjeździe nowego ambasadora na lotnisku w Okęciu:

„Był to p. Lebediew, sowiecki ambasador w Polsce. On także przybył nas powitać. Miałem się doniero przekonać, jak bardzo znamienne było to powitanie ze strony przedstawiciela marszałka Stalina“.

(str. 19)

Potem na każdym już kroku miał nowy ambasador St. Zjednoczonych zetknąć się z codzienną ingerencją Sowieców w życie Polski i stałą sowietyzującą narodu polskiego.

„Na jednym końcu mostu witaly przechodniów olbrzymie portrety Stalina i Molotowa; na drugim wisiały wielkie portrety triumwiratu rządu

polskiego — prezydenta Bieruta, premiera Osóbki-Morawskiego i marszałka Roli-Zymińskiego. Zauważyliśmy tysiące żołnierzy sowieckich maszerujących na wschód. Wielu z nich było bez mundurów, byli to przypuszczalnie uwolnieni jeńcy wojenni z Niemiec. Z wojskiem jechały liczne wozy napełnione zdobyciami wojennymi — przedmiotami wszelkiego rodzaju, maszynami do szycia, rowerami, pościelą, a nawet wannami itp.

W dodatku zauważyliśmy, co wielokrotnie później znalazło potwierdzenie, maszerujące na wschód grupy mężczyzn, kobiet i dzieci w kierunku stacji kolejowej na Pradze, otoczone przez uzbrojone sowieckie i polskie strażę. Najwidoczniej byli oni deportowani do Związku Sowieckiego” (str. 136).

W czasie pertraktacji finansowych polsko-amerykańskich ambasador Bliss Lane udał się do Osóbki-Morawskiego, lecz

„Premier powiedział, iż nic nie wie o polityce finansowej rządu i skromnie dodał, iż nie jest ekonomista. Tak więc podkreślił on naiwnie, iż rząd, którego był on szefem, nie jest autorem swej drastycznej polityki finansowej” (str. 156)

„Pod rządami NKWD jednakże, jeśli ktoś znika, to znika tajemniczo. I tylko jakimś wyjątkowo szczęśliwym przypadkiem można kiedykolwiek jeszcze o nim posłyszeć. W większości wypadków ani władze sowieckie ani polskie nie zawiadamiały ani słowem o losach nieszczonego aresztanta. Mógł on być chwilowo zatrzymany w polskim więzieniu; mógł być zesłany do łagru na Syberii; mógł też poprostu ulec „likwidacji”.

„Już od pierwszych dni naszego pobytu w Warszawie nasi polscy przyjaciele nie potrzebowali przekonywać nas o metodach terroru stosowanych przez armię sowiecką i tajną policję. W tym czasie konwoje Armii Czerwonej stale przechodziły przez Warszawę w drodze do Rosji. Niektóre z nich składały się z prymitywnych wozów wypełnionych wszelkiego rodzaju owocami rabunku, które mogły pochodzić z sowieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Lecz niektóre, jak nam się udało stwierdzić, zawierały rzeczy zrabowane w Polsce, nawet z terenów na pograniczu niemieckim przedwojennej Polski. Bydło, maszyny tudzież wszelkie użyteczne przedmioty, których właściciele mieli nieszczęście mieszkać w pobliżu trasy konwojów idących na wschód, były w stałym niebezpieczeństwie konfiskaty” (str. 161).

Ścisła kontrola Sowieców nad władzami warszawskimi ujawniała się

między innymi w poniższym incydencie przytoczonym w książce Bliss Lane’a:

„...we wrześniu Departament Stanu zawiadomił nas telegraficznie iż otrzymał tylko 43 ze stu wysłanych przez nas radio-telegramów. Ponieważ były one numerowane seryjnie, adresat mógł łatwo stwierdzić ich brak. Oczywiście zatrzymano je w Moskwie, gdyż stwierdziliśmy, że wyszły one z poczty warszawskiej w dniu nadania” (str. 173)

W wielu miejscach swej książki autor podkreśla, że sowieckie wojsko okupacyjne pozostawało w Polsce w dużych jeszcze ilościach. Stopniowo jednakże ilość mundurów sowieckich zmniejszała się, ale za to „podczas gdy zmniejszała się ilość żołnierzy w mundurach sowieckich, liczba mundurów polskich zwiększała się i znamiennym był fakt, iż wielu z nich mówiło z akcentem rosyjskim” (str. 205).

★

W swej perfidii wolą jednakże Sowiety rządzić okupowanymi krajami nie bezpośrednio lecz przez nasłanych przez siebie agentów z dodatkami paru marionetek, któreby dawały sztyl „demokratyczności”, nie mając w rzeczywistości żadnego wpływu na rządzą krajem. Znamy dobrze skład i rodowód reżimu warszawskiego i nieraz już na łamach *Przeglądu Polskiego* określaliśmy jego głównych członków jako agentów Moskwy. Potwierdzenie tej opinii znajdujemy także u Bliss Lane’a:

„Jednym z nich był Bolesław Bierut, obecnie prezydent Polski. Polak, znany od 1933 r. jako komunista. Wiarogodne źródła podają, że no dwuletnim pobycie w Moskwie został on w 1936 r. kierownikiem sekcji polskiej w zagranicznym departamencie NKWD i że w latach 1939-1941 pomagał swym rosyjskim panom w życie tysięcy Polaków do syberyjskich obozów przymusowej pracy. W 1943 r. Moskwa wybrała go na przywódcę Polskiej Partii Robotniczej (czyli komunistów), partii świeżo zorganizowanej przez rząd sowiecki i wysłała go do Polski z rozkazem oczekiwania dalszych poleceń” (str. 46).

„Istniała w Polsce grupa, o której oficjalnie nic się nie mówiło. Po wszechnie było jednak wiadomo, iż

ta grupa, odpowiadająca Politbiuru w Sowieciech, działała w myśl dyktaw Kremla i była ciałem kontrolującym życie polityczne Polski. Wszyscy jej członkowie należą do PPR: Jakób Berman, późniejszy podsekretarz stanu w Prezydium Rady Ministrów, Hilary Minc, późniejszy minister Przemysłu, płk. Roman Zambrowski, oficer łącznikowy pomiędzy sowiecką tajną policją a polskim ministerstwem bezpieczeństwa, Władysław Gomułka, sekretarz generalny PPR, Jerzy Borejsza, dyrektor państwowej firmy wydawniczej „Czytelnik” i gen. Marian Spychalski, którego stanowisko odpowiadało komisarzowi politycznemu Czerwonej Armii” (str. 113).

„Berman... dowiedziałem się później, był jednym z głównych agentów Kremla w Polsce, jednym z ludzi, którzy kierowali marionetkami” (str. 141).

„Modzelewski... przeszkolony w Moskwie komunista, spędził wiele lat we Francji” (str. 151).

„Rola Zymiński... spełniał podwójną funkcję marszałka Wojsk Polskich i ministra Obrony Narodowej i chociaż on był tym, który przyjmował defilady i wizyty ważnych gości wojskowych, jak marszałek Tito, i chociaż był znaczną figurą we wszystkich rządowych funkcjach, był on wyraźnie jednak tylko parawanem dla akcji sowieckiej, zmierzającej do zorganizowania polskiej armii i milicji pod przywództwem oficerów sowieckich. Istotną władzę posiadał w armii gen. Spychalski, spokojny, o cywilnym wyglądzie oficer, który odbył przeszkolenie w Moskwie. Semita z pochodzenia nie posiadał wyglądu oficera polskiego. Na politycznych zebraniach wojska on, nie Zymiński, wygłaszał ważne mowy” (str. 154).

★

Moskwa chcąc utrzymać na długą metę wprowadzony przez Armię Czerwoną do Polski reżim, postanowiła stworzyć w tym kraju tajną policję. Osławione NKWD dało chętnie swych instruktorów — wszelkiego autoramentu szumowiny społeczne zapełniły szeregi adeptów i tak powstała Bezpieka. Ze jest ona godnym owocem współpracy reżimu warszawskiego z moskiewskim NKWD świadczą o tym najlepiej poniższe wyjątki z omawianej książki:

„Zapytałem jednego z księży kate-dry (z Częstochowie), czy wolność religii nie została jeszcze naruszona. Odpowiedział przecząco, dodając jednakże, że agenci Bezpieki notują treści

kazań, co wskazuje, że w razie gdyby z ambony padły nieprzychylnie reżimowi słowa, mogą nastąpić represje” (str. 183).

„Ludność (w Grójcu, grudzień 1945) rzuciła się na miejscowe więzienie chcąc uwolnić więźniów politycznych, próba się nie udała. W rezultacie funkcjonariusze Bezpieki zaaresztowali czterech wybitnych obywateli miasta, z których żaden nie był zamieszany w zajście. Dwóch z nich było członkami PSL. Wszystkich czterech zabrano do lasu około 10 mil na południe od Grójca, odarto z odzieży i rozstrzelano” (str. 189).

„W końcu roku 1945 Polacy za-trudnieni w ambasadzie skarżyli się nam, że wzywano ich pojedynczo i w tajemnicy do Urzędu Bezpieczeństwa, gdzie kazano im podpisywać deklaracje, przyrzekające regularne dostarczanie Bezpiece informacji o działalności ambasady amerykańskiej. W niektórych wypadkach Polakom tym grożono śmiercią lub torturami i razie odmowy. Jednemu z nich kazano meldować się co tydzień na policji, gdzie za każdym razem bito go do tego stopnia, że nie mógł ukryć swych obrażeń, co go zmuszało do zmyślenia wymówek takich jak to, że został wyrzucony z tramwaju itp. W końcu wyznał nam co zaszło” (str. 198).

„Ponieważ zazwyczaj aresztowania odbywały się w ścisłej tajemnicy i rzadko dochodziło do procesów publicznych, nie mogliśmy się dokładnie dowiedzieć, jaka liczba osób przebywała w więzieniach i obozach koncentracyjnych w Polsce za rzekome przestępstwa polityczne. W r. 1946 szacowaliśmy jednak na ponad sto tysięcy liczbę Polaków, których polska lub sowiecka policja siłą wtargnęła do więzień” (str. 209).

Wyniesiony raz do władzy na sowieckich bagnach reżim nie chciał utracić swych wpływów, ulgając: żądaniem przeprowadzenia wolnych wyborów. Wiadomo mu było, że olbrzymia większość wyborców nie ołbrzymia większość wyborców nie mogąc głosować na swoje własne partie polityczne bądź nieucznanne oficjalnie w umowie moskiewskiej, bądź też włączone jako „F” partie do bloku wyborczego, będzie glosować na PSL. Sprawa fałszu wyborczego była omawiana wielokrotnie w *Przeglądzie Polskim* i całej wolnej prasie oraz w specjalnych wydawnictwach *) to też poniżej przy-

*) „Elections in Poland” Scottish Society for European Freedom, Londyn 1947.

taczamy tylko parę wyjątków z książki ambasadora Bliss Lane, na ten temat:

„Otrzymałmy sprawozdania z większych miast jak Kraków, Poznań, Gdańsk, Katowice i Lublin, ze osoby, któreby nie zgodziły się podpisać deklaracji (ogłaszającej poparcie dla listy rządowej) stracią mieszkania i pracę, jeśli nie zmienia swego stanowiska”. (str. 279).

„Stwierdziłem, że członkowie komisji wyborczej notowali nazwiska wszystkich głoszących, którzy wkładali swe kartki do kopert nie pokazując uprzednio numeru listy, na którą głosowali”. (str. 286).

★

To, że Rosja była zdolna w tak krótkim czasie stworzyć w Polsce państwo policyjne, rządzone w zupełności przez swych agentów, stało się możliwe — zdaniem Bliss Lane'a — tylko dzięki polityce appeasementu mocarstw zachodnich wobec Sowietów. W szczególności zaś roli jaką prez. Roosevelt i Departament Stanu odegrał w kształtowaniu wojennego świata.

Autor z uznaniem podkreśla wysiłki Polonii amerykańskiej nad zapewnieniem wolności Polsce i ostro potępia politykę Roosevelta za jego pełen fałsz stosunek do sprawy polskiej. Największe zaognienie zagadnienia polskiego na gruncie międzynarodowym wypadło na okres przedwyborczy w Stanach w r. 1944. Kontrkandydat Roosevelta, gubernator Dewey, uważany był powszechnie za przyjaciela Polaków a jego oficjalny udział w obchodzie Dnia Pułaskiego tłumaczony był jako wyraz jego poparcia dla sprawy polskiej. Już po ogłoszeniu udziału gubernatora Dewey w obchodzie, członkowie komitetu obchodu zostali zaproszeni na dzień 11.10.1944 do Białego Domu. W odpowiedzi na przemówienie prezesa Rozmarka Roosevelt powtórzył swe zapewnienia, że:

„Polska musi być odbudowana jako wielki naród — i zakończył swe uwagi mówiąc — jest bardzo ważnym, by nowa Polska była jednym z kamieni węgielnych fundamentów, na których chcemy zbudować trwałą pokój”.

Charakterystycznym szczegółem tego przyjęcia było zawieszenie przed przyjęciem delegacji w pokoju, w którym prezydent przyjmował, wielkiej mapy Polski z przedwojennymi granicami, zakreślonymi traktatem ryskim z r. 1921. Jak widać z fotografii wówczas zrobionych linia Curzona nie była na mapie oznaczona. Czy było to intencją prezydenta czy też nie, Polonia amerykańska interpretowała to jako zgodę prezydenta na odbudowę Polski z ziemiemi na wschód od linii Curzona. A jest faktem, w świetle późniejszych wyjaśnień p. Byrnesa, iż p. Roosevelt już w Teheranie zgodził się oddać Związkowi sowieckiemu wielki obszar na wschód od linii Curzona”. (str. 60).

„Czyż prezydent Roosevelt nie pamiętał, gdy dawał te zapewnienia amerykańskiemu wyborcom polskiego pochodzenia, iż niecały rok temu zgodził się na konferencji w Teheranie na plan Stalina ustalenia granicy Polski wzdłuż linii Curzona, oddając 70 tysięcy mil kwadratowych polskiego terytorium bez konsultacji z narodem polskim lub jego konstytucyjnym rządem?”. (str. 62).

★

Jeszcze przed objęciem stanowiska ambasadora w Polsce zetknął się autor z przejawami amerykańskiej polityki ustępstw wobec Sowietów. Czekając na wyjazd na wyznaczone stanowisko

„...pozostały czas w Waszyngtonie wypełniałem nieustannie studiowaniem zagadnień mego rządu o uzyskanie od Związku sowieckiego gwarancji, któreby zapewniły po wojnie sprawiedliwość Polsce i wszystkim uwolnionym narodom. Akta jednakże zawierały niewiele pocieszających danych. Było jasne, że brytyjski i amerykański appeasement zaczął się w Teheranie”. (str. 54).

Kiedy zasiadająca w Moskwie komisja ambasadorów nie mogła dojść do porozumienia co do stworzenia w Polsce rządu tymczasowego, a Sowiety wykorzystywały ten czas na umocnienie w Polsce komitetu lubelskiego i zdławienie opozycji:

„zapropnowałem, abyśmy się poważnie zastanowili nad opublikowaniem danych o sytuacji we wszystkich pozostających pod sowiecką dominacją państwach, których ważnym przykładem była Polska.

Nagle i w tajemnicy w ostatnich dniach maja, Harry Hopkins i Bohlen wyjechali do Moskwy w nadziei przekonania Stalina, że winien zmienić

swoje nieustępliwe stanowisko w sprawie stworzenia tymczasowego rządu jdeności narodowej...

W związku z misją Hopkins'a miałem jednak wiele wątpliwości. Obawiałem się, że w imię zachowania jdeności pomiędzy mocarstwami jaltajskimi może być zawarty kompromis, w rezultacie którego rząd warszawski pozostanie w Polsce u władzy. A następnie, jak to z reguły miało miejsce w innych państwach satelickich, elementy demokratyczne zostaną wyeliminowane z rządu”. (str. 111, 112).

Takich przykładów wiele przytacza Bliss Lane w swej książce. Z takim samym też częstokroć stanowiskiem spotykał się Bliss Lane już w czasie pełnienia swego urzędu. Dwa niżej przytoczone ustępy książki sumują jak gdyby, opinię autora o polityce mocarstw zachodnich.

„Chociaż główną odpowiedzialność za los Polski muszą ponieść rządy hitlerowski i sowiecki, to jednak i Stany Zjednoczone i Wielka Brytania odegrały też swoją rolę w tragicznej zdradzie. Tak premier Churchill jak i prezydent Roosevelt, niewątpliwie w celu zachowania dobrych stosunków ze Stalinem, w krytycznym okresie wojny, zgodzili się w grudniu 1943 w Teheranie na oddanie pewnych części wschodnich terytoriów. Ta akcja prezydenta Roosevelta nie została nigdy potwierdzona traktatem, a tym samym nie uzyskała zgodnie z konstytucją aprobaty Senatu. Nie była ona ogłoszona publicznie za jego życia i na podstawie dostępnych teraz źródeł jest oczywiste, iż była trzymaną w sekrecie aż do wyborów prezydenckich w r. 1944”. (str. 305).

„Zarzut jednakże appeasementu dotyczy nie tylko p. Roosevelta. Departament Stanu też miał swój udział w tej polityce. Optymistyczne wypowiedzi sekretarza stanu Stettinusa w kwietniu 1945 r., dyrektywy dane ustnie delegatom na Konferencję Narodów Zjednoczonych w San Francisco — by unikali zarządów z delegatami sowieckimi — kontynuacja naiwnej wiary w dobre intencje Sowietów, nawet podczas pierwszego roku urzędowania p. Byrnesa jako sekretarza stanu, były czynnikami zachęcającymi Sowiety i ich satelitów do niedotrzymywania zobowiązań międzynarodowych”. (str. 307).

★

Kilkakrotnie na łamach swej książki podkreśla autor niezachwiane stanowisko Rządu polskiego na wychodźstwie w sprawie całości terytorium Polski i samostanowienia

narodu o ustroju wewnętrznym państwa. I pomimo, że parokrotnie z wyrażną sympatią odzywa się o Mikołajczyku, wyraża zdziwienie, że poszedł on w Moskwie na ugodę z Komitetem Lubelskim.

„Ci z nas w Departamencie Stanu, którzy śledzili z zainteresowaniem rozwój sprawy polskiej, nie spodziewali się żadnej zgody, gdyż wtapiliśmy, aby elementy niezależne mogły pójść na kompromis, który by ich pozabawiał większości w rządzie. Było przede wszystkim dla nas niespodzianką, gdy nadszedł z Moskwy telegram do Departamentu Stanu, że 21 czerwca rozmowy pomiędzy Polakami doprowadziły do porozumienia”. (str. 118).

★

Nie podobna niestety na tych kilku stronach druku omówić dokładnie książki tak pełnej faktów jak książka ambasadora Bliss Lane'a. Wartość jej największa polega na bezstronnym przedstawieniu prawdy o dzisiejszej Polsce przez obcokrajowca, a więc człowieka nie zaślepionego ani miłością ojczyzny, ani niechęciami partyjnymi czy wreszcie urazami osobistymi. Jej słabe strony to nie zawsze należyte zrozumienie takich zagadnień polityki polskiej, jak konstytucyjna ciągłość i legalność najwyższych władz państwowych czy też problem Ziemi Wschodnich i Ziemi Odzyskanych oraz uproszczenia w określaniu układu sił politycznych w kraju.

Bezstronność jednakże autora, która kazała mu nawet własny rząd potępić za jego politykę ustępstw, stawia tę książkę bardzo wysoko w rzędzie dokumentów lat ubiegłych. Ostatni rozdział książki zatytułowany „Do wszystkich wolnych ludzi“ raz jeszcze podkreśla niebezpieczeństwo, jakie tkwi w polityce Rosji sowieckiej dla całego świata i nawołuje do zahamowania komunistycznej ekspansji.

„Widzieliśmy, że polityka appeasementu wobec Rosji sowieckiej zawiodła tak, jak zawiodła wobec Hitlera w Monachium.

Alternatywą jest oczywiście polityka stanowczości. Musi ona być poparta jedynym argumentem zrozumiałym dla dyktatorów takich jak Hitler i

Stalin: siłą wojskowa. Nie jest to namawianie do wojny, lecz do pokoju. Jeśli jasno i mocno nie pokażemy ludziom, którzy kierują polityką Związku Sowieckiego, że jesteśmy zdecydowani bronić siebie i innych narodów, które pragną zachować demokratyczne formy rządu, Rosja będzie czyniła dalsze postępy w zachodniej Europie i na Bliskim Wschodzie. Następnie przyjdzie kolej na kontynent amerykański". (str. 311).

Wacław Grubiński

W CELI ŚMIERCI (II) *

Pewnego popołudnia, koło godziny szóstej, usłyszałem kroki licznych osób na korytarzu. Drzwi mojej celi się otworzyły i wszedł wysoki mężczyzna w rozpiętym palcie, brodaty, bo nie ogolony, typowy więzień bolszewicki. Za nim wszedł naczelnik, na progu został dyżurny.

— Przyprowadzam panu towarzysza — rzekł naczelnik, — Zaleman Sulikowski.

Brodacz wyciągnął do mnie rękę, wymieniając swoje nazwisko, raczej tylko pseudonim.

— Sulikowski — powiedział.

— Otrzymał również najwyższy wymiar kary — rzekł naczelnik. — Czyby mu pan nie zechciał pomóc w napisaniu skargi kasacyjnej? On nie zna języka rosyjskiego.

Dyżurny rzucił na podłogę worek, czyli siennik.

— Będzie pan miał z kim rozmawiać — powiedział naczelnik, a zwracając się do Sulikowskiego przed opuszczeniem celi, powiedział:

— Panu zmienią wyrok.

Zostaliśmy we dwóch, ja i pan Sulikowski.

Coraz więcej głosów wolnych ludzi dołącza się do wołania o ratunek narodów ujarzmionych przez sowiecki imperializm. Miejmy nadzieję, że już niedługo wszystkie wolne społeczeństwa jednomyślnie przeciwstawiają się czerwonej dyktaturze i zmuszą ją do cofnięcia się tam skąd przysła — na barbarzyński wschód.

— Woli pan leżeć bliżej drzwi, czy bliżej okna? — zapytałem.

— Wszystko mi jedno — odpowiedział pan Sulikowski. — Nie chciałyby zakłócać pańskich przyzwyczajęń.

— Znam pana z widzenia i trochę ze słyszenia. Pokazano mi pana na „przejściówce“ we Lwowie, przytem powiedziano, że pan jest komunistą.

— Tak. Jestem.

— I dostał się pan do więzienia?

— Ano... tak. Za trockizm. Ale ja nie jestem trockistą. Właśnie wracam z sądu. Sprawa się toczyła od rana do tej pory. Niewiarogodne!

(pan Sulikowski się uśmiechał). Za „uchył“, za odchylenie w interpretowaniu Marxa, skazali mnie na rozstrzelanie. Naczelnik mi powiedział w bramie: „Niech pan nie upada na duchu“. Daję panu słowo honoru, że wyrok mnie tylko rozśmieszył. I wogóle cały ten proces nie mieści mi się w głowie. Nie rozumiem, co do nich mówię. Słuchają mnie, ale nie słyszą moich argumentów. Wiem, że w ciągu pięciu dni mam być rozstrzelany i nie mogę się do tego ustosunkować poważnie. Proces mi się wydaje niepoważny. Wiem, że to wszystko dzieje się naprawdę, że tu naprawdę

chodzi o moje życie, i jednocześnie wydaje mi się to wszystko niepoważne.

— Doznawałem czegoś bardzo podobnego.

— Miejscowa ludność musi inaczej reagować, bo sędzia był zaskoczony moim spokojem po odczytaniu wyroku. Trzy razy zapytywał, czy rozumiem, na co mnie sąd skazał. Oni tu muszą bardzo łatwo „upadać na duchu“.

— Niech pan sobie przypomni sławne procesy moskiewskie, Zinowiewa, Bucharina... To ich kajanie się! Długie lata walczył z caratem, potem z bolszewizmem, o swój punkt widzenia w komunistycznej Rosji i w końcu, przed pójściem pod mur, bije pokłony batiuszce Stalinowi, jako nieomylnemu!

— Już inaczej zachował się Radek, bo Radek pochodził z Polski.

Przez trzy dni, z przerwą nocną na spanie, oddawałem się nieustannej rozkoszy rozmawiania z moim niespodziewanym towarzyszem niedoli. Po pięciu, czy sześciu tygodniach samotności miałem współlokatora!

Na trzeci dzień przyszedł do więzienia obrońca pana Sulikowskiego. Po krótkiej z nim rozmowie w kancelarii, pan Sulikowski powiedział, że skargę kasacyjną napiszę mu ja. Na co obrońca, (jak mi powtórzył pan Sulikowski):

— Czytałem skargę Grubińskiego. Dobrze napisał. Bardzo dobrze napisał.

Najwyższy Sąd w Kijowie zareagował na tę skargę powtórным skazaniem mnie na śmierć.

Tego samego dnia dostaliśmy papier, pióro, taburet i stolik. Naradziliśmy się i napisałem skargę, którą pan Sulikowski uznał za dobrą.

— Będzie zabawne, jeżeli pan otrzyma odpowiedź przedemną. Pańska sprawa jest o wiele prostsza. Spraw o trockizm mają wiele, pańskie wyjaśnienia są przekonywujące. Był pan współpracownikiem „Czerwonego Sztandaru“ od chwili wkroczenia bolszewików do Lwowa, obserwowali pana przez kilka mie-

sięcy na tym stanowisku, a oskarżają pana za „błędy przeszłości“, za artykuły, które pan pisywał przed wojną w polskiej prasie.

— Myliłem się. Bieg wypadków wskazuje, że jednak Stalin miał rację, nie jego przeciwnicy. Zrozumiałem to odrazu po wkroczeniu czerwonej armii do Polski.

— Dlaczegoż oni się czepiają pańskich „starych grzechów“? Przecież kilka miesięcy należał pan do składu redakcji bolszewickiego „Czerwonego Sztandaru“ i było dobrze!

— Tak. Zadenuncjowali mnie moi serdeczni przyjaciele, koledzy redakcyjni, z którymi jeszcze przed wojną żyłem naprawdę w najściślejszej przyjaźni.

Pan Sulikowski powiedział to raczej tonem zdziwienia, niż zgorszenia, i po namyśle dodał:

— Jabyłem nie zrobił!

I znów po chwili:

— Nie spodziewam się pomyślnej odpowiedzi. Na rok przed wojną w jakimś artykule nazwałem Stalina epigonem. Tego mi nie darują. Śledczy nie rozumiał tego słowa i zapytał, co dokładnie znaczy to obelga. Kiedy mu rzecz wyjaśniłem, nie uwierzył.

Ten sam śledczy, czy może inny, brał za złe panu Sulikowskiemu jego wyborną znajomość historii Polski. Pan Sulikowski, o ile się nie mylę, wykladał przez pewien czas we Lwowie historię Polski w szkole. Władze bolszewickie uważały to za przestępstwo prawie takiej wagi, jak pełnienie funkcji policyjnych w państwie kapitalistycznym. Podczas naszych rozmów zauważyłem rozmiłowanie się pana Sulikowskiego w historię Polski. Dziwny komunist, rozkończony w dziejach „Rzeczypospolitej panów“ i w polskiej literaturze! Zauważyłem, że nie tylko dobrymi, ale nawet miernymi powieściami polskimi ostatniego dwudziestopięcioletnia był zachwycony.

★

Zaraz w pierwszym dniu naszej znajomości, pan Sulikowski, usły-

* Część I wyjątków z pamiętników p.t. „Między Młotem a Sierpem“ W. Grubińskiego, ukazała się w Nr. 3 (21), str. 16.

szawszy jakąś moją uwagę o komunizmie, czy leninizmie, ostrzegł mnie znizonym głosem:

— Niech pan w rozmowach z więźniami będzie ostrożniejszy. Powarżają.

Na co ja:

— Wiedzą, że nie jestem komunistą.

— Lepiej być ostrożnym.

— Ależ ja śledczemu, który podczas badania zaczął mnie karcieć ze stanowiska komunistycznego, przetrwałem oświadczeniem: „Przecież ja nie jestem komunistą!” I przestał mnie karcieć.

Rozmawialiśmy o taniości utrzymania w Polsce, o obfitości wszystkiego, o świetnych aktorach, o wybornych anegdotach, o Gdyni, którą ku podziwowi Anglików, Francuzów i Skandynawów, a bezsilnej irytacji Niemców, zbudowaliśmy w ciągu kilkunastu lat z niczego, przez cośmy zadali kłam wrogię nam propagandzie niemieckiej i sowieckiej, jakobyśmy nie potrafili się zdobywać na tworząc energię w wielkim stylu... poczem mówiliśmy o drożyznie w Rosji, o braku przedmiotów pierwszej potrzeby, o upadku literatury i sztuki rosyjskiej, o zakneblowaniu prasy rosyjskiej, o przepelnionych więzieniach sowieckich, o nieprawdopodobnym sądownictwie rosyjskim, o niewiarogodnym załganiu się opinii publicznej w Rosji...

— Niech mi pan szczerze powie — zwróciłem się nagle zapytaniem do pana Sulikowskiego. — Gdyby panu dano do wyboru obywatelstwo w przedwojennej, burżuazyjnej Polsce i obywatelstwo w komunistycznej Rosji, co by pan wybrał?

Pan Sulikowski się zniarszczył, przez chwilę milczał niezadowolony, poczem rzekł:

— Niech mi pan wierzy, nie mówię tego przez upór: wybrałbym Sowiety.

Teraz ja chwilę pomilczałem, wpatrując się w pana Sulikowskiego, wreszcie zapytałem:

— Dlaczego?

Narazie nie umiał sformułować odpowiedzi, potem rzekł z trudnością:

— W Sowietach jest... idea.

— Jest idea — odparłem — i jest rzeczywistość, niezgodna z tą ideą. Wie pan to chyba wystarczająco dobrze z własnego doświadczenia.

— Ja jestem stracony, ale to niczego nie dowodzi.

Pan Sulikowski się zamyślił. Rozmowa przestała się kleić.

★

Mojemu towarzyszkowi niedoli zabrakło tytoniu. Ponieważ na dwa dni przed procesem otrzymał ze Lwowa od żony przekaz na sto rubli, a na książeczkę miał jeszcze niewydanych kilkadziesiąt rubli, więc zażądał „ławoczki“, czyli „sklepiku“.

— Ławoczka będzie dopiero za trzy dni — odpowiedział dyżurny.

— Niech pan powie naczelnikowi, że ja nie mam papierosów i że proszę o wcześniejsze przystanie sklepikarza.

Następnego dnia powiedział drugi dozorca, że nie za trzy dni, ale dzisiaj będzie „ławoczka“. Pan Sulikowski wygrzebał z bocznej kieszeni marynarki różne paprochy, wśród których było i kilka okruchów tytoniowych, nie mógł jednak z tego śmiecia skrócić papierosa, bo nie miał bibułki, a korytarzowy stanowczo odmówił skrawka gazety. Pod wieczór pan Sulikowski chodził po kamerze, jak lew po klatce przed dzwonkiem, zapowiadającym karmienie zwierząt.

Nazajutrz pan Sulikowski od rana się upominał o „ławoczke“, ale nowy dozorca nie umiał mu powiedzieć, czy w dniu dzisiejszym jest przewidywane przyjście sklepikarza. Po „herbacie“ sklepikarz nie przyszedł. „Lunch“ spożył pan Sulikowski, jak zwykle, z wybitnym apetytem, i, jak zwykle, bez chleba, który do ostatniej kruszyny zniżał w żołądku pana Sulikowskiego już przy „herbacie“.

— Teraz by się przysłał papieros! — westchnął pan Sulikowski.

Otworzyło się okienko we drzwiach i ujrzelśmy twarz żołnierza, obarczonego wdzięcznymi obowiązkami sklepiarskimi. Pan Sulikowski jednym susem znalazł się przy okienku.

— Dawajcie książkę — rzekł żołnierz.

— Moja książeczka pieniężna jest w kancelarii więziennej — odpowiedział szybko pan Sulikowski. — Zabrali mi ją przed przeprowadzeniem mnie do tej celi.

Okienko się zamknęło. Pana Sulikowski poweselał.

— Nie ma pan pojęcia, co to jest papieros dla palacza — zawołał entuzjastycznie.

Żołnierz-sklepikarz nie zgłosił się do wieczora. Pan Sulikowski nie mógł sobie znaleźć miejsca. Milczał, chodził, siadał, próbował zasnąć, brał książkę do ręki, po dwa razy zadawałem mu pytania. Gdy nadeszła noc, nakrył się łachem na głowę, jakby się chciał wyłączyć z nieczemnego świata, który bez papierosa nie ma sensu.

Następnego rana zawiadomiono pana Sulikowskiego, że w kancelarii niema jego książeczki pieniężnej, t.j. papierowej kartki wielkości dłoni męskiej.

— Jako niema?!

Przeszukał swoje ubranie.

— Zabrano mi! Przecież w więzieniu muszą wiedzieć, że mam blisko dwieście rubli. Z pewnością się zapisuje te rzeczy. Niedawno przyszedł dla mnie przekaz na sto rubli. Administracja więzienna musiała to pokwitować. Proszę o tytoń na rachunek tego przekazu.

— Bez książeczki sklepiak niczego nie wydaje — odrzekł godnie żołnierz.

Okienko się zamknęło, pan Sulikowski spojrzął na mnie z niemą boleścią.

Wezmę dla pana trochę tytoniu na swoją książeczkę — powiedziałem. — Mam jeszcze sześć, czy siedem, rubli.

— Nie może się pan pozbywać ostatnich pieniędzy.

— Co to za pieniądze! Nie wiem nawet, czy tego starczy na paczkę machorki.

Zapukałem w okienko. Zażądałem tytoniu.

— Pańskie nazwisko? — zapytał żołnierz. Zapisał nazwisko na kartce i poszedł do kancelarii po moją książeczkę pieniężną.

W dwie godziny później pan Sulikowski zaczął się czarnym dymem machorkowym, jak balsamem, przestał chodzić po kamerze krokami potępińca, jego ruchy nabrały spokoju, a rozstrzelone jego myśli zaczęły się wiązać w pasmo rozmowy.

★

W dwa tygodnie po złożeniu przez pana Sulikowskiego skargi kasacyjnej, wywiązała się między mną i panem Sulikowskim rozmowa na temat spodziewanej codziennie odpowiedzi Najwyższego Sądu.

— Kto z nas dwóch pierwszy wyjdzie z tej celi, powinien zawiadomić o dalszych swoich losach drugiego — powiedział pan Sulikowski.

— Najpierw, jak ma to zrobić, a potem poci? — odparłem. — Samo wyjście z tej celi jest znakiem prawie niewymagającym komentarza. A po drugie, gdyby to wypadkiem nie była ostatnia przechadzka, jakim sposobem dotrzeć do tej celi? A po trzecie, jaką korzyść z wiadomości miałby zawiadomiony? Nasze sprawy są zupełnie różne, więc z postanowienia sądu moskiewskiego, czy kijowskiego, nie będziemy mogli wyciągnąć wniosków przez analogię.

— No, tak, ale... — pan Sulikowski się zamyślił, potem dodał:

— Wiem, że jestem skończony. Moja mała córeczka, gdy urosnie, wogóle nie będzie miała o mnie pojęcia. Będzie traktowana, jako córka zdrajcy. Będą w nią wmawiali, że zdradziłem komunizm.

Pan Sulikowski gorzko się uśmiechnął.

— Redaktor — rzekł, (nie pamiętam, który redaktor którego lwowskiego pisma przed wojną) — mawiał do mnie w czasie naszych dyskusyj redakcyjnych: „Panie Stasiu

(zdaje się, że pan Sulikowski miał na imię Stanisław), panu będzie źle pod każdym rządem. Pan się narazi każdemu rodzajowi rządów“.

Przeleciało mi przez głowę, że pan Sulikowski nie szemrał jednak nigdy na rządy stalinowskie, mimo, że te rządy skazały go na śmierć. O Stalinie się wyrażał, jako o naj-mądrzejszym polityku współczesnym, dwadzieścia cztery lata trwający terror bolszewicki uważał za głęboką mądrość polityczną.

— Córkę będzie pan sam wychowywał — powiedziałem z przekonaniem w głosie.

— Nie. Bo gdyby mnie nawet nie rozstrzelali, będę odsiadywał długotrwale więzienie.

— Więc pańska żona będzie o panu mówiła pańskiej córce.

— Nie będzie mogła mówić inaczej, niż trzeba.

Machnął ręką, jakby chciał powiedzieć, że położenie jest beznadziejne.

Po południu odwiedził naszą celę przyjezdny dygnitarz w towarzystwie naczelnika więzienia i politruka. Był to błądy żydek, na którym szynel wisiał, jak na kołku. Badał mury, podłogę, piec i sufit. Zapytał o coś pana Sulikowskiego. Ja tymczasem zapytałem politruka, czy niema czego dla mnie z Moskwy.

— Niema — odpowiedział.

— Wie pan, jak długo czekam na odpowiedź? Sześćdziesiąt dwa dni!

— I nocy! — dodał znacząco politruk, zimno się uśmiechnął do mnie i do naczelnika.

— I nocy! — potwierdziłem ze śmiechem, żeby podkreślić wyborność usłyszanego dowcipu.

Zauważyłem, że na panu Sulikowskim robiło wielkie wrażenie każde zetknięcie się z władzami bolszewickimi i to nie tylko rozmowa z naczelnikiem, ale nawet codzienne wejście dyżurnego do celi. Nawet z dozorcą rozmawiał nieśmiało. Zapytanie dozorecy o książeczkę pieniężną, czy się już znalazła, odkładał po kilka dni, mimo, że znów gonił ostatkiem tytoniu.

Rewizor zadął głowę do góry i zobaczył ogromny zaciek na sufi-

cie. Niech się nikomu nie wyda złośliwością z mojej strony, albo maniactwem, gdy powiem, że ten zaciek od pierwszego dnia mojego pobytu w celi No. 25 uderzył mnie, jako portretowa sylwetka głowy Stalina. Podobieństwo tej plamy do Stalina było fenomenalne! Jeszcze bardziej mnie zdumiewało, że podobieństwo, o którym mówię, ani trochę się nie zmniejszało w miarę powolnego powiększania się zacieku. Panu Sulikowskiemu pokazałem ten portret, malowany pędzlem przypadku, zaraz w pierwszym dniu naszej znajomości. Ale pan Sulikowski prawie się na mnie oburzył. Wzruszył, przyznał, że plama jest wyraźnie kształtu głowy ludzkiej, ale nie przypomina Stalina. Teraz gdy rewizor w szynelu Enkawede patrzył w górę, miałem ochotę powołać go na sędzię w moim sporze z panem Sulikowskim. Naczelnik zawile wyjaśniał powody zacieku i mówił o trudnościach zaradzenia złemu. Rewizor twardo odpowiedział naczelnikowi, i wyszli.

Wyciągnęliśmy się na naszych naleśnikowych śiennikach. Może dlatego, że rewizor był Żydem, zaczęliśmy rozmawiać o kwestii żydowskiej w Z.S.S.R. Wśród zespołu republik radzieckich jest żydowska, ale słabo zaludniona. Żydzi niechętnie ją zamieszkują i wolą być obywatelami innych republik.

Po chwili pan Sulikowski rzekł z uśmiechem:

— Wszystkie te bolączki narodowościowe rozwiązują komunizm.

— Niczego, drogi panie, nie rozwiązuje komunizm, ponieważ komunizm wymaga od człowieka cnót chrześcijańskich, stojąc na stanowisku trywialnie materialistycznym, co razem jest absurdalne.

— Dlaczego jest absurdalne?

— Bo nie można kochać, nie kochając, i nie można być inteligentnym, będąc idiotą.

Rozmowa toczyła się meandrem. Pan Sulikowski opowiedział coś o Lwowie, potem o wczesnej swojej młodości. Jego ojciec był lekarzem i gorącym patriotą. Martwił się lewicowymi poglądami syna. Jako

student, pan Sulikowski zarabiał korepetycjami i, zdając się robieniem korekty w jakimś dzienniku. Dochody miał małe, a temperament duży. Tym skromnym dochodem przypisywał niezaspokojenie swojego głodu erotycznego. Żył pod tym względem wysoce nienormalnie. Otrzymał pensję miesieczną, brał do domu dziewczynę z ulicy i zachłannie spędzał z nią noc do rana. Następnie znów się głodził abstynencją aż do otrzymania pensji. Taki niezdrowy stan rzeczy uważał za wynik kapitalizmu. „W państwie komunistycznym nurt życia seksualnego płynie z niespotykaną dotąd naturalnością, pozbawioną takich przeszkód, jak pieniądze i przesady“.

Przypomniał mi się anielsko-sielski „Bougainville“ Diderot'a i... wprowadzone ostatnio przez bolszewików trudności rozwodowe po okresie niezwyklej łatwości rozprękania więzów małżeńskich.

★

Panu Sulikowskiemu znów zabrakło tytoniu, więc znów chodził po celi, jak człowiek, obmyślający rozsadzenie murów, i niezdolny do rozmowy. Jego książeczki pieniężnej nie znajdowano, upominał się o nią lekko i rzadko, a mnie nie pozwalał wziąć ponownie machorki, ponieważ nie wiedział, czy będzie mi mógł zwrócić te kilka bezwartościowych rubli. Wieczorem poprosił dozorcę, żeby mu dał papierosa. Dozorca odmówił. Pan Sulikowski beznadziejnie spojrzął na kraty, potem na lampkę naftową, umieszczoną wysoko, i z nową zawziętością rozpoczął przemierzanie celi wielkimi krokami. Widząc mękę pana Sulikowskiego, postanowiłem wezwać rano sklepikarza i, jeżeli resztką moich pieniędzy na to wystarczy, zakupić dla towarzysza niedoli trochę zbawczego dymu.

— Niech pan się kładzie spać — powiedziałem.

— Zaraz, zaraz — odpowiedział i chodził od ściany do ściany.

Wtem oienkio się otworzyła i ukazała się w nim ręka, a w palcach

też ręki tkwił papieros. Pan Sulikowski wziął papierosa i powiedział głucho:

— Dziękuję.

Miał ostatnią zapalkę. Zapalił papierosa, zaciągnął się, odetchnął.

— W gazecie! Co? — zapytałem.

— Tak.

— Może w tym skrawku jest jaka wiadomość polityczna!

Pan Sulikowski zaczął się przyglądać papierosowi.

— Niech pan pomyśli: może pan puścić z dymem jakąś ważną wiadomość, o której się w inny sposób nie dowiemy.

— Pewnie stara gazeta.

— I w starej gazecie może być dla nas nowość.

— Byłby to wyjątkowy wypadek, żeby właśnie w tym kawałku jakaś wiadomość...

— Papieros jest duży.

— To prawda.

— Dozorca musi być namiętym palaczem. Musi rozumieć pańskie cierpienie, skoro tak wspaniałomyślnie pana obdarował.

Nasz dzisiejszy dozorca nocny należał do najbrzydszych ludzi, jakich kiedykolwiek widziałem. Ni-ski, o typie orniańskim, twarz fałdzista, spojrzanie ponure, zrzedzący. Był to ten sam żołnierz, który mi kazał trzymać lampę w bramie po moim powrocie z sądu.

Pan Sulikowski przyglądał się papierosowi, obracał go w palcach, wreszcie rzekł:

— Ciemno! Choćbym go rozwinął, niepodobna byłoby przeczytać.

— Niech pan wysypie tytoń, a skrawek przeczytamy jutro.

— Do jutra nie wytrzyma.

— A tutaj, kolo ściany? W tem miejscu jest najwidniej.

— Jeżeli zgaszę... Nie mam drugiej zapalki.

— Powie pan dozorcę, że panu zgasał.

Pan Sulikowski się wahał.

— Jest pan namiętniejszym palaczem, niż politykiem — powiedziałem.

Pan Sulikowski miledzał.

— Niech się panu zdaje, że dozorca nie dał panu papierosa.

Pan Sulikowski patrzył w gazeto-tytoniowy zwitek i nie wiedział, co począć. Przypomniało mi się, co mówiono w więzieniu zamartynowskim o Leonie Kozłowskim, ex-premierze, który podobno niedopałki papierosów wydobywał z kloaki, uszył je i palił. Tymczasem papieros przestał dymić.

— Zgasł! — zawołał pan Sulikowski.

Usiadł, ostrożnie rozwinął papieros, wysypał tytoń na chusteczkę, wstał, rzucił okiem ku judaszowi, stanął pod ścianą, ja go zasłoniłem, i we dwóch zaczęliśmy się wpatrywać w litery dziennika sowieckiego. Telegram, nie pamiętam jakiej agencji prasowej, donosił, że korespondent ateński komunikuje wiadomość o gromadzeniu wojsk niemieckich na granicy albańskiej, że artyleria niemiecka rozpoczęła wzmożoną działalność i że wkrótce spodziewany jest wielki atak niemiecki na Grecję. Dotąd wojska greckie z powodzeniem odpierały włoskie próby inwazji, brały jeńców włoskich i zdobywały pozycje włoskie.

— W Grecji stoi świetnie uzbrojona armia angielska — zawołałem. — Tutaj się mogą zacząć wielkie niepowodzenia niemieckie. Tuż obok jest Turcja, która również wystąpi, a w Syrii czeka na swoją kolej armia angielska. Kto wie, czy za miesiąc nie zacznie się kontr-oferens angielska, a przed zimą koniec wojny! I pan taką wiadomość chciał puścić w dymem!

Pan Sulikowski przywrócił telegramowi postać papierosa i niesmiało zapukał do drzwi.

— Zgasł mi... — szepnął pan Sulikowski, pokazując tytoniowy zwitek.

Żołnierz otworzył okienko i mrużąc podał panu Sulikowskiemu ogrzytek swojego papierosa, który się z jednej strony żarzył, a z drugiej był zaśliniony.

★

Pewnego popołudnia wszedł do naszej celi naczelnik z dużurnym i,

nie zwracając na mnie uwagi, rzekł prędko do pana Sulikowskiego:

— Niech pan bierze rzeczy! Przechodzi pan do celi ogólnej.

Pan Sulikowski się zerwał. W oczach miał przestraszony. Nachylił się, podniósł swoją derkę.

— Odpowiedz z Kijowa? — zapytałem.

Naczelnik cicho odpowiedział: — Nakazano ponowne śledztwo i ponowny proces.

— A ja znów zostanę sam! — zawołałem egoistycznie.

Pan Sulikowski zwiłnął derkę, naczelnik go przynaglił.

— Widzi pan, że panu prędkiej odpowiedzieli, niżeli mnie — zwróciłem się do pana Sulikowskiego.

— Przyjdzie wiadomość i dla pana — rzekł naczelnik.

— Pańska sprawa nie jest tak ciężka, jak moja — dorzucił pan Sulikowski.

— O pięć tygodni siedzę dłużej, niżeli pan, panu odpowiedzieli, a mnie ciągle nie!

— Idziemy! — zakomenderował naczelnik.

Uścisnąłem rękę pana Sulikowskiego.

Dużurny porwał siennik. Wyszli. Drzwi się zamknęły. Znów byłem sam.

★

Zawiadomiono mnie, że moja cęła ma być pobielona, a ja tymczasem pójdę do łaźni.

Trzymano mnie w łaźni, (ciągle jeszcze zepsutej), ze dwie godziny.

Przekroczywszy próg celi, stanąłem jak wryty: na podłodze stały kałuże wody, ściany były koloru białego-sinego, a przy pierwszym oddechu poczułem w gardle i płucach ostry ból, jakbym połknął szpadę. Nie mogłem się cofnąć, ponieważ drzwi za mną już zamknięto, więc tylko przyłożyłem obie dłonie do twarzy, bo w nosie mnie prześwidrował zapach chlorku i zaszczypało mnie w oczach. Na szczęście okno było uchylone. W prawdzie słońce stamtąd zimno, bo wiosna 1941-go roku była zimna, (i niezwykle dłu-

gotwała), ale powiew z zewnątrz obiecywał szybsze wysuszenie ścian i podłogi. Małym gątankiem zacząłem zbierać wodę i przenosić ją do paraszy, potem usadawiłem się pod oknem, żeby oddychać powietrzem, wchodzącym przez okno.

Powoli podłoga obeschła, obeschły mury, został tylko nieprzyjemny zapach chloru. Ciekło mi z nosa i z oczu, charkałem i plulem, ale pozatem nic mi się nie stało.

★

Naczelnik odwiedzał mnie rzadko i przestał mnie pocieszać zapewnieniem, że Sąd Najwyższy zmieni mi wyrok. Pewnego wieczora wstąpił do mojej celi politruk. Widząc na podłodze kilka kawałków chleba, zapytał:

— Dlaczego pan nie je?

— Nigdy nie miałem wielkiego apetytu, a teraz siedzę bez ruchu, nudzę się...

— Zauważył pan chyba, że nie krzyczy się na pana, że wszyscy są dla pana uprzejmi. To nie dla pana specjalnie; taki przepis.

Po chwili milczenia, żeby podtrzymać rozmowę, zapytałem:

— Jak pan myśli, co odpowie w mojej sprawie sąd moskiewski?

— Nie wiem. Według mnie zmieni wyrok. Ale niewiadomo. Niech panu się zdaje, że pan jest na wojnie. Jeden pocisk pękł o dwieście kroków od pana i nic się panu nie stało. Drugi pękł o sto kroków bliżej i znów panu nic. A trzeci wybuchnął tuż przy panu. No, cóż? Rozszarpało!

Powiedziawszy to, wyszedł.

Z powiedzenia politruka wywnioskowałem, że ten trzeci pocisk już wybuchnął, że do więzienia przyszedł nakaz wykonania wyroku i że naczelnik przez tę odrobinę sympatii, jaką zdaje się, ma dla mnie, zawiadomił mnie o decyzji moskiewskiej w najostateczniejszej chwili.

Położyłem się na swoim czarnym naleśniku, nadzianym gałzkami i — cóż miałem robić, — zasnąłem.

★

Nazajutrz po „lunch'u“ wyslizgnął mi się z palców talerz, który podawałem korytarzowemu. Upadł na podłogę i pękł u moich nóg na kilka kawałków. „Gdybym był przesądny...“ pomyślałem.

Służbę nocną przy moich drzwiach objął nieprzyjemny żołnierz, ten, który mi przeszkadzał podczas pisanie drugiej skargi kasacyjnej. Bardzo wysoki, bardzo chudy, słuchał w obec dyżurnych, gorliwy przy rewizji, otwarcie wrogi w stosunku do więźniów. „Nie chciałbym, żeby to było dzisiaj“ — pomyślałem, nakrywając się paltem i głowę schowałem pod palto. Wprawdzie nie wolno było zasłaniać głowy nawet czapką, ale w celi panował mrok, ledwie rozpraszany z wysokości wnetki, gdzie stała lampka naftowa, a pozatem liczyłem na roztargnienie, czy lenistwo, dozorecy. Ale się przeliczyłem. Natychmiast zapukał, otworzył okienko i dał mi do zrozumienia ruchem ręki, że mam trzymać głowę na wierzchu.

Zasnąłem.

Wśród głębokiej ciszy nocnej usłyszałem ostrożnie wchodzenie klucza w otwór zamku i zgrzytnięcie żelaza. Błyskawicznie siadłem na sienniku i utkwilem wzrok w drzwiach. Wogóle sypiałem w więzieniu świetnie, ale najmniejszy szelest, otarcie się szynela żołnierskiego o drzwi, budziło mnie i robiło przytomnym, nietylko przytomnym: bystrym. W odsłoniętym judaszu tkwiło nieruchome oko.

Klucz przestał się obracać w zamku, znów zaległa cisza, oko patrzyło we mnie, ja patrzyłem w oko. Po długiej, długiej chwili, kurtyнка judasza opadła. Wówczas wstałem. Przeszedłem się po celi i stanąłem tyłem do drzwi. Stałem tak z minutę, gdy usłyszałem szelest kurtyнки judaszowej. Obróciłem się: w judaszu tkwiło oko. Zbliżyłem się do drzwi i powiedziałem:

— Chciał pan do mnie wejść.

Oko odpowiedziało powolnym ruchem przeczącym.

— Przecież słyszałem — powiedziałem cicho i spokojnie.

Oko znów powoli zaprzeczyło. Nie odchodziłem od drzwi, ponieważ oko nie zniknęło. Żołnierz odpowiadał mi nie głosem, lecz tylko ruchem głowy, utwierdziło mnie w przekonaniu, że za drzwiami stoją enkawedziści, którzy przyszli po mnie.

Zapytałem (nie bez uśmiechu, sarkastycznego):

— Przystano po mnie?

Oko flegmatycznie zaprzeczyło.

— Jest pan tego pewny?

Oko powoli potwierdziło.

Nie odchodziłem od drzwi. Czekałem, co będzie dalej. Wreszcie, po długiej chwili, żołnierz powiedział ledwie dosłyszalnym szeptem:

— Niech się pan kładzie spać.

— Mogę się położyć spać? — odpowiedziałem insynuacyjnie tonem, który znaczył: „Czy mogę bezpечно?”

Żołnierz odszepnął:

— Tak.

Wówczas ja:

— No, dobrze.

Odsunęłem się powoli od judasza i wyciągnęłem się na worku.

Kurtyna judasza opadła.

Kilka minut leżałem z otwartymi oczami, czekając na wyjęcie klucza z zamku, ponieważ mi się wydawało, że klucz ciągle jeszcze tkwi w drzwiach. Ale klucz nie zgrzytał. Zamknąłem oczy. Zasnąłem. I spałem do rana.

★

Podczas śniadania zdarzyła mi się rzecz bardzo przykra: wypadł mi porcelanowy ząb, arcydzieło doktora Spreja z Warszawy. Na kilka miesięcy przed wojną dr. Sprej wstawił mi boczny ząb na szyć. Uważałem ten ząb za własny, nie tylko w znaczeniu kapitalistycznym, ale i organicznym. Gryzłem nim suchary więzienne, twardsze niż granit; porcelana świetna, sztyft znakomity, nie wytrzymał tylko klej, którym ząb był przymocowany

do pieńka. Wezwałem doktora. Okazało się, że w Horodni niema kleju i lekarz, obejrawszy ząb, ni by małe dzieło sztuki, polecił mi go schować.

— Przyklepią go panu po wojnie.

W Horodni nie odebrano mi tego sztucznego zęba, ale w więzieniu wierchnieuralskim ząb zabrano i wydano nań pokwitowanie. Będę go mógł odebrać, wychodząc na wolność. Oczywiście, nigdy mi go nie zwróceno.

Tymczasem było mi bardzo przykro i znów pomyślałem: „Gdybym był przesądny...” Wczoraj talerz, dzisiaj ząb! Jeżeli się śnią zęby, wychodzące z dziąseł bez bólu i bez krwi, zapowiada to śmierć. Wprawdzie ząb na jawie, i to sztuczny, nie jest przepowiednią...

Nocną służbę przy mojej celi objął żołnierz głupi, ale o dobrym sercu. Dawał mi zazwyczaj „lepszy” kawałek chleba i słyszałem przez drzwi, jak kiedyś się użerał z dziewczyną, nakładającą z kotła jedzenie dla mnie:

— Daj mu więcej! Co ty tak? Och, ty!

Wyciągnąłem się na sienniku zadowolony, że na korytarzu pilnuje mnie dzisiaj nie zwierzę. Wiedziałem, oczywiście, że jeżeli przyjdzie rozkaz wyprowadzenia mnie pod mur, ten żołnierz o dobrym sercu nie będzie mnie bronił. Ale przynajmniej nie będzie na mnie patrzył z nienawiścią. Dziwne, ale to przeświadczenie robiło mi przyjemność. Zasypaną, odczuwając bliskość kogoś życzliwego. Jak, w gruncie rzeczy, niewiele potrzeba człowiekowi!

Wśród nocy obudził mnie szelest otwieranego okienka. Natychmiast siadłem na sienniku. Ujrzałem twarz dozorca i jego rękę, szybko zatraskującą okienko. Wstałem, zapukałem do drzwi. Dozorca nie odpowiedział. Zapukałem mocniej. Cisza. Zapukałem jeszcze mocniej. Ani się okienko nie otworzyło, ani nawet się nie odsłonił judasz. Znow uderzyłem kilkakrotnie w drzwi, bo

przecież za drzwiami był żołnierz o dobrym sercu; widziałem go przed chwilą w okienku! Mimo, że pukałem dosyć mocno, co w nocy wydawało się jeszcze głośniejsze, żołnierz okienka nie otworzył i nie zapytał mnie, o co chodzi. Oczywiście, nabrałem pewności, że na korytarzu stoją oprawcy. Nie mogli zaskoczyć wczoraj, przyszli dzisiaj. Widocznie mają wyraźny rozkaz naczelnika wziąć mnie zniemacka. Może nawet jest z nimi naczelnik? Nie udało im się wejść do celi zniemacka, podezas mojego snu, więc czekają, żebym znów zasnął, albo odkładają robotę do jutra.

Czekałem pod drzwiami kilka minut, z korytarza nie doleciał mnie najlżejszy szelest. Cóż było robić? Położyłem się na worku, nakryłem się paltem, zasnąłem.

O brzasku obudziła mnie, jak zwykle poranna kontrola, zapisano, że nie uciekłem i że nie wylałem kraty w oknie, w dwie godziny później dostałem kubek pseudo-herbaty, w ciągu następnych dwóch godzin przyszedł dyżurny Gorbatiuko i w towarzystwie dwóch żołnierzy zaprowadził mnie na koniec korytarza do ustępu. (Ustępom więziennym w Horodni należałoby poświęcić osobny rozdział z ilustracjami!). W drodze powrotnej do celi zapytałem Gorbatiuki:

— Jak pan myśli, co ze mną będzie?

Wiedziałem, że to, co mi odpowie, jest bez znaczenia, ale od pewnego czasu znów byłem sam w celi i miałem ochotę zamienić z kimś kilka zdań. Tymczasem Gorbatiuko, zawsze dla mnie grzeczny, tym razem odburknął niechętnie:

— Nie wiem!

Takie jego zachowanie się potwierdziło moje wczorajsze i onegdajsze domysły nocne. Rozkaz stracenia mnie widocznie przyszedł, czekają tylko, żebym mocniej zasnął. Chcą mnie prawdopodobnie zgładzić podczas snu. Dziwne, ale

oburzyła mnie ta możliwość, zagołował się we mnie bunt przeciw takiemu wyprawianiu mnie z tego świata. Chciałem wiedzieć śmierć, chciałem o niej wiedzieć! Gdy wszedłem do celi i zostałem sam, przeniknął mnie nagły żal, że jednak będą mogli ze mną postąpić według swego upodobania, że umrę takim sposobem, jaki oni zechcą zastosować, przeniknął mnie żal nawskroś i — nie wiem, jak się to stało — wstrząsnęło mną szlochnięcie, jedno i drugie, ciche, ale z najostatniejszej głębi mojej istoty. I natychmiast się uspokoiłem. Doznałem ulgi. Ulgi, która była więcej niż ulgą: rozkoszą!

Stałem tyłem do drzwi. Ukradkiem otarłem łzy, postąpiłem ku oknu, zapatrzyłem się w chmurę.

Był to siedemdziesiąty siódmy dzień czekania na odpowiedź sądu.

★

Następnego ranka miał dyżur „Napoleon”. Zapisawszy moją obecność, wpatrzył się we mnie i zapytał, zlekka uśmiechnięty:

— Jak się pan dzisiaj czuje?

Zrozumiałem, że zauważyli wczorajszą chwilę mojej słabości, mimo, że była przelotna i chociaż stałem tyłem do judasza. Musiało mnie zdradzić drgnięcie ramion.

— Czuję się wybornie! — odpowiedziałem. — Jestem wyspany i świeci słońce. Poprzedniej nocy źle spałem. To nie dobrze wpływa na usposobienie.

— Tak — mruknął „Napoleon” i wyszedł. Jego rozpięty szynel trochę się za nim spóźniał. O mało jednej poły nie przyciął drzwiami dozorca.

★

Minał od tej pory tydzień i więcej, niż tydzień. W mojej zimnej celi zrobiło się mniej ciepko, bo

nareszcie zaświeciło w całej pełni radosne słońce wiosenne. Poza codziennymi odwiedzinami trzech małomównych dyżurnych z dozorcami, wywracającymi mój siennik i badającymi, czy są nienaruszone kraty w oknie, czy są całe mury, piec, i czy na ścianach nie wyrósł dyskretnie hieroglif, nikt do mnie nie zaglądał. Chyba przez otwór judasza, który, zresztą, od trzech blisko miesięcy był co dwie minuty w ruchu przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Do szelestu kurtynki judaszowej tak się przyzwyczaiłem, że uważałem go za coś w rodzaju zegarowego tik-taku.

Pewnego poranku, zatrzymałem Gorbatięnkę na progu, mówiąc:

— Niech pan poprosi naczelnika, żeby mnie kazał wyprowadzić na przechadzkę. Zaczynam dostawać zawrotów głowy.

— Dobrze, powiem.

Ale ani przed południem, ani po południu, nie wyprowadzono mnie na spacer.

Miało się ku wieczorowi. Leżąc na sienniku, komponowałem sztukę p.t. „Neron się budzi“. O Neronie, przed jego wstąpieniem na tron imperatorów, o chłopcu czternastoletnim, maminsynku, kochającym matkę i bojącym się matki.

Okienko we drzwiach się otworzyło i zamajaczyła w nim twarz, która mi się nie wydała twarzą korytarzowego. Szklą zabrano mi jeszcze na Zamarstynowie, więc niezbyt dobrze widziałem rysy twarzy o kilka kroków odemnie i ocenione stałym półmrokiem korytarza. Wstałem z siennika i podszedłem do drzwi.

— Jak to dobrze, że pan przyszedł, panie naczelniku! — powiedziałem, ujrawszy obywatela Moskalenkę. — Niech mi pan pozwoli pójść na przechadzkę. Mnie się już kręci w głowie! Od trzech miesięcy nie byłem na spacerze.

— Pójdźcie pan na spacer — odpowiedział cicho, jak zawsze, naczelnik. — Zmienili panu wyrok.

Nie zrozumiałem tego drugiego zdania; zapewne naczelnik zacięło je powiedział. Ale, zanim zdążyłem go zapytać, co mówi, okienko się zamknęło. W tej samej chwili zgrzytnął zamek, otworzyły się drzwi i do celi wszedł naczelnik.

— Zmienili panu wyrok. Dostał pan dziesięć lat zamknięcia i cztery lata pozbawienia praw obywatelskich. (...i cztery goda parażenia).

— Przyszła odpowiedź z Moskwy?

— Niech się pan podpisze.

Podał mi karteczkę niewiele większą od biletu tramwajowego. Było na niej napisane „Niezwłocznie zawiadomić Grubińskiego, że Sąd Najwyższy zmienił mu wyrok na...“ itd. Spojrzałem na datę. „Niezwłoczne“ zawiadomienie podróżowało z Moskwy do Horodni sześć dni!

Podpisałem

— Zaraz pan przejdzie do celi ogólnej.

— Czy mógłbym wrócić do tej, z której poszedłem na sprawę?

— Nie wolno. Przejdzie pan do celi, gdzie siedzą kolchoźnicy. A teraz pójdźcie pan na spacer.

Wyszedł.

Wiadomość o zmianie wyroku nie była dla mnie uderzeniem pioruna, pioruna radości: była poprostu wiadomością przyjemną. Zanedo to się przyzwyczaiłem do myśli, że będę stracony. Od pierwszego dnia po wyroku, to jest od chwili kiedy mnie opuściło zdumienie po wysłuchaniu wyroku, zdumienie raczej wesołe, pogodziłem się z koniecznością oddania głowy z powodu tak absurdalnego! Ta zgoda napętniła mnie spokojem. Osiemdziesiąt sześć dni (i noc!) jakby powiedział poli-

truk), czekałem o każdej porze na wykonanie wyroku. Nie sprawiało mi to przyjemności, ale czekałem spokojnie.

— Idziemy na spacer! — odezwał się żołnierz, stojąc na progu kamery.

Ledwie ten próg przekroczyłem, żołnierz wziął mnie mocno w garść za ubranie z tyłu koło prawego ramienia i tak mnie zaczął sprowadzać ze schodów. „Cham, bo cham“, — pomyślałem — „ale dobre chłopsko! Domyśla się, że miewam zawroty głowy z powodu nie wychodzenia na powietrze, i obawia się, że upadnę“.

Ale i na podwórzu nie wypuszczał mnie z garści. Więc powiedziałem:

— Puść mnie, nie upadnę.

— Nic, nic! — burknął drwiąco. Idź dalej!

Wtem usłyszałem wesoły głos Gorbatięнки:

— Puść!

Żołnierz mnie puścił.

Słońce się zniżyło ku horyzontowi, nie było już piekące, ale się zarumieniło, jak gdyby zmęczone całodzienną bieżąciną po niebie. Zaciągnąłem się wiosną. Co za rozkosz! Wprawdzie na podwórzu nie było zieleni, ani drzewa, ani krzaka, pod nogami piasek, ale to niebo bezkresne, ale to słońce nie parzące, i nareszcie ta świadomość, że już nie jestem skazany na śmierć! Dziesięć lat zamknięcia?

Chciało mi się śmiać!

FAKTY I KOMENTARZE

Termometr nastrojów wojennych w Stanach Zjednoczonych wykazał ostatnio gwałtowny skok ku górze. Szybkość rozgrywających się wypadków i atmosfera podniecenia, ogarniająca świat, spotykały się z żywą reakcją opinii amerykańskiej, która nietylko doceniła należycie ubiegłe wydarzenia, ale stara się przewidzieć także dalszy rozwój wytworzonej sytuacji.

Korespondent londyński „Observera“ Peter Whitney w artykule, zatytułowanym „Oznaki amerykańskiego przygotowania psychicznego do wojny“ (14.3. br.) sygnalizuje z Waszyngtonu:

„Rząd Stanów Zjednoczonych jest zaniepokojony antyrosyjskim rozgorączkowaniem opinii publicznej w Ameryce i jest niezdeterminowany co do tego, w jaki sposób ją opanować... Jakkolwiek trudno jest bez wahania wydawać uproszczone sądy na podstawie indywidualnych spostrzeżeń, to jednak można trzeźwo zanotować, że w Stanach Zjednoczonych, niezależnie od przemówienia Byrnesa, mnożą się liczne drobne oznaki, iż są one conajmniej psychicznie przygotowane do wojny. Sprawa jest wszędzie dyskutowana w sposób sugerujący, że jest to tylko kwestia czasu...“

...Mr. James Reston, dobrze poinformowany korespondent „New York Times“, pisze zwięźle, że istnieją podstawy do przypuszczenia, iż Marshall, który przez długi czas był przekonany, że Rosjanie nie zaryzykują wojny zaczyna się obawiać, by jej jednak lekkomyślnie nie zaczęli... Cóż tedy jeśli wojna jest pomimo wszystko nieunikniona?

...Odczucie nagłości zagadnień wojskowych, które opanowało Kongres w ostatnich trzech tygodniach, rodzi się właśnie z tych uczuć. Mr. Taft w piątek w czasie debaty nad planem Marshalla poszedł tak daleko, iż powiedział: „Jeżeli mamy mieć wojnę, nie powinniśmy wydawać pieniędzy na pomoc gospodarczą tym (europejskim) krajom, powinniśmy wysłać pomoc wojskową“.

Domaganie się gwarancji dla Związku Zachodniego wysunięto spontanicznie przez takich republikanów jak senator Ball w cza-

się, gdy jest ono najmniej mile widziane przez rząd, który pragnie, aby porządek potrzeb został zachowany i aby plan europejskiej odbudowy został uchwalony...

A były sekretarz stanu, James Byrnes, przemawiając w Charleston w dniu 13.3. br.:

„...domagał się oficjalnego ostrzeżenia Rosji, że Stany Zjednoczone przystąpią do „działania”. celem zapobieżenia komunistycznym zamachom we Francji, Włoszech, Turcji i Grecji. Domagał się, aby ostrzeżenie zostało dokonane w formie natychmiastowego wznowienia przymusowej służby wojskowej i szybkiej odbudowy sił powietrznych”.

★

„New York Herald Tribune” (5.3. br.) w artykule p.t. „Rozpoczęta się faza militarna” stwierdza, że:

„Konflikt między Sowietami a Zachodem wkracza otwarcie w nową i być może decydującą fazę. Pierwszą fazą był okres amerykańskiego ludzenia się — faza appeasementu w stosunku do Związku Sowieckiego. Drugą fazą był okres przebudzenia się — faza usiłowań zatrzymania sowieckiego imperializmu środkami politycznymi i ekonomicznymi, której szczytowym punktem był plan pomocy Europie. Trzecią fazą będzie faza militarna, którą będą cechowały pakti obronne, zasadnicze układanie i koordynowanie planów wojennych w obrębie świata nie-komunistycznego”.

Świat nie-sowiecki wykazuje zromienienie przestrogi, którą ongiś wygłosił do Amerykanów Benjamin Franklin: „If we don't hang together, we will soon hang separately”.

★

„Paris-press” (14/15.3. br.) w artykule „Siedem pytań pozostaje dotąd bez odpowiedzi” zwraca uwagę na fakt, że obecny reżim w Czechosłowacji nie wyjaśnił dotąd w żadnym oficjalnym komunikacie całego szeregu okoliczności związanych ze śmiercią Masaryka.

„Gdy sprawa dotyczy takiego człowieka jak Jan Masaryk, wszyscy przyjaciele wolności, wszyscy prawdziwi demokraci mają prawo domagać się wyjaśnień a nawet złożenia računku.

Oto siedem pytań, które wiążą się z faktami, dającymi się sprawdzić, na które dotąd nie otrzymano odpowiedzi. Te kwestie byłyby natychmiast rozwiązane, gdyby chodziło o śledztwo policji w sprawie samobójstwa zwyczajnego człowieka. Tym bardziej więc powinno tak być, gdy chodzi o wydarzenie, należące odtąd do historii.

1. Czy dokonano autopsji zwłok Jana Masaryka? Jakie nasunęły się wnioski?

Ta autopsja pozwoliłaby stwierdzić, jakie obrażenia odniósł on, czy wszystkie były wynikiem upadku, czy stan jego trawienia odpowiadał oficjalnie podanej godzinie śmierci zważywszy, że znano godzinę jego ostatniego posiłku. Spokój oblicza tego człowieka, który upadł z wysokości piętnastu metrów, zastanowił wszystkich, którzy oglądali zdjęcia.

2. Z którego okna wypadł on?

Powiedziano nam — lecz nie w raporcie urzędowym — że przez okno w jego łazience. Jakże to — pytają? Czyżby jakiś świadek asystował przy upadku?

3. Kto znalazł zwłoki?

Które to osoby przybyły pierwsze i podniosły go?

4. Jakie dokumenty znajdowały się na stole Masaryka podczas tej tragicznej nocy?

Komunikat urzędowy zapewnia, że Masaryk uległ nagłej depresji, spowodowanej wyrzutami, skierowanymi pod jego adresem przez „jego przyjaciół z Zachodu”. Jakże to były artykuły, depesze, listy, które znajdowały się na jego stole?

5. Jaki był tekst niedokończonego przemówienia, o którym wspomina komunikat ministra spraw wewnętrznych?

Wedle urzędowego raportu Jan Masaryk przerwał w połowie pisanie przemówienia, które miał na jutro wygłosić na otwarciu parlamentu. Tego przerwano tekstu nie ogłoszono publicznie. Dlaczego?

6. Jakie są oświadczenia rodziny Masaryka co do stanu jego nastrojów podczas ostatnich dni?

Zadnego oświadczenia prasie nie złożyła rodzina męża stanu, jego żona ani jego siostra.

7. Jaka była treść ostatniej rozmowy pomiędzy prezydentem Beneszem a Masarykiem?

W dniu śmierci Jan Masaryk, celem złożenia wizyty Beneszowi, udał się autem do jego domu na wsi. Ci dwaj ludzie długo z sobą rozmawiali sam na sam.

Te rzeczy byłyby w obliczu historii bardziej przejrzyste i bardziej jasne, gdyby władze czeskie udzieliły szybkiej odpowiedzi na tych siedem pytań.

Komunistyczny rząd czeski milczy, lecz czas, który wyjaśnił wiele tajemnic, odpowie i na tych siedem pytań i na wiele innych.

★

Z niedyskrecyj, przenikających obecnie ze Stanów Zjednoczonych, okazuje się, iż z końcem stycznia br. Stalin sugerował spotkanie z prezydentem Trumanem. Pomimo zdawkowych zaprzeczeń ze strony Białego Domu i Sekretariatu Stanu — doskonale poinformowany tygodnik „The United States News” (5.3.br.) podtrzymuje twierdzenie, że sugestie takie zostały wysunięte. Co więcej — pismo podaje pewne szczegóły a mianowicie, że jako miejsce spotkania proponowano Sztokholm, gdyż było jasne, że prezydent Truman nie byłby skłonny rozważyć możliwości udania się do Rosji. Sugestia spotkania została jednak odrzucona przez Waszyngton, co tłumaczone jest jako dowód determinacji amerykańskiej kontynuowania podjętej ostatnio polityki oporu przeciw Sowietom i komunizmowi światowemu.

„Rosja skłonna jest dojść do porozumienia na zasadzie dwu wielkich sfer wpływów w świecie — jednej pod dominacją sowiecką, drugiej pod dominacją Stanów Zjednoczonych. Premier Stalin zabiegając o konferencję z prezydentem Trumanem pragnął, być może, znowu uzyskać zgodę Stanów Zjednoczonych na dominację we wschodniej Europie wzamian za rosyjską zgodę na danie Stanom Zjednoczonym wolnej ręki gdzieś indziej. Stany Zjednoczone nie są jednak skłonne do porozumienia na zasadzie podzielonego świata. Wychożą one z założenia, że jedyną podstawą porozumienia światowego może być porozumienie się przywódców niezależnych narodów, wielkich i małych.

W obecnym stanie te dwa punkty widzenia są bardziej od siebie odległe niż kiedykolwiek. To, co wydarzyło się w Czechosłowacji czyni porozumienie wysoce nieprawdopodobnym w możliwej do przewidzenia przyszłości”.

Zawiódłszy się w swych nadzie-

jach na wyszantażowanie dalszych ustępstw, Stalin postanowił postawić świat w obliczu *fait accompli* w Czechosłowacji i Finlandii.

★

„Ambiance” (10.3. br.) pod do-
wcipnym tytułem „Fermez la porte
S.V.P.” pisze:

„W Pradze pierwszym gestem komunistycznego ministra spraw wewnętrznych było zamknięcie granicy.

W Helsinkach M. Jajo Leino, komunistą, narzucony na szefa policji i ministerstwa spraw wewnętrznych, pospieszył w godzinę po obiecu swych funkcji z zawieszeniem wydawania paszportów zagranicznych. To dziwne! Jak nam donoszą oficjalne komunikaty, demokracje ludowe rodzą się wśród ogólnego entuzjazmu a wygląda tak, jak gdyby się obawiano, aby obywatele nie uciekli dla poddania się „niewolnictwu zachodniego kapitalizmu”.

Obywatele pragnęliby, aby to był „Raj Utracony” — tymczasem jest to „Raj Przymusowy”.

★

Dyplomatyce korespondent londyński „Evening News” (10.3. br.) C. F. Melville, ongiś osobisty przyjaciel Masaryka we wspomnieniu pośmiertnym pisze:

„Jan Masaryk odebrał sobie życie, ponieważ wszedł w kompromis z „wrogiem” — z czerwoną dyktaturą — który był negacją tego wszystkiego, w co on wierzył, ni-szczytelną samą tradycją, reprezentowaną przez jego nazwisko. Wszedł w kompromis i kompromis zawiódł.

...Znając go tak blisko, jak ja go znalazłem i to na przestrzeni wielu lat — i znając jego prawdziwe przywiązanie do demokratycznego sposobu życia i wolności człowieka, było rzeczą trudną zarówno dla mnie jak i dla innych osób z grona jego przyjaciół, zrozumieć jak doszło do tego, że zgodził się on wziąć udział w nowym rządzie czerwonej dyktatury. w rządzie tak totalitarnym i tak tyrańskim jak faszyzm, którego on tak bardzo nienawidził.

...Jestem przekonany, że istnieje pewna niejasność w tej sprawie i że gdyby można ją wyjaśnić, okazałoby się, że zwył on nadzieję, iż złagodzi ciężki los, jaki przypadł jego krajowi.

...To usiłowanie zawiodło, tak jak zresztą zawieść musiało. Wiem, że Masaryk nie miał złudzeń co do Rosji i komunistów. Był zbyt prawdziwym typem człowieka Zachodu i zbyt doświadczonym środowisko Europejskim, aby nie znał prawdziwej istoty sytuacji. Ale starał się uczynić wysiłki, co było w jego mocy. Było zarówno jego tragedią osobistą jak i tragedią jego kraju, że usiłowania te nie mogły żadną miarą powieść się i byłoby lepiej dla niego i dla kraju, gdyby ich wogóle nie czyniono.

Swoją „realizację” polityczną Jan Masaryk przepłacił życiem. Próby kompromisu, które jeszcze tak niedawno uważano na Zachodzie za wyraz mądrości politycznej — spotkały się w oczach Zachodu ze surową oceną, złagodzoną w obliczu majestatu śmierci do wymówki...

Okazało się raz jeszcze, że właśnie ów wyszydany przez niektórych „idealizm polityczny” stanowi jedyną trwałą, niezmienną i niezawodną podstawę polityki, gdy chodzi o losy kraju i narodu.

Komentując niedawne wydarzenia w Czechach „Newsweek” (8.3. br.) przeprowadza porównanie z wydarzeniami w roku 1939:

„Zalodne poddanie się Prezydenta Beneša czerwonemu premierowi Gottwaldowi nie miało nawet tej dramatycznej właściwości, związanej z piorunująco-krwawymi groźbami Hitlera w stosunku do starego prezydenta Hachy, zanim Hitler opanował ten kraj w roku 1939. Teraz najemni komunistyczni politycy wykonali rozkazy Kremla ze ślepym posłuszeństwem Rossum'owskich uniwersalnych robotów. Wysiłki Czechów, aby stać się pomostem pomiędzy Wschodem a Zachodem i aby pogodzić wolność z komunizmem skończyły się — „nie trzaskiem ale kwileniem”.

„Czesi pocieszali się nadzieją, że będą mogli przeczeć na skrzyżowaniu ulic Stalina i Hoovera (dwie te ulice istotnie przecinają się w Pradze) zanim zimna wojna stopnieje. Ale okazało się, że jest później niż sądzono”.

Istotnie musi być bardzo „późno” skoro Anna O'Hare McCormick, korespondentka „New York Times” donosiła niedawno w telegramie: „W ostatnich kilku tygodniach

czynnik kierowniczy w Zarządzie Wojskowym gwałtownie zredukowały swą ocenę, co do marginesu czasu, który pozostaje do momentu, gdy Rosja narzuci zagadnienie wojny lub pokoju...”

O nagłym „wzroście uczuć religijnych” w Sowietach świadczy wiadomość, podana przez „Newsweek” (8.3. br.)

„Okolo 25.000 pielgrzymów rosyjskich wszczęło starania o prawo odwiedzenia Ziemi Świętej w okresie Wielkiego Tygodnia. Władze brytyjskie są zdziwione tym odrodzeniem pobożności religijnej, specjalnie zaś z uwagi na obecny niepewny stan w Palestynie”.

Po hitlerowskich „turytach” — sowieccy pobożni „patrioty” to wcale zabawna innowacja. „Ubrał się diabeł w ornat...”

W piśmie „Pionierskaja Prawda” z 13.6. 1947 znajdujemy następujący ustęp:

„Czy jest ktoś w Związku Sowieckim, kto by nie znał imienia pioniera-bohatera Pawła Morozowa? Aleksiej Maksymowicz Gorkij pisał: „Pamięć o nim nie zaginie”.

Paweł Morozow urodził się i wychował na północnym Uralu w małej wiosce Gerasimowka, ukrytej w lasach. Był wzorowym uczniem, aktywnym przywódcą miejscowych pionierów i doskonałym towarzyszem. W domu Paweł zawsze pomagał swoim rodzicom w gospodarstwie i opiekował się swym młodszym bratem. Z całego serca miłował oca i matkę swoją.

Wówczas to przyszły pierwsze lata Stalinskowej pięciolatki. Jak w bajce nowe miasta, potężne ośrodki przemysłowe i fabryki powstawały w kraju. Aby żyć dobrze i szczęśliwie wieśniacy polączyli się dla stworzenia kolchozów. Ale wrogowie przeszkadzali socjalistycznemu rozwojowi i rozsiewali fałszywe pogłoski o kolchozach. Pionierzy udzielili swej pomocy starszym i młodszym komunistom w akcji demaskowania kłamstw wrogów. W Gerasimowce Paweł i jego towarzysze pisali i rozsyłali ulotki i pisma, opisujące życie w kolchozach.

Nagle Paweł przekonał się, że jego ojciec pomagał wrogom narodu i przyjmował łapówki od nich. Chłopak był wstrząśnięty lecz jak-

kolwiek było to rzeczą ciężką, nie mógł milczeć. W sądzie wskazał na swego ojca i z płaczem powiedział: „Wujaszku Sędzio! On jest wrogiem, Mówię teraz nie jako syn lecz jako pionier”.

Wkrótce potem rozszczęczeni wrogowie zabili pioniera-patriotę. Było to w dniu 3 września 1932. Piętnaście lat upłynęło od tego dnia. Organizacja pionierska wyszkoliła miliony chłopców i dziewcząt takich jak Paweł Moroz, dla których interes ojczyzny stoi na pierwszym miejscu przed innymi. W tym roku rząd sowiecki postanowił, że pomnik Pawła Morozowa (projektowany przez rzeźbiarza J. A. Rabinowicza) zostanie wzniesiony w Moskwie.

Będzie to pomnik wystawiony najpotworniejszej zdradzie, bo zdradzie własnego ojca. Będzie to zarazem akt oskarżenia przeciw systemowi, który do tego stopnia zdeprował duszę dziecka. Przerazenie ogarnia, gdy czyta się — napewno nie przesadzone zapewnienie — że „organizacja pionierska wyszkoliła miliony takich chłopców i dziewcząt jak Paweł Moroz”. Minowoli uparcie powraca myśl: „Co przeżywał i jak cierpiał ojciec, zdradzony przez własnego syna? Czy pękło mu serce z rozpacz czy też przez lata jeszcze w piekle łagru przesła-dowała go wizja syna — Judasza? Jak „ciężkie” było przewinienie ojca? Zapewne wraz z „wrogami ludu” ośmielił się rozściewać „fałszywe pogłoski” o kolchozach? Może ośmielił się żalić, że on, jego żona, Paweł i młodszy jego brat są głodni? Jakież ojciec ów nosił imię, skoro wbrew zwyczajowi wymazano je nawet przy imieniu Pawła? Jakież rzeźbiarz zaklnie w kamieniu rozpacz tego ojca, większą aniżeli rozpacz Niobe po stracie dzieci?

Niedawno sejm warszawski uchwalił ustawę o stworzeniu przymusowej organizacji młodzieży „Służba Polsce”. Z inicjatywą wystąpił komunistyczny Związek Walki Młodych. Przewodniczący Związku Młodych gen. Zarzycki, jeden z wybitnych komunistów, szef Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego Wojska Polskiego, jest wymieniany jako kandydat na Komendanta Głównego organizacji „Służba Polsce”. W ar-

tykule, ogłoszonym w „Walce Młodych” (organie Z.W.M.) zapowiedział on: „Zadaniem bodajże jeszcze większej wagi niż pełne włączenie młodzieży do odbudowy (kraju), jest zadanie wychowania nowego człowieka dla nowego ustroju”. O jakiegoż „nowego człowieka” chodzi komuniści gen. Zarzyckiemu? Czy o typ „pioniera-bohatera”, któremu Moskwa postawiła pomnik, o typ Pawła Morozowa?

Batwochwalcze peany na cześć Stalina, w których prześcigają się zarówno najwyżsi dostojnicy sowieccy jak i wynędzniali kolchoźnicy — przybierają formy, które mogą być z powodzeniem czytywane, jako rzeczy rozweselające. „The New Leader” (31.1. br.) przytacza taki wyjątek z „Izwestii”:

„Przewedruj wzdłuż naszą ziemię od Irtyszu do Jeniseju, patrz i podziwiaj młode słońce świecące nad szerokimi stepami i nad pustkowiami tundr. Idź i spojrz na żyzne równiny i zapytaj oracza: „skąd bierze się słońce?” Idź ku brzegom Katuna i spytaj rybaków: „skąd bierze się słońce?” Naucz się mowy ptaków i mowy rzek a dowiesz się skąd przyszła radość do tego złotego kraju, skąd podniosło się słońce. To Stalin dał nam słońce! Tak! To jest wielka prawda!”

Natomiast owa mniejsza „Prawda” opublikowała list robotników okręgu jakuckiego, dziękujących Stalinowi za to, że „odkrył tajemnice przyrody”, kończąc dziekczynienia takim zwrotem: „To Ty Stalinie dałeś nam wiosnę”.

Gdy kapłan Metres w „Faraonie” wpadł na pomysł wzniesienia się w powietrze w czasie kontemplacji, usłudni świadkowie przysięgali, że zawist on w powietrzu, coprawda nie wysoko ale na kilka cali nad ziemią. Usłudniejsza prasa sowiecka wzniosła Stalina znacznie wyżej. Wszyscy zresztą żywimy nieplonną nadzieją, że przyjdzie kiedyś czas, gdy zawisnie on wyżej... aniżeli kilka cali nad ziemią.

Armia sowiecka na terenie Niemiec dowiodła, że jej żołnierze i

oficerowie nie ograniczają swych zainteresowań do zegarków renomowanych firm lecz że zasięg tych zainteresowań obejmuje także sztukę. Oto fakty, potwierdzające te zamilowania, przytoczone przez „Time“ (9.2. br.):

„Sowieccy oficerowie obwozili korespondentów amerykańskich po sowieckiej zonie Niemiec. Z dumą wskazywali na zniszczone wojną muzeum w Dreźnie. Chętni się, iż plany dla odbudowy muzeum są daleko posunięte. Ale gdzież są wszystkie obrazy, wymienione w katalogu?

Nieco zaambarasowana odpowiedź brzmiała, że najlepsze z nich zniknęły. Rosjanie wysłali do Rosji 1,695 dzieł, pozostawili zaś tylko 1,231 obrazów mniejszej wartości dla zakrycia ścian. Wśród zagrabionych znalazły się: „Madonna Sykstyńska” Rafaela, „Święta Noc” Correggio, 17 dzieł Rubensa i tyleż Rembrandta, 24 dzieł Van Dycka i 7 dzieł Poussina oraz dzieła Tintoretta, Velasqueza, Vermeera, Maneta, Renoira, Degasa i Van Gogha. Oszacowana wartość zupionych z muzeum dzieł: 17 000 000 dol. Skarby muzeum zostały — jak się twierdzi — prosto „ofiarowane” Rosji. Ofiarodawcy: rosyjska „Komisja Łupów Wojennych”, Anglia, Francja i Stany Zjednoczone łącznie zażądały od Moskwy sprawozdania co do skarbów sztuki, które zabrano ale jak dotąd nie otrzymały odpowiedzi”.

Reżim warszawski od dłuższego czasu zabiega o dostanie w swoje ręce cennych pamiątek wawelskich m. in. sławnych i bezcennych arrasów, znajdujących się obecnie w Kanadzie. Wśród argumentów kół, które sprzeciwiają się wydaniu, wysuwa się obawa, że skarby te wydane zostaną Sowieciom. Przy sowieckiej pasji kolekcjonerskiej dla dzieł sztuki jest to obawa w pełni uzasadniona. Mogłyby one zostać „prosto ofiarowane” Sowieciom. Potencjalni ofiarodawcy? Na przykład Towarzystwo Przyjaciół Polsko-Radzieckiej.

★

Na podstawie starannej analizy, opartej na ocenie elementów gospodarczych w Sowieciach, eksperci amerykańscy i angielscy dochodzą do wniosku, że poza potencjałem

militarnym Sowieci, opartym w znacznej mierze na olbrzymich rezerwach ludzkich, nie stoi jednak odpowiedni potencjał ekonomiczny. Ten ostatni zaś odegra niewątpliwie decydującą rolę w ewentualnym przyszłym konflikcie światowym. Wnioski ekspertów streszczają się w następujących porównaniach pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Sowieciami:

„W swej ogólnej wydajności Rosja znajduje się o około 45 lat w tyle poza Stanami Zjednoczonymi. W roku 1940, tuż przed wojną z Niemcami, jej potencjał gospodarczy odpowiadał potencjałowi Stanów Zjednoczonych z roku 1902. W roku 1950, przy końcu obecnej pięcioletki, przewiduje się, że jej potencjał będzie równy potencjałowi Stanów Zjednoczonych z roku 1904. Zaś w roku 1960, jeżeli obecne nasilenie będzie kontynuowane, osiągnie ona gospodarczą pozycję prawie równą pozycji W wydajności pracy robotników Rosja w roku 1960 nie znajdzie się nawet w pobliżu poziomu Stanów Zjednoczonych z r. 1915. Staranne obliczenia, oparte na istniejących danych świadczą, że jej produkcja per capita w roku 1960 wyniesie około połowę produkcji per capita w Stanach Zjednoczonych w 1915 r. Jeżeli chodzi o milaż dróg kolejowych, Rosja pozostaje daleko w tyle poza Stanami Zjednoczonymi. W roku 1940 ogólny milaż jej dróg kolejowych był mniej więcej równy milażowi Stanów Zjednoczonych z r. 1872, który wyniósł 57 323.

„Niedostateczność środków transportowych jest jedną z głównych przyczyn powolności postępu w Rosji. Rosyjski milaż kolejowy, stanowiący jedynie jedną czwartą w stosunku do Stanów Zjednoczonych, ma do obsłużenia obszar około trzy razy tak duży...”

Dalszą trudność stanowi niedostateczna produkcja rolnicza. Imponujące rozmiarami na mapie obszary Rosji Sowieckiej tylko w części przydatne są pod uprawę, gdyż więcej aniżeli połowę ich stanowią lasy, 18 % stanowią obszary pustynne lub napoly pustynne, 15 % znajduje się poza kołem arktycznym i stanowi zamarniętą tundrę. Tylko 1/4 obszaru stanowi ziemia urodzajna. Oczywiście wystarczyłoby to z nadwyżką na potrzeby Rosji, gdyby nie brak

narzędzi rolniczych, żywego inwentarza oraz gdyby nie fakt, że gospodarka wogóle stoi na niskim poziomie.

Brak wykwalifikowanych robotników i zacofana technologia są dalszymi przeszkodami, jeśli chodzi o przemysł.

Rozpatrując opinie ekspertów ekonomicznych i doceniając w pełni znaczenie czynników gospodarczych obok potencjału ściśle militarnego — nie można jednak oprzeć się wrażeniu, że we wszystkich tych rozważaniach nie uwzględniono jeszcze jednego czynnika, który odegra najdonioślejszą rolę w przyszłym konflikcie t.j. czynnika ideologicznego. Przyszły konflikt bowiem będzie przede wszystkim konfliktem dwu krańcowo różnych idei.

★

Podkomisja dla spraw zagranicznych amerykańskiej Izby Reprezentantów przedłożyła ostatnio raport w sprawie „strategii i taktyki światowego komunizmu”.

Podkomisja po dokładnym rozważeniu wszelkich aspektów zagadnienia doszła do następujących wniosków:

- 1) Komuniści mają jeden cel — światową rewolucję.
- 2) Przyjmują oni, że rewolucja będzie gwałtowna.
- 3) Nie są zdolni do pogodzenia się z myślą, że pokój może być trwały i oczekują jeszcze jednej katastrofalnej wojny.
- 4) Związek Sowiecki uważany jest za główną siłę rewolucji.
- 5) Obawiają się oni koalicji przeciw Związkowi Sowieckiemu.
- 6) Dlatego też obawiają się także odbudowy lub zjednoczenia w świecie nie-komunistycznym.
- 7) Używają najnowocześniejszych i najsukuczniejszych środków w tzw. „zimnej wojnie”, aby wzmocnić swoje własne siły i osłabić siły wszystkich innych.
- 8) Komunistyczne partie poza Związkiem Sowieckim są młodszymi partnerami i pomocnikami.
- 9) Taktyka jest oparta na określonej teorii i centralne założenia tej teorii nie ulegają zmianom.
- 10) Podział Europy i Azji pomiędzy zwycięzców w II wojnie światowej ma być ustalony przy pomocy polityki siły a nie przy pomocy negocjacji”.

Raport stwierdza ponadto, że przywódcy sowieccy spodziewają się dzisiaj, podobnie jak spodziewali się przy końcu I-szej wojny światowej, że zbliża się dla nich szczególnie dogodna chwila a mianowicie, że wszystkie a przynajmniej niektóre słabnące instytucje Zachodu można będzie zldwiać.

„Wiedzą jak należy wzmocnić nacisk i oświadczyli, że użyją wszelkich środków, aby do tego doprowadzić. Ani oni ani my nie wiemy, ile mogą osiągnąć przez swe dążenie do władzy. Jak długo ten stan trwa, pole dla normalnej dyplomacji jest ograniczone.

Traktaty można zawierać, gdy ustalone są pewne przesłanki. Ale przesłanki, na których traktaty mogłyby się opierać, nie istnieją, gdyż obie strony oczekują wielkich zmian w najbliższej przyszłości”.

Raport zwraca uwagę, że w pewnych okresach taktyka komunistyczna nakazuje komunistom głosić o możliwości współzycia obu światów.

„Niemięniej jednak, gdy zagadnienie jest jasno zarysowane, stwierdzają oni otwarcie, że wedle nich istnieją dwa światy, które nie mogą żyć razem i że przedź czy później ten lub tamten musi zatriumfować”.

Wspominając całą szereg ustępstw, poczynionych przez Stany Zjednoczone jak n.p. w sprawie weta, w sprawie Niemiec i Dalekiego Wschodu, które nie przyniosły oczekiwanych skutków w postaci „appeasement’u” — raport stwierdza:

„Wedle opinii komisji, osiągniemy kres tego rodzaju polityki. Niema więcej odpowiednich koncepcji, które można poczynić bez fatalnego osłabienia naszej własnej pozycji”.

Jeśli prawdą jest że „historia się powtarza”, to przeszliśmy raz jeszcze przez punkt Monachium i znajdujemy się w sytuacji, w której — wedle brzmienia raportu — „obie strony oczekują wielkich zmian w najbliższej przyszłości”.

★

Szereg zagadnień przyoblała się w coraz realniejsze kształty. Zagadnienie nowej wojny, od momentu ustania działań wojennych w drugiej wojnie światowej, przechodziło kilka faz. W pierwszej fazie

twierdzono stanowczo, że „nowa wojna jest wykluczona“. W dalszych fazach modyfikowano ostrożnie to stanowisko, twierdząc kolejno, że „wojna jest mało prawdopodobna“, oraz że „wojna, jakkolwiek prawdopodobna, jest jednak do uniknięcia“. Ostatnie plany przyjmują, zdaje się, wręcz odmienne założenie, a mianowicie, że „uniknięcie wojny jest mało prawdopodobne“.

W tej chwili mówi się dość konkretnie o możliwym terminie wybuchu nowej wojny, o środkach napadu i obrony.

„The United States News“ (23. I. br.) omawia raport „złożony prezydentowi Stanów Zjednoczonych przez Komisję Obrony Powietrznej.“

„Obecnie można nakreślić obraz przyszłej wojny, przewidzieć, kiedy wybuchnie, jak będzie wyglądała i jakimi metodami będzie prowadzona — tak, jak to widzą ci, którzy muszą układać plany wojny.“

Historia ta nie jest tylko senym majaczeniem. Ujęta jest ona w złożonym prezydentowi raporcie, który szkicuje podstawy dla obrony powietrznej Stanów Zjednoczonych. Siły zbrojne i prywatne czynniki będą współpracowały przy jej rozwinięciu. Planowanie wojskowe będzie się na tym opierało.

Wojna, jeśli wybuchnie, będzie wojną z Rosją. Ta okoliczność nie jest wprost stwierdzona w raporcie samym, ale jest oczywista.

„Wojna, którą rozpocznie Rosja nie jest prawdopodobna w ciągu pięciu lat. Wojna może wybuchnąć w roku 1953-cim, albo każdego czasu po tym roku. Rosja w ciągu pięciu lat będzie miała prawdopodobnie zapasy bomb atomowych, będzie również w tym czasie posiadała samoloty bombardujące i inne środki do zrzucania bomb. W tej chwili Rosja nie posiada ni bomb atomowych w należytej ilości, ani środków, przy pomocy których mogłaby zrzucić bombę na terytorium Stanów Zjednoczonych.“

Pociski sterowane o zasięgu 5 tysięcy mil, Rosja będzie również posiadała prawdopodobnie w ciągu pięciu lat, natomiast dla rozwoju pocisków raketowych o takim samym zasięgu, potrzeba będzie około 10 do 25 lat. Ostrożność jednak nakazuje stwierdzić, że:

„nie można przyjmować ryzyka. Rosja może nie czekać aż do czasu, kiedy będzie w pełni przygotowana do ataku. Ponadto także Rosja i Stany Zjednoczone mogą znaleźć się w takiej sytuacji, której jedynym wynikiem będzie wcześniejsza wojna. W rezultacie nowe plany obrony muszą liczyć się z wybuchem wojny w r. 1953“.

Dodać należy, że raport Komisji omawia jedynie stronę defensywną. Upředzenie ataku oczywiście wymaga jeszcze wcześniejszego działania. Wszelkie kunktatorstwo aż do momentu, kiedy przeciwnik zdobędzie równowagę przez wyprodukowanie tej samej broni, byłoby kardynalnym błędem z punktu widzenia militarnego.

Raport przewiduje stosowanie t.zw. „broni masowego zniszczenia“, a więc wojnę biologiczną przy pomocy bakterii, w drodze sabotażu i rozpylania nad nieprzyjacielskim obszarem. Także bomba atomowa, której Rosja poświęca cały swój wysiłek, odegra doniosłą rolę.

„Bezpośredni atak na Stany Zjednoczone przy użyciu tych broni masowego zniszczenia, należy uważać za pewnik, jeśli wojna wybuchnie. Komisja przyjmuje to bez względu na to, gdzie padną pierwsze strzały. Nie oczekuje się ostrzeżenia. Będzie to atak z powietrza na urządzenia wojskowe, nie zaś w pierwszym rzędzie na miasta i fabryki... Przewiduje się, że skutek takiego napadu będzie gwałtowny, jakkolwiek nie będzie to generalna klęska. Naród nie załamie się pod pierwszym uderzeniem. Wojskowe i lotnicze urządzenia mogą być zniszczone, komunikacja uszkodzona. Ale nawet przy użyciu pocisków dalekiego zasięgu o głowicach atomowych, rosyjski atak może zniszczyć tylko kilka mil kwadratowych każdego pociskiem... Kraj nasz miałby ciągle jeszcze możliwość odnowienia ciosom na cios...“

Raport przyjmuje również możliwość desantu powietrznego dla zajęcia pewnych punktów strategicznych.

W obliczu tych wszystkich możliwości, strategia Stanów Zjednoczonych przedstawia się z możliwością rozbudowy armii lądowej na roz-

budowę tych środków, które będą decydującymi w nowej wojnie.

„Rdzeń planowania polityki obrony powietrznej stanowią nainowocześniejsze ciężkie bombowce, które w razie ataku na Stany Zjednoczone mogłyby przerwać się przez rosyjską obronę i zrzucić bomby atomowe. Ci którzy planują sądzić, że 700 szybkich bombowców mogłoby wykonać to zadanie. Cała siła powietrzna ma być podwojona w roku 1953, jeżeli plan objęty raportem zostanie przyjęty.“

Produkcja bomb atomowych również zostaje powiększona w myśl tej strategii. Wydatki przewidywane na rok następny na energię atomową, są prawie podwójne w stosunku do wydatków z przed dwu lat. Plan przewiduje większe wydatki na samą energię atomową, aniżeli wydatkowane na armię lub marynarkę przed wojną...

Bazy, z których kontrataki mogą być wykonane, są liczbowo powiększane i rozbudowywane. Co najmniej jedna baza w północnej Afryce powróci do swego aktywnego statusu, druga znajduje się w Saudi Arabii, a trzecia rozrasta się w Fairbanks na Alasce...

Koszt tego planu obronnego jest wysoki. W r. 1953 koszt ten może wynieść prawie dwa razy tyle, ile obecne wydatki na armię, marynarkę i siły powietrzne. Wydatki na obecną siłę zbrojną w tym roku wynoszą około 10.098.000.000 dol. Wedle planu ekspertów będą one wynosić w roku następnym 11.590.000.000 dol., w r. 1949 — 13.200.000.000 dol., zaś w r. 1952 — 18.000.000.000 dol. — Te przewidywania nie obejmują kosztów rozwoju energii atomowej“.

Spoleczeństwo amerykańskie ponoć nie lubi niedomowień. Cokolwiek pisze się lub mówi, winno być zbudowane według schematu: „Who, what, when, why, how“. Na wszystkie te pytania można znaleźć odpowiedź w raporcie Komisji. Pole popisu dla jasnowidzów ogranicza się do drugorzędnych ewentualności.

★

Sytuacja w Palestynie, ulegająca pogorszeniu i zaostrzeniu — powoduje wzburzenie wśród świata arabskiego i może stać się źródłem poważnych komplikacji dla Stanów Zjednoczonych na Środkowym Wschodzie. Pamiętać bowiem nale-

ży, że oprócz strategicznego znaczenia krajów Środkowego Wschodu, obszar ten jest jednym z „czułych“ punktów globu ze względu na naftę. „The United States News“ (13.2. br.) stwierdza w tej sprawie:

„Sytuacja stała się tak naprzeczną, że strategowie wojskowi Stanów Zjednoczonych wywierają nacisk na Waszyngton w kierunku wycofania się ze Ziemi Świętej, zanim strzelanina z ukrycia pomiędzy Arabami a Żydami rozgorzeje w otwartą wojnę, w którą mogłyby być wplątane także wojska Stanów Zjednoczonych. Główną bronią Arabów w walce przeciw żydowskiemu państwu — jak się okazuje — jest arabska nafta, której znaczna część ma być wyprodukowana i sprzedana przez amerykańskie towarzystwa.“

Kłopoty w portach Morza Śródziemnego, służących dla przeladunku ropy, już się zaczęły. W Haifie w Palestynie u ujścia rurociągu naftowego, idącego z Iraku. Żydzi podłożyli bombę w rafinerii, aby w ten sposób zaprotęścić przeciw władztwu brytyjskiemu w Ziemi Świętej.

W Sydonie w Libanie, gdzie ma się znaleźć przyszłe ujście dla rurociągu naftowego z Saudi Arabii, wstrzymano wszelką pracę nad konstrukcją zbiorników i doku przeladunkowego...“

Rozruchy w pustyni w Syrii zmusiły towarzystwa naftowe do odwołania amerykańskich kontrolerów i techników. Członkowie szeregów beduińskich, ochotnicy „Arabskiej Armii Wyzwolenia“ z główną kwaterą w Damaszku, strzelali z zasadzek do grup robotników, zajętych przy rurociągach.

„Syrwiski parlament odmówił, jak dotąd, ratyfikacji porozumienia, w myśl którego rurociągi amerykańskie mają przechodzić przez terytorium Syrii...“

Gdziekolwiek rzucimy okiem na glob — stwierdzamy wzrastające wrzenie, rozruchy, zamieszki, wojny domowe: Europa, Środkowy Wschód, Indie, Archipeląg Malajski, Chiny. Do niedawna jeszcze marzyciele wdychali: „Chyba na biegunie byłby człowiek spokojny“. Tymczasem w okolicach bieguna północnego od szeregu mścicieli odbywają się manewry a w okolicach bieguna południowego demonstrują aż trzy floty: W. Brytanii, Argentyny i Chile.

★

CYFRY

Powołana przez Prez. Trumana Komisja Lotnicza zaleca w swym raporcie, że lotnictwo Stanów Zjednoczonych powinno się składać z 70-u grup (6.869 samolotów) pierwszej linii, z 27 grup (3212 samolotów) Obrony Narodowej, 2380 samolotów rezerwy i 8100 samolotów zamagazynowanych.

★

Produkcja i rezerwa czterech głównych światowych obszarów naftowych przedstawia się następująco:

Kraj	Produkcja roczna w mil. barylek	Rezerwa
St. Zjednoczone	1900	20.873
Bliski Wschód	283	27.275
ZSSR	164	7.500
Pol. Ameryka	450	8.300

★

Na 55 dzienników ukazujących się obecnie w Polsce niema ani jednego opozycyjnego. Z 647 czasopism tylko kilka wydawnictw katolickich nie stanowi organów propagandy reżimowej.

★

W Polsce czynnych jest obecnie 15 radiostacji. Ilość radioabonentów wynosi około 500.000 (około 40 procent stanu przedwojennego) t.j. przeciętnie jeden aparat radiowy na 46 mieszkańców.

W Stanach Zjednoczonych jest 75.000.000 radioodbiorników t.j. jeden radioodbiornik wypada przeciętnie na 1,9 mieszkańca.

★

Amerykanie obliczają, że na skutek ostatniej wojny około 6.000.000 Polaków znajduje się obecnie poza granicami kraju (wyjąwszy emigrację przedwojenną). Olbrzymia większość, bo około 5.000.000 obywateli polskich przebywa w Rosji wzgl. na terenach polskich okupowanych przez Sowiety. W Wielkiej

Brytanii przebywa ponad 130.000 Polaków, we Francji około 50.000, w Niemczech około 250.000, w Austrii 11.000, w Belgii 20.000, w Holandii 3000, w Luksemburgu 1.500, we Włoszech 3.500, w Szwecji 4.000, w Danii 1.500, w Norwegii i Szwajcarii po 1.000, w Palestynie 3.000, w Libanie 4.000, w Indiach 3.000, w Afryce Wschodniej ponad 15.000 i w Ameryce Pol. około 15.000.

★

Na Morzu Śródziemnym przebywa obecnie 14 okrętów wojennych Stanów Zjednoczonych, dwa dalsze są w drodze.

★

W „demokratycznej“ Bulgarii znajduje się obecnie conajmniej 10 obozów koncentracyjnych. W jednym z nich tylko przebywa 780 członków partii chłopskiej Petkowa i 48 członków parlamentu, więzionych bez wyroku sądowego.

★

Ostatnia wojna kosztowała Rosję 58 procent taboru kolejowego, 45 procent produkcji stali, 44 procent produkcji energii elektrycznej, 58 procent produkcji węgla, ponad 25 procent stanu bydła oraz około 25.000.000 ludzi. Potencjał gospodarczy Sowieców, który wynosił w 1941 r. 42 procent amerykańskiego, wynosi obecnie zaledwie około 25 procent.

★

W r. 1947 gotówkowe zakupy Sowieców w Stanach Zjednoczonych głównie ciężkich maszyn wynosiły 1.000.000.000 dolarów. W dodatku Sowiety otrzymały w tym czasie dostaw UNRRA wartości 32.000.000 dol. oraz za 16.000.000 materiałów z Lend-Lease.

★

ORMO (Ochotnicza Rezerwa Miliacji Obywatelskiej) prawa ręką Bzpiicki, utworzona 20 lutego 1946 r. liczy obecnie 109.000 ludzi, w tym 6.800 kobiet.

POLSKA DNIA DZISIEJSZEGO

POLSKA WOBEC KONFERENCJI 16-tu

W przededniu konferencji 16-u państw w Paryżu, która rozpoczęła się w dniu 15 marca 1948, Minister Spraw Zagranicznych Rządu R.P., Adam Tarnowski wysłał na ręce przewodniczącego Konferencji następującą depezę:

„W chwili, gdy 16 państw europejskich zbiera się znowu w Paryżu, by obradować nad wprowadzeniem w życie planu gospodarczej odbudowy Europy, Rząd R.P. jedyny wyraził prawdziwej opinii narodu polskiego, który obecnie nie ma możliwości dania jej swobodnego wyrazu, musi z żalem stwierdzić, że Polska nie bierze udziału w pracach tej Konferencji na skutek okupacji jej terytorium przez Sowiety oraz — co za tym idzie — całkowitego podporządkowania t.z.w. „rządu polskiego“ w Warszawie rozkazom Moskwy.

Rząd R.P. pragnie najgoręcej, by Konferencja doprowadziła do jak najlepszych skutków dla narodów tak ciężko doświadczonych nieszczęściami ostatniej wojny i wyraża nadzieję, że Konferencja ta stanowiąc będzie doniosły etap na drodze współpracy gospodarczej nie tylko między krajami europejskimi obec-

nie wolnymi, ale także między nimi a krajami, które teraz jęczą pod jarzmem sowieckim.

Adam Tarnowski
Minister Spraw Zagranicznych“

★

„Telegram ministra spraw zagranicznych Rządu R.P., wystosowany na ręce przewodniczącego Konferencji 16 państw, zebranych w Paryżu dla przygotowania założeń gospodarczych zbliżenia narodów nie podległych jeszcze przemocy sowieckiej, odzwierciedla nie tylko polski punkt widzenia, ale — i to przede wszystkim — daje wyraz obiektywnej prawdzie. Jeżeli bowiem myśli się na serio o odbudowie gospodarczej państw zachodniej Europy, to musi się mieć na uwadze Europę jako nierozdzielną całość. Europa zachodnia, odcięta od krajów środkowo- i wschodnio-europejskich, pozostających za żelazną kurtyną, jest kaleką, niezdolną do regeneracji. Odbudowa połowy Europy przy coraz większym wchłanianiu drugiej połowy przez system gospodarczo-polityczny Sowieców, musi zawiśnąć w powietrzu.

Świat zachodni uświadamia sobie wymowę rzeczywistości powoli, nieśtety zbyt powoli. Początkowo wierzono na Zachodzie, że dla pokonania istniejących trudności wystarczy plan Marshall'a, a więc zarządzenia wyłącznie natury gospodarczej. Obecnie Zachód już rozumie, że potrzebne są także zabezpieczenia natury wojskowej. Z tej świadomości powstał blok obronny Zachodu, którego utworzenie podpisano świeżo w Brukseli. Z tego samego źródła czerpie soki koncepcja prezydenta Trumana, podana do wiadomości w jego ostatniej mowie z 17 marca 1948 r. Ale — pragnę to powtórzyć raz jeszcze — wszystko to nie jest wystarczające. Kto chce zapewnić lepsze jutro Europie i światu, musi usunąć żelazną kurtynę, przedzielającą nasz stary Kontynent i cofnąć Związek Sowiecki do jego granic przedwojennych.

Polska jest zarówno pod względem politycznym jak gospodarczym najsłabszym filarem Europy środkowo-wschodniej. Gdy w r. 1939

Polska padła ofiarą agresji Hitlera, mniejsze państwa wschodnioeuropejskie straciły w bardzo krótkim czasie swą niepodległość. Gdy zaś potem w r. 1945 Polskę wydano na łup Sowieców, przesądzono tym samym o niewoli jej sąsiadów. Los Węgier, Rumunii i Czechosłowacji jest tego wymownym dowodem, a świeży przykład Czechosłowacji wskazuje, że od działania logiki historycznej nie można się wykręcić półśrodkami i udawaniem, że nie widzi się grożącego niebezpieczeństwa.

Stan obecny jest stanem przejściowym. W okresie, który nadejdzie — może wcześniej, niż się powszechnie sądzi — rozpocznie się dopiero prawdziwa współpraca wszystkich wolnych narodów i prawdziwa odbudowa Europy i świata.

Adam Pragier

Minister Informacji i Dokumentacji

DEPESZA MIN. TARNOWSKIEGO NA KONFERENCJĘ PANAMERYKAŃSKĄ

Minister Spraw Zagranicznych p. Adam Tarnowski wystosował do Przewodniczącego 9-ej Konferencji Międzynarodowej Państw Amerykańskich w Bogocie depeszę treści następującej:

W imieniu Narodu Polskiego apeluję do Narodów Amerykańskich, aby w myśl zasad prawa i sprawiedliwości, do których są tak bardzo przywiązane, wypowiedziały się na Konferencji w Bogocie za oswojeniem narodów ujarzmionych przez totalizm sowiecki.

Domagam się sprawiedliwości dla Polski, która pierwsza oparła się totalizmowi niemieckiemu i mimo ofiar poniesionych dla sprawy sojuszniczej i dla sprawy demokracji znajduje się dziś pod panowaniem rosyjskiego imperializmu komunistycznego.

Adam Tarnowski

Minister Spraw Zagranicznych

Londyn, dnia 31 marca 1948 r.

Krwawy terror trwa

Reżim warszawski, który osiągnął władzę w Polsce dzięki sowieckim bagnatom, przez cały czas swego niesławnego istnienia wykonuje swe bezprawne rządy stosując krwawy terror w stosunku do patriotów polskich. Aranżowane na wzór sowieckiej procedury przynoszą stale dziesiątki wyroków śmierci i długoletniego więzienia. Inni giną pocihu w lochach Bezpieki lub wywożeni są w niewiadomym kierunku. Lista ostatnich tylko paru tygodni tego co Anglosasi określają terminem „judicial murder” — morderstwem dokonanych przez sąd — jest wprost przerażająca; wojskowy sąd rejonowy w Łodzi skazał na karę śmierci Eugeniusza Kernerera b. dowódcę pułku NSZ — wojskowy sąd rejonowy w Warszawie skazał na śmierć Janusza Kotowskiego, Janusza Stońskiego, Jana Krakowskiego i Henryka Pilarczyka za przynależność do WIN — wojskowy sąd rejonowy w Krakowie skazał na śmierć członka NSZ Włodzimierza Dobiję i Eugeniusza Wanata — wojskowy sąd rejonowy w Tarnowie skazał na śmierć członka NSZ Antoniego Pochronia, zamieniając mu ją na mocy amnestii na dożywotnie więzienie — wojskowy sąd rejonowy w Bydgoszczy na sesji wyjazdowej we Wrocławiu skazał na śmierć członków t.zw. grupy „Mściciela” Kocińskiego i Kobielskiego. W każdym z tych procesów zapadło, prócz wymienionych wyżej wyroków śmierci, cały szereg wyroków długoletniego więzienia.

Niezależnie od tych „małych”, prowincjonalnych procesów, reżim organizuje od czasu do czasu dla doraźnych celów politycznych duże widowiska sądowe, na których oskarżeni odpowiednio „spreparowani” przez Bezpiekę posłusznie odgrywają nakazaną rolę. W połowie marca zakończył się przed wojskowym sądem rejonowym w Warszawie jeden z takich „procesów”,

w którym oskarżonym zarzucono należenie do „sieci szpiegowskiej Andersa”. Na karę śmierci skazani zostali Witold Pilecki, Maria Szelańska i Tadeusz Plużański, na dożywotnie więzienie Makary Siemradzki, na 15 lat więzienia Witold i Maksymilian Kaucki, na 10 lat więzienia Ryszard Jamontt-Krzywicki i na 5 lat więzienia Jerzy Nowakowski. W motywach wyroku „sąd” uznał wszystkich oskarżonych winnymi zbrodni szpiegostwa, dywersji i terroru oraz udziału w walce „reakcyjnego podziemia i agentów Andersa” z ustrojem „Polski demokratycznej”, prowadzonej w interesie obcego imperializmu.

Nie zawsze jednak proces sądowy jest dla reżimu wygodny, zwłaszcza wtedy gdy przypuszczalnie nie przyniosłby oczekiwanych rezultatów w postaci bezwarunkowego przyznania się oskarżonego do zarzucanych mu zbrodni lub szkalowania polskich ośrodków niezależnych czy też państw obcych. W takich wypadkach więźniowie giną cicho, gdy są za osobistościami znanytni szeroko a niewygodnymi, popełniają „samobójstwo” lub po prostu „umierają” w więzieniu. Niedawna śmierć w więzieniu Antoniego Zdanowskiego i Janiny Pajdak, a następnie śmierć w więzieniu Mokotowskim dr. Stanisława Tabisza wybitnego działacza PSL zdają się bezwzględnie należeć do tej ostatniej właśnie kategorii mordów Bezpieki.

Znieszczenie godła państwowego

Wprowadzone „ukazem” PKWN w roku 1944 ordarte z korony godło Polski przejdzie w najbliższych miesiącach nowe transformacje. Warszawskie Ministerstwo Kultury i Sztuki ogłosiło ostatnio konkurs wstępny na nowe godło. Powołana przez to ministerstwo specjalna komisja ustaliła jako wzór orła z XIV w., wedle godła na kościele Mariackim w Krakowie, pieczęci Wł. Ło-

kietka z 1320 r., pieczęci wielkiej Kazimierza Wielkiego z 1334 r. i małej z 1353 r., pieczęci Ziemowita z 1355 r. oraz tarczy z orłem znajdującą się w Muzeum Narodowym w Krakowie. Warunkiem konkursu było wzorowanie przyszłego herbu na orle piastowskim z pominięciem korony wprowadzonej do godła państwowego w roku 1290 przez Henryka IV. Na konkurs nadesłano 110 projektów, z których sąd konkursowy składający się z dr. St. Płoskiego, jako przewodniczącego, oraz mgr. B. Urbanowicza, dr. A. Rybarskiego, przedstawiciela Min. Oświaty, M. Borucińskiego prezesa Związku Plastyków, prof. Strykiewicza redaktora ASP, T. Gronkowskiego przedstawiciela grafików i artysty grafika J. Czerwińskiego, wybrał 13 prac. Sąd konkursowy nie przyznał pierwszej nagrody nikomu, postanawiając podzielić ją pomiędzy 3 najlepsze prace Michała Byliny i Firmina Bante z Warszawy oraz Kazimierza Knothe z Katowic zalecając nagrodzonym ulepszenie swych projektów i ponowne przedstawienie ich sądowi konkursowemu.

Najbliższe miesiące przyniosą tedy Polsce nowy herb — orła piastowskiego bez korony, która razii „demokratyczne“ uczucia marionetek warszawskich.

Fortyfikacje na Odrze

Prasa szwajcarska donosi, że nad Odrą nagromadzono duże ilości materiałów budowlanych oraz że ściągnięto tam wielu robotników budowlanych. Rzekomo z powodu zamulenia koryta rzeki wstrzymano zupełnie żeglugę pasażerską na Odrze, co jest tłumaczone chęcią ukrycia tych przygotowań przed okiem ciekawych pasażerów. Inne pogłoski mówią o zakazie władz administracyjnych w zachodnich dzielnicach budowy z kamienia. Nowe budowle wolno wznosić tylko z gliny, drzewa i innych lekkich materiałów, co tłumaczy się wysokim zapotrzebowaniem cementu do robót fortyfikacyjnych. Dotychczas nie jest ustalonym czy roboty te wykonuje

wojsko polskie, czy też bezpośrednio wojsko sowieckie.

Równocześnie nadchodzą wiadomości, iż planowane na najbliższy trzyletni okres roboty wodne koncentrują się głównie na odbudowie drogi wodnej Odry. Dla Wisły przewidziane są w tym okresie jedynie studia. Dotyczyć one mają koncentracji jej wód płynących miejscami na szerokości do dwóch kilometrów, co bardzo utrudnia żeglugę. Celem zwiększenia głębokości, projekt przewidują budowę przegród i zbiorników, które następnie zostaną wykorzystane dla produkcji energii elektrycznej. Na rok 1949 przewidziane są roboty udostępniające statkom 350-tonowym drogę z Warszawy do Gdańska. Roboty regulacyjne na Warcie planowane są na lata 1948 i 49 na odcinku od ujścia rzeki Prośny do kanału Gopło—Warta. Na okres ten również planowana jest regulacja Bugu pomiędzy Modlinem a Brześciem. W dalszych planach jest odbudowa kanału z Zagłębia do Krakowa oraz budowa kanału Żerań—Zegrze jako wstęp do budowy drogi wodnej wschód—zachód. Odbudowane również być mają Kanał Augustowski z przystosowaniem go do ruchu większych statków oraz kanał Gopło—Warta.

Przymus „oszczędzania“

Celem zdobycia środków na finansowanie inwestycji, została ostatnio uchwalona ustawa o przymusowym oszczędzaniu, które winno jeszcze w tym roku przynieść około 20 miliardów złotych. Ustawa przewiduje potrącanie, przy wypłacie poborów, pewnej części, i tak już głodowych, zarobków wedle następującego klucza stawek: 1 % dla zarabiających rocznie od 240 do 400 tys. złotych, 2 % do 600 tys. złotych, 3 % ponad 600 tys., dla urzędników i przedsiębiorstw państwowych oraz 3,7 % przy dochodzie od 240 do 250 tys. zł. wzrastając aż do 18 % przy dochodzie ponad 6 milionów zł. dla prywatnego przemysłu, handlu i usług.

Potrącenia te są wpłacane na książeczki oszczędnościowe, na które posiadacz będzie mógł w przyszłości zaciągać pożyczki na ściśle określone cele lub na wypadek śmierci w rodzinie otrzymać zwrot części wkładu. Po ukończeniu 65-go roku życia, oszczędzający nie posiadający dostatecznych środków utrzymania, będzie mógł albo wycofać swój wkład albo też przekształcić go na rentę dożywotnią. W innych wypadkach pełna wypłata zaoszczędzonych sum następuje dopiero po śmierci oszczędzającego.

PSL partją reżimową

W dniu 6-go lutego br. odbyło się posiedzenie t. zw. „Centralnej Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Demokratycznych“, które stało się formalnym zakończeniem istnienia PSL-u jako partii opozycyjnej. Na posiedzeniu tym, któremu przewodniczył wice-marszałek „sejmu“ Szwalbe, Niecko złożył w imieniu PSL deklarację stwierdzającą w sojuszu z ZSSR „gwarancję niepodległości, bezpieczeństwa i całości granic Polski Ludowej oraz gwarancję pokoju“, i wyrażającą pragnienie PSL osiągnięcia „jedności politycznej wsi“ przez zjednoczenie w przyszłości obu partii chłopskich. „Zgodnie z tym — oświadcza deklaracja — już obecnie

dążymy i nadal konsekwentnie będziemy dążyć do jedności działania z braćmi S.L. we wszystkich dziedzinach życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego w zakresie prac państwa, instytucji publicznych i społecznych, zwłaszcza na odcinku wsi“

Otwarcie Kaplicy Wieczystej Adoracji

Po prawie dziesięcioletnim zamknięciu, spowodowanym wojną, została w Poznaniu otwarta ponownie w dniu 4 marca br. kaplica wieczystej adoracji w kolegiacie farnej. Kaplica ta powstała jako trwała pamiątka Międzynarodowego Kongresu Chrystusa Króla, który obradował w Poznaniu w dniach 25—29 czerwca 1937 r. Obecnie na skutek prób wielu organizacji kościelnych, władze duchowne postanowiły kaplicę ponownie otworzyć. Uroczystego otwarcia dokonał metropolita poznański, ks. Arcybiskup Walenty Dymek, osobiście przenosząc w monstrancji Najświętszy Sakrament do kaplicy wieczystej adoracji.

Otwarcie kaplicy wieczystej adoracji to jeszcze jeden dowód stałej troski władz Kościoła polskiego o zaspokojenie potrzeb duchowych społeczeństwa i dodanie mu siły do walki z bezbożnictwem propagowanym przez rządzący krajem komunizm.

W Y C H O D Ź S T W O

P. K. P. R.

Ogólna liczba żołnierzy polskich na obczyźnie wyraża się liczbą 237.979, nie licząc marynarki wojennej. 1-go grudnia 1947 pracowało w zawodach cywilnych 53.054 członków PKPR. Odliczywszy emigrantów, pozostało w PKPR 40.195 ludzi. Pomiędzy brytyjskimi Ministerstwami Pracy i Spraw Wojskowych

istnieje różnica zdań co do właściwego tempa rozładowania PKPR. Pierwsze chciałoby jaknajszybszej likwidacji PKPR, drugie oponuje, obawiając się chaosu likwidacyjnego. Najtrudniejszy problem stanowi zawsze zatrudnienie oficerów, zwłaszcza w wieku ponad 50 lat, jakich jest 2.500. Do dnia 1-go grudnia 1947 rozmieszczono 3.271 oficerów. Akcją tą zajmuje się b. dowódca

I-szej polskiej Dywizji Pancernej, gen. Rudnicki. Pośród pozostałych po 1-szym grudnia w PKPR Woj-skowych było 12.043 oficerów.

Nastroje brytyjsko-polskie

W połowie lutego w fabryce metalurgicznej w Ipswich robotnicy zagrozili strajkiem z powodu zapowiedzi zatrudnienia Polaków. Prezes rady nadzorczej, poseł R. Stokes, znany ze swoich niewzruszonych zasad, nad tą groźbą przeszedł do porządku dziennego. Przyjęto czterech Polaków pomimo, iż połowa personelu, czyli 500 robotników, nie stawilo się do pracy. Produkcja spadła do minimum, zwłaszcza, kiedy stu robotników z odlewni przyłączyło się do strajku. Mimo to zarząd fabryki nie ustąpił, oświadczając, że Polacy pozostaną w fabryce i że nikt nie może stać się ofiarą strajku. Wobec tego strajk został zakończony.

Rozgłoszona BBC podała oświadczenie przedstawicieli Związków Zawodowych, iż najlepsza współpraca ze wszystkich cudzoziemców jest z Polakami. Przeciwno ciągłej antypolskiej agitacji komunistów w W. Brytanii Tow. Szkocko-Polskie na walnym zgromadzeniu 6-go marca domagało się interwencji rządu. Z pośród towarzyszy anglo-polskich najefektywniej pracuje najstarsze Koło Londyńskie: *The London Anglo-Polish Society*. W obecnej chwili przewodniczącym jego jest wice-prezes partii konserwatywnej w Izbie Gmin, Mr. Victor Raikes, wice-przewodniczącym — amb. Edward Raczyński. Przewodniczącym honorowym jest znana przyjaciółka Polski, Lady George Cholmondeley. Świeżo powstało także pierwsze walijsko-polskie towarzystwo w Swansea. Przewodniczącym i jego zastępcą są profesorowie H. Lewis i H. O. Neill z miejscowego uniwersytetu.

Z powodu wiadomości o decyzji wysłania Polaków ze Wschodu na teren Niemiec, p. Foster Anderson wystosował imieniem Centralnej Rady Towarzystw Anglo-Polskich protest do sekretarza komisji IRO.

Ataki komunistów na Polaków znajdują też odprawę w Izbie Gmin. I tak na napaść posła Piratina odpowiedział poseł Lennox Boyd: „Czy nie jest prawdą, że w pewnych kolach Izby urąga się Polakom, jeżeli biorą pracę, a nazywa się ich trutniami, jeżeli jej nie biorą? Czy w godzinie naszego największego niebezpieczeństwa wiele tysięcy Polaków nie znaczyło dla naszego kraju więcej, aniżeli p. poseł Piratin? Podobnie zareagował poseł ptk. Sir Thomas Moore: „Czy Pan Minister aprobeuje tę vendettę przeciwko Polakom, którzy wolą pracować tutaj niż wracać do komunistycznej Polski?“

Szkolnictwo

Liczne wypowiedzi prasy a nawet oficjalnych czynników brytyjskich wskazujące na konieczność asymilacji Polaków, przebywających w Wielkiej Brytanii przez jak najszybszą naturalizację, wywołały zrozumiałą i słuszną reakcję Polaków, którzy przede wszystkim pragną utrzymania duchowej łączności z własnym narodem i obawiają się wynarodowienia swych dzieci. Powoli reakcja ta przenika do świadomości brytyjskiej. Wyrazem tego jest oświadczenie p. Harroda, sekretarza generalnego Komitetu dla Spraw Oświaty Polaków w W. Brytanii, że celem Komitetu nie jest wyłączenie dzieci od udziału w polskim dorobku kulturalnym. „Komitet — mówi on — ma raczej znaczenie praktyczne, dostosowując programy polskich zakładów naukowych do wymogów brytyjskich, utrzymując jednocześnie wykłady nauki o Polsce, nauki języka polskiego itd. Dyrektorem Komitetu jest p. S. Szydłowski, doradcami pp. E. Raczyński, Romel i Grocholski. Poszczególnymi resortami kierują wybitni polscy przedstawiciele nauki. Komitet prowadzi 12 własnych ochronek, 15 szkół powszechnych, sierociniec w Doddington Park Camp i cztery gimnazja. Na *Polish University College* w Londynie studiuje (architektura, eko-

nomia) 1350 studentów, na uniwersytetach i wyższych szkołach technicznych brytyjskich — ponad 1.500 stypendystów Komitetu. Dla dokształcenia polskiej młodzieży pozaszkolnej istnieją w Glasgowie kursy korespondencyjne dla uczniów Polaków.

Harcerstwo

Zebraenie Naczelnej Rady Harcerskiej odbyło się w Londynie w dn. 31-go stycznia — 2-go lutego. Udział wzięli delegaci harcerstwa polskiego z Francji, Belgii, Niemiec, Hiszpanii, Palestyny, Libanu, Indii, Afryki Wschodniej, Rodezji Półn. i Połudn. i W. Brytanii. Nie mogli przybyć przedstawiciele z innych krajów. Harcerstwo polskie obejmuje około 25.000 młodzieży. Członkowie N. R. H. zostali przyjęci przez Prezydenta Zaleskiego. Przewodniczący odczytał deklarację, stwierdzającą, że harcerstwo polskie poza granicami kraju trwa na stanowisku dalszej walki o całość, wolność i niepodległość Rzeczypospolitej, znajdującej się obecnie pod okupacją oraz o włączenie do Polski zachodnich ziem macierzystych.

Z Niemiec

IRO zapowiada wydanie uchodźcom nowych dowodów osobistych; zapowiadają przytem, że nie oznacza to żadnej nowej „weryfikacji“. Oświadczają też (na konferencji w Heidelbergu), że IRO nie toleruje wśród swego personelu komunistów. Ale różne fakty zdają się to oświadczenie podawać w wątpliwość. Oto główna kwatery IRO w Augsburgu wysłała do „oficerów osiedleńczych niemieckich obozów“ komunikaty, zalecające nastawienia głośników na audycje sowieckiego radia (podpis: Scott, zastępca oficera wydziału osiedlenia uchodźców).

Nowy problem polskiego uchodźstwa stanowi napływ nowych fal zbiegów z kraju. Póki we Włoszech były oddziały polskie, uchodźcy polityczni tam szukali schronienia, tak samo, jak w mniejszym stopniu w Pierwszej Dywizji Pancernej na zachodzie, gdzie każdy niemal znaj-

dował swoich przyjaciół czy krewnych. Dzisiaj nieszczęśliwi ci, którzy decydują się na tulaczkę, uciekając z pod ucisku i terroru, są pozostawieni bez opieki. Warunki prawne w Niemczech spotykają następujące: w strefie brytyjskiej korzystają naogół z prawa azylu po ukaraniu więzieniem od dwóch tygodni do trzech miesięcy za nielegalne przekroczenie granicy. Potem puszczani są na łaskę losu bez jakichkolwiek papierów. W strefie amerykańskiej nie korzystają wogóle z prawa azylu, karani są więzieniem od 6-ciu miesięcy do roku. W tej chwili około 500 uchodźców odsiaduje w niemieckich więzieniach w ciężkich warunkach karę. Wypuszczani korzystają z przywileju uzyskania niemieckich „Kennkarte“ i mogą pracować w miarę zapotrzebowania siły roboczej. W strefie brytyjskiej nawet tego nie otrzymują, a włączając się bez dokumentów, mogą być ponownie aresztowani przez Anglików lub Niemców. Nie będąc prawidłowymi DP-ami nie mają nawet widoków na dalszą emigrację. W strefie francuskiej panuje ogólne prawo azylu i tam jest najlepiej, jakkolwiek taki uchodźca nieraz przesiedzi ze dwa tygodnie. J. Gawenda w miesięczniku „*Refugee Press*“ (Information Bulletin for Allied Authorities, Welfare Organisations and Press), apeluje o pomoc w całej rozciągłości dla prawdziwych uciekinierów politycznych, po wyeliminowaniu bardzo zresztą małego odsetka zwykłych przestępców, uciekających przed normalnym wymiarem sprawiedliwości. Są to ludzie stojący wysoko moralnie, wyrobieni społecznie i narodowo, uciekający na Zachód aby znaleźć wolność, a trafiają do więzień i w dodatku niemieckich. Spodziewamy się, że apel ten nie minie bez echa.

We Francji

Rząd francuski stwierdził w układzie z rządem W. Brytanii w sprawie imigracji żołnierzy polskich do Francji, że nie będzie ich w żadnym razie zmuszał ani do repatriacji ani do poddania się opiece reżimu war-

szawskiego. Rząd zwrócił się także do IRO w sprawie opieki nad tymi Polakami, którzy nie chcą opieki warszawskiej.

Zdarzyło się, że 13-stu górników polskich zostało aresztowanych przez policję francuską, z których jeden był pod zarzutem szpiegostwa, inni — wyrotowej agitacji. Oczywiście ambasada warszawska odrazu ujęła się za nimi. Nie przeszkadza to temu, że fakt ten służy za dywersję innym komunistom do robienia anty-polskiej agitacji we Francji na bardziej krytych drogach. Zdaje się jednak, że już dzisiaj chwytaki takie się nie udają. Świeżo 40-tu Polaków odznaczonych zostało krzyżami *Croix de Guerre* za udział w wyzwaniu Francji. Oświadczenie attaché ambasady warszawskiej w Paryżu Chiczewskiego (10 lutego), że „Polacy“ wysyłają 20 wagonów cukru tym robotnikom francuskim, którzy brali udział w strajku, — nie zmyli też nikogo we Francji.

W Szwajcarii

25-go stycznia zjazd Polaków należących do chrześcijańskich związków zawodowych w Zurychu, utworzył nową organizację p.t. „Zrzeszenie Zawodowe Polskie w Szwajcarii“.

Odyseja

820-tu uchodźców polskich przyjechało z początkiem marca z Indii do Kenii. W Indiach zostało jeszcze około 500 osób. Część wędrowców zamierza pozostać w Afryce. Reszta, jak Bóg da, połączy się ze swoimi gdzieśindziej. Dnia 8-go marca przy-

wieziono z Afryki 1199 członków rodzin wojskowych polskich, wczem 200 dzieci. Kapitan statku oświadczył, że dzieci te z wielkim zapalem i z własnej pilności przez cały czas myły, szorowały i sprzątały pokład i kabiny.

Komuniści mordują Polaków w Palestynie

W dniu 27-go lutego terroryści żydowscy z kół komunistycznych zamordowali dwóch polskich dziennikarzy, W. Hulanickiego i S. Arnolda. Obydwaj sympatyzowali z Żydami, co stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, a tylko wrogo usposobieni byli do komunistów.

Polonia w Argentynie

Polacy w Argentynie przeciwstawiają się zdecydowanie wszelkiej penetracji czynników warszawskich. Poseł reżimu Szumowski jest zupełnie odosobiony i bojkotowany konsekwentnie. Co więcej, władze argentyńskie ostentacyjnie go ignorują, uznając jako „reprezentanta rządu polskiego na wygnaniu“ naszego posła p. Mirosława Arciszewskiego. Rząd argentyński nie odebrał Arciszewskiemu archiwów R.P., czego domagał się Szumowski i zwraca się do Arciszewskiego we wszystkich sprawach kolonii polskiej i uchodźców, którzy zresztą nie myślą gadać z Szumowskim. Toteż ten wyrzekł się dobrowolnie wszelkiej działalności, aby uniknąć konfliktów. Z ramienia Arciszewskiego urządza polski komitet koordynacyjny, zajmujący się rozmieszczaniem transportów b. żołnierzy polskich z Anglii i Włoch.

P R Z E G L Ą D Y

PRZEGLĄD POLITYCZNY

SYTUACJA OGÓLNA

Czerwone światła

Przewrót czeskosłowacki oddział na opinię zachodu, jak uderzenie pięścią między oczy. Opinia ta uświadomiła sobie nagłe bliskość i realność niebezpieczeństwa komunistycznego, które dotąd, pomimo postępów komunizmu w Europie, wydawało się niebezpośrednie i odległe. Zachód przyglądał się obojętnie, gdy Moskwa zaciskała swe kleszcze wokół Polski, Węgier, Rumunii; postępujący proces komunikacji tych państw nie wywoływał większego poruszenia, ponieważ uważano je za państwa napół tylko przynależne do cywilizacji zachodniej, napół zaś przeniknięte miazmatami wschodniego nihilizmu. „Demokracje ludowe“ mogły się przyjąć w tych krajach, gdyż — zdaniem dość hałaśliwego odłamu prasy brytyjskiej i amerykańskiej — nie miały one za sobą tradycji demokratycznych, a ich odporność psychiczną na filozofię przemocy była znikoma. Lecz to co się stało na wschodzie, nie mogłoby się zdarzyć na zachodzie, wśród narodów o innym światopoglądzie i innych obyczajach. *It simply could not happen here.*

W tym ryczałowym odsuwaniu narodów Europy Środkowo-Wschodniej od dziedzictwa cywilizacji zachodu czyniono jednak wyjątek dla Czechosłowacji. Uchodziła ona za kraj szczerze demokratyczny, należący bez zastrzeżeń do rodziny narodów zachodnich. Malkontentem polskim stawiano za wzór giętkość i kompromisowość polityki p. Beneša. I oto się okazało, że z tą demokratyczną Czechosłowacją Sowie-

ty się załatwiły szybciej i gruntowniej, niż z innymi krajami, wydanymi im na łup w Teheranie i Jaicie. Okazało się, że to, co rzekomo było możliwe tylko w zacofanych krajach Europy Wschodniej, stało się zupełnie możliwe i łatwe w kraju, przywiązanim do demokracji i wolności.

Czechosłowacja po r. 1945, korzystając z pewnych swobód politycznych, pozostawała w całości w orbicie politycznej i gospodarczej Związku Sowieckiego. Jeżeli Moskwa uznawała za konieczne wprowadzić tam 100% ustrój komunistyczny, to decyzji tej musiały niewątpliwie przyświecać względy wojskowe. Nie chodzi tu jedynie o kluczowe położenie strategiczne Czechosłowacji w Europie Środkowej. Armia czeska nie była czynnikiem politycznie pewnym. Gdyby prez. Beneš, jako jej zwierzchnik najwyższy, wydał jej rozkaz rozbrojenia komunistycznych oddziałów robotniczych i policji, rozkaz ten byłby zapewne wykonany. Prezydent rozkazu nie wydał, lecz Krenl uznał, że tylko w warunkach całkowitego podporządkowania kraju komunistom może się on stać niezawodnym sojusznikiem przeciwko Stanom Zjednoczonym, Wielkiej Brytanii i Francji. Przewrót czeskosłowacki nie był posunięciem politycznym, lecz wojskowym.

To były przyczyny, dla których po czeskim coup d'état na całym zachodzie zadzwonił dzwonek alarmowy i zapaliły się czerwone światła.

Konferencja szesnastu

Dyplomacja rozpoczęła gorączkową działalność. Konferencja 16 państw marshallowskich przyjęła szybko

trzy rezolucje. Pierwsza z nich dotyczy złożenia Stanom Zjednoczonym sprawozdania z postępów gospodarczych, osiągniętych dotychczas przez uczestników Planu Marshalla; druga zwraca się do zarządu wojskowego Niemiec o wyznaczenie rzeczoznawców niemieckich do współpracy z 16 państwami. Trzecia, najważniejsza, postanawia powołać stałą organizację (*the continuing organisation*) w celu koordynowania prac nad odbudową gospodarczą Europy Zachodniej. Od uprawnień tej organizacji zależać będzie, w jakiej mierze stanie się ona zaczątkiem przyszłego związku gospodarczego Europy. Horoskopy pod tym względem są niewyraźne. P. Bevin w przemówieniu inauguracyjnym mówił jedynie o wysiłkach współpracy w oparciu o międzynarodowe podstawy (*co-operation efforts on an international basis*) oraz stwierdził, że nie chce rozpoczynać abstrakcyjnych dyskusji na temat suwerenności, ponieważ zagadnienie to, jego zdaniem, nie powstaje (*it does not arise*). Wydaje się, że jest tu błąd zasadniczy. Jeżeli ostatecznym celem rozpoczętej akcji ma być utworzenie związku zachodnio-europejskiego, to związek taki, choćby oparty na gospodarczych, tylko podstawach, nie może dojść do skutku bez poświęcenia przez państwa uczestniczące pewnej części swej suwerenności. Powstanie związku zależać będzie w dużej mierze od postawy W. Brytanii. Lecz W. Brytania trudno zerwać z wiekowymi tradycjami swej polityki zagranicznej, która szukała koalicji w Europie jedynie w chwilach zagrożenia, aby po przejściu niebezpieczeństwa powrócić do izolacji. Polityka brytyjska zdaje sobie wprawdzie sprawę z tego, że kryzys obecny ma inną naturę i inne rozmiary, niż kryzysy wojen napolcońskich, a nawet pierwszej i drugiej wojny światowej; minął czas gdy Wyspy Brytyjskie były „okrętem zakotwiczonym w wodach Europy, zawsze gotowym do odplynięcia”. Lecz przezwyciężanie starych nałogów postępuje wolno.

Traktat Brukselski

Objawem stopniowego przezwyciężania izolacyjnych nawyków polityki brytyjskiej jest Traktat Brukselski. W traktacie tym pięć państw, W. Brytania, Francja, Belgia, Holandia i Luksemburg, zobowiązują się do współpracy gospodarczej, społecznej i kulturalnej oraz do udzielania sobie wszelkiej pomocy w razie zbrojnego ataku na terytorium europejskie jednego z nich, bez względu na to, skąd atak pochodzi. Pomoc ta następuje automatycznie; o fakcie napadu zbrojnego i udzieleniu pomocy zawiadamia się Radę Bezpieczeństwa. Obowiązek pomocy ustaje, gdy Rada Bezpieczeństwa zastosuje środki, niezbędne do przywrócenia międzynarodowego pokoju.

Traktat powołuje do życia Radę pięciu państw (*Consultative Council*), jako instytucję stałą, posiadającą swój sekretariat i zwoływana w miarę potrzeby. Zadaniem Rady jest ustalanie wspólnego postępowania w razie powstania sytuacji, mogącej zagrażać pokojowi międzynarodowemu lub stabilizacji gospodarczej, bez względu na to, gdzie taka sytuacja powstaje. Rada jest również właściwa do rozważania środków, jakie należałoby zastosować w przypadku wznowienia przez Niemcy agresywnej polityki. Rada jest zatem miniaturowym wydaniem Rady Bezpieczeństwa, działa ona jednak tylko wówczas, gdy istnieje zagrożenie pokoju, nie połączone z działaniami wojennymi lub gdy działania wojenne nie są skierowane przeciwko europejskim posiadłościom jednej ze stron.

Postanowienia traktatu o współpracy społecznej i kulturalnej nabrały właściwej treści po zawarciu konwencji specjalnych, których celem będzie podniesienie poziomu życia wśród narodów tej części Europy oraz doprowadzenie do zgodnego pojmowania przez nie zasad, stanowiących podstawę ich wspólnej cywilizacji.

Bardziej bezpośrednio znaczenie mają postanowienia gospodarcze. Umawiające się państwa będą dąży-

REJESTR WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ POLITYCZNYCH W OKRESIE SPRAWOZDAWCZYM

- | | |
|---|---|
| <p>1.III. Plan Marshalla wchodzi pod obrady Senatu Stanów Zjednoczonych.</p> <p>7.III. Koniec konferencji 6 państw w Londynie w sprawie Niemiec zachodnich.</p> <p>8.III. Finlandia zgadza się na rokowania w sprawie paktu wzajemnej pomocy z Sowiecami.</p> <p>9.III. Konferencja delegatów zach. europejskich związków zawodowych w sprawie Planu Marshalla.</p> <p>10.III. Minister Spraw Zagranicznych Czechosłowacji, Jan Masaryk, popelnia samobójstwo.</p> <p>15.III. Początek drugiej konferencji 16 państw w Paryżu w sprawie Planu Marshalla. Senat Stanów Zjednoczonych uchwala ustawę o pomocy dla Europy (E.R. Bill). Rząd brytyjski zapowiada czystkę komunistów i faszystów w brytyjskiej administracji państwowej.</p> <p>17.III. Podpisanie traktatu 50-letniego o wzajemnej pomocy wojskowej oraz współpracy gospodarczej, społecznej i kulturalnej, w Brukseli.</p> | <p>Prez. Truman wygłasza przemówienie wobec połączonych Izb Kongresu, w którym domaga się szybkiego uchwalenia ERP, wprowadzenia powszechnego szkolenia wojskowego i obowiązkowej służby wojskowej.</p> <p>19.III. Konferencja Międzynarodowego Komitetu Socjalistycznego w Londynie. Stany Zjednoczone rezygnują tymczasowo z projektu podziału Palestyny i proponują ustanowienie tam powiernictwa (<i>trusteeship</i>). Gen. Marshall zapowiada, że jeżeli w wyborach włoskich zwyciężą komuniści, Włochy nie otrzymują pomocy Stanów Zjednoczonych.</p> <p>20.III. Stany Zjednoczone, W. Brytania i Francja zwracają się do Rosji z propozycją oddania Włochom spowrotem Wolnego Terytorium Triestu. Marsz. Sokolowski zrywa posiedzenie Rady Kontrolnej w Berlinie.</p> <p>22.III. Rada Bezpieczeństwa rozpatruje sprawę Czechosłowacji.</p> <p>28.III. Rząd Sowiecki wysyła nową notę protestacyjną do rządu Perskiego.</p> |
|---|---|

ły do unikania zatargów w swej polityce gospodarczej, do koordynacji produkcji i rozwoju wzajemnych obrotów handlowych. Postanowienia te tworzą w obrębie szerszej całości 16 państw marshallowskich grupę, związaną ściślejszymi węzłami współpracy gospodarczej. Współpraca ta nie może jednak stać w sprzeczności z działalnością innych międzynarodowych organów gospodarczych, w których umawiające się strony biorą udział, ani działalności tej przeszkadzać.

W ten sposób traktat, zawarty na lat 50, stwarza podstawy, na których mają wyrosnąć ściśle związki gospodarcze, społeczne i kulturalne umawiających się państw oraz łączy te państwa sojuszem obronnym. Nie przewiduje on jednak wspólnego sztabu wojskowego, ujed-

nostajnienia broni ani wspólnego szkolenia sił zbrojnych. Zastępują na uwagę starania o utrzymanie traktatu w ramach Karty Zjednoczonych Narodów. Powołuje się on na art. 51 Karty, uprawniający każdego z członków Z.N. do indywidualnej bądź zbiorowej obrony w razie zbrojnego ataku, oraz wprowadza obowiązek zawiadamiania Rady Bezpieczeństwa o fakcie ataku i udzieleniu pomocy. Z postanowień tych wynika, że traktatowi chciano nadać charakter porozumienia regionalnego w ramach rozdziału VIII Karty; nie jest on jednak takim porozumieniem, ponieważ każde, nawet pozaeuropejskie, państwo może, na zaproszenie układających się stron, do niego przystąpić. Zagadnienie to ma jednak na razie charakter teoretyczny, gdyż przy-

stąpienie jakiegokolwiek innego państwa, np. Włoch lub Grecji, musiałoby wywołać trudności polityczne. W obecnej swej formie traktat tworzy sojusz obronny państw, faktycznie związanych już ze sobą pod względem strategicznym. Atak na Belgię lub Holandię albo zagrożenie portów francuskich na Kanale musiałoby wciągnąć automatycznie do wojny W. Brytanię. Traktat stwierdza zatem w tej dziedzinie jedynie stosunki istniejące. Przystąpienie jednak do traktatu państwa, nie położonego w bezpośredniej strefie bezpieczeństwa W. Brytanii, byłoby przyjęciem przez nią zobowiązań formalnych, których rząd brytyjski wolałby uniknąć. W Brytanii gotowa jest do zaciągnięcia w Europie tylko takich zobowiązań wojskowych, jakie mogą liczyć na reasekurację ze strony Stanów Zjednoczonych. Stany Zjednoczone przystąpiłyby niewątpliwie do wojny w razie ataku na Wyspy Brytyjskie; jest wielkim znakiem zapytania, czy zaczęłyby wojnę w razie komunistycznego coup d'état we Włoszech lub Grecji.

Koń Trojański

Pakt brukselski zobowiązuje do automatycznego udzielenia pomocy każdemu z państw uczestniczących, które się stanie przedmiotem zbrojnego ataku. Jeżeli jednak państwo układające się zostanie opanowane przez komunistów nie wskutek zbrojnej napaści, lecz przewrotu wewnętrznego, inni uczestnicy paktu mogą żądać zwolnienia Rady, która rozważy, jak należy postąpić. Wiadomo jednak, że Rosja Sowiecka nie dąży do opanowania Europy drogą interwencji zbrojnej; woli ona mniej ryzykowną metodę rozkładania wewnętrznego państw, podsycania w nich fermentów, wyzyskiwania ich trudności gospodarczych i — w razie potrzeby — wzniesienia rozruchów lub wojny domowej. Pakt brukselski, poświęcając główną uwagę atakowi zewnętrznemu, nie chroni dostatecznie uczestników przeciwko atakowi od wewnątrz, gdyż zwolnienie Rady może się okazać w

tym przypadku reakcją zawodną i spóźnioną. Pakt ten, przewidując natychmiastowy odpór napaści, która jest mało prawdopodobna, zadowala się platonicznymi przepisami na wypadek prawdopodobnej i grożącej napaści.

Pomimo tych luk i stron ujemnych traktatu brukselskiego jest on aktem międzynarodowym o pierwszorzędnym znaczeniu. Jest on przede wszystkim manifestacją woli związania się z Europą ze strony W. Brytanii oraz wyrzeczeniem się historycznej postawy neutralności przez państwa Beneluxu. Ponadto, może on stać się załkami przyszłego politycznego związku państw Europy zachodniej, jak Plan Marshalla staje się załkami związku gospodarczego. W obrębie mgławicowej konstelacji szesnastu państw wyraźnie zarysowany system polityczny pięciu.

Reasekuracja amerykańska

Nie ulega wątpliwości, że na Rosji Sowieckiej nie zrobiliby wrażenia żadne powiązania gospodarcze bądź polityczne państw europejskich, wy-czerpanych wojną, trawionych przez kryzysy gospodarcze i słabych militarnie, gdyby za tymi państwami nie stało mocarstwo, jedynie zdolne do przeciwstawienia się lądowej potędze rosyjskiej. W dniu, w którym ministrowie spraw zagranicznych pięciu państw kładli swoje podpisy na traktacie brukselskim, prez. Truman podpisał mocno ten traktat w przemówieniu do połączonych Izb Kongresu. Oświadczył on, że skoro wolne kraje Europy zdecydowane są bronić się wzajemnie, determinacji tej odpowie równa determinacja Stanów Zjednoczonych, aby im w tym dopomóc (*will be matched by an equal determination on our part to help them to do so*). Gen. Marshall wzmocił to oświadczenie, stwierdzając przed Komisją Wojskową Senatu, że Rosja Sowiecka nie może liczyć na dalsze bezkarne uprawianie swej dotychczasowej polityki zaboru, zastraszania i dywersji („...*They would definitely be fraught with real danger to those who attempted such action*”).

Oświadczenia te nie stanowią formalnej gwarancji wojskowej ze strony Stanów dla traktatu brukselskiego. Gwarancja taka wymagałaby zgody Senatu i byłaby w dziejach Stanów Zjednoczonych wydarzeniem bez precedensu. Wystarczają one jednak do tego, aby uczynić sytuację zupełnie wyraźną: pakt brukselski został faktycznie reasekurowany przez Stany Zjednoczone.

Przemówienie Trumana świadczy o nowym etapie ewolucji amerykańskiej myśli politycznej. Wzywając Kongres do szybkiego uchwalenia Planu Marshalla (*E.R.P.*), stwierdził on jednocześnie, że środki odbudowy gospodarczej nie wystarczą. Zażądał od Kongresu uchwalenia ustawy o powszechnym szkoleniu wojskowym, spoczywającej oddawna w archiwach Komisji Regulaminowej Izby i przywrócenia obowiązku służby wojskowej, umożliwiającego uzupełnienie zdekompletowanych sił zbrojnych Stanów. Zachwianiu wiary w potęgę dolara, który miał być uniwersalnym środkiem na opanowanie światowego kryzysu, towarzyszyło przyznanie, że nawet olbrzymie możliwości produkcyjne i militarne Stanów Zjednoczonych nie stanowią dostatecznej zapory przeciwko sowieckiej polityce agresji, dopóki nie zostaną przekształcone na siłę realną, zdolną do natychmiastowego użycia. Ameryka wchodzi na drogę wyrównywania dysproporcji między zasięgiem swych światowych zobowiązań a swoją gotowością wojskową.

W tym wszystkim nie należy się dopatrywać zasadniczej zmiany polityki amerykańskiej w stosunku do Rosji. Stany Zjednoczone ani nie gotują się do wojny prewencyjnej przeciwko Sowietom ani nawet do ofensywy dyplomatycznej w Europie. Polityka ich jest nadal polityką wstrzymywania (*policy of containment*). Nacisk dolara został jedynie wzmożony groźbą użycia siły. Drzwi jednak zostają półotwarte („...*the door has never been closed nor will it ever be closed to the Soviet Union*...”) i uśmiech ze strony Moskwy może sytuację na pe-

wien czas zmienić. W dwa dni po mowie Trumana gen. Smuts i Marshall nawoływali do porozumienia z Rosją.

Wybory włoskie

Wszystkie te posunięcia Londynu, Paryża i Waszyngtonu odbywają się w atmosferze niepewnego wyczekiwania na wyniki wyborów włoskich. Dyplomacja zachodu robi wszystko co możliwe, aby przekonać Włochów, że nie powinni głosować na komunistów. Senat amerykański uchwalił ustawę o pomocy gospodarczej dla Europy większością 69 głosów przeciwko 17, w brzmieniu przyjętym przez Komisję Spraw Zagranicznych, Izba zaś ma tę ustawę zatwierdzić w pierwszej połowie kwietnia, jeszcze przed wyborami. Jednocześnie gen. Marshall zapowiedział, że w razie opanowania rządów przez pp. Togliattiego i Nennię Włochy nie będą mogły liczyć na pomoc amerykańską. Oznaczałoby to dla Włoch klęskę bezrobocia i upadek gospodarczy, z czego jednak nie wszyscy wyborcy włoscy zdają sobie sprawę. P. Bidault podpisał w Turynie układ o przygotowaniu unii celnej francusko-włoskiej i obiecał poparcie Francji dla sprawy odzyskania przez Włochy utraconych kolonii afrykańskich. St. Zjednoczone, W. Brytania i Francja zwróciły się do Rosji z propozycją oddania Włochom Triestu. Kościół wreszcie ogłosił, że komuniści nie mogą otrzymać rozgrzeszenia i że każdy, kto „przez lenistwo lub tchórzostwo” nie spełni obowiązku głosowania, winien będzie grzechu śmiertelnego.

W tej rozgrywce mocarstw o zwycięstwo Włoch nie docenia się skutków, jakie pociągnęłyby za sobą dla Kościoła Katolickiego zwycięstwo komunistów. Oznaczałoby ono oddzielenie Watykanu od świata, zagrożenie niezawisłości papieskiej, nadejście okresu, gorszego od czasów Wielkiej Schizmy. Kościół, największa siła moralna w walce z komunizmem, zostałby pozbawiony ośrodka kierowniczego bądź też, jak w czasach niewoli w Avignonie, Stolica Apostolska musiałaby opuścić mury Wiecznego Miasta.

Do wyborów w dniu 18 kwietnia zgłoszono w 31 okręgach 356 list wyborczych. To rozdrobnienie głosów może wyjść na korzyść komunistom, głosującym jednolicie i zwarcie. Ten sam skutek może mieć niski procent głosujących. W głosowaniu stosunkowym (proporcjonalnym) nie zdarza się niemal nigdy, aby jedno ugrupowanie uzyskało bezwzględną większość. Komuniści jednak łącznie z socjalistami Nenniego mają szanse wyjścia z wyborów jako partia, równa liczebnie stronnictwu chrześcijańskiej demokracji, t.j. zdobycia 30—40% mandatów. Gdyby to nastąpiło, wyłączenie komunistów od udziału w rządzie byłoby rzeczą niezmiernie trudną, wejście zaś ich do rządu, a zwłaszcza obsadzenie przez nich kluczowych tek spraw wewnętrznych i sprawiedliwości, byłoby we Włoszech początkiem procesu, który właśnie dobiegł końca w Czechosłowacji.

Klawiszce

Oczy świata zwrócone są zatem na Włochy, trudno jednak powiedzieć, czy polityka sowiecka istotnie uznaje zdobycie Włoch za swe zadanie najpilniejsze, czy też teren włoski jest dla niej jedynie terenem wielkiej dywersji, w czasie której przygotowuje ona cierpliwie nową serię uderzeń w innych punktach globu. Pa zamachu czechosłowackim Austria została okrążona niemal całkowicie. „Kongres ludowy“ w Niemczech — organizacja zakazana w okupacjach zachodnich — przystępuje do tworzenia nieoficjalnego parlamentu i rządu dla całych Niemiec. Starcia w berlińskiej Radzie Kontrolnej — tej anachronicznej pozostałości z czasów współpracy Czecho- — są początkiem walki o stolicę Niemiec, walki, w której położenie mocarstw zachodnich, z uwagi na odcięcie Berlina od strefy anglo-amerykańskiej, może się stać bardzo trudne. Rozgrywkę wstrzymują prace nad przeprowadzeniem wspólnej reformy walutowej, lecz szanse dojścia do skutku takiej reformy są coraz niklejsze.

Sytuacja w Palestynie, gdzie po 15 maja grozi wybuch regularnej wojny żydowsko-arabskiej, otwiera szerokie możliwości dla działań sowieckich. Wpływy sowieckie rosą w Afganistanie i na pograniczu Indii. Jest rzeczą wątpliwą, czy rząd sowiecki pogodził się ze stanem rzeczy w Persji. W Chinach położenie rządu Cziang-Kai-Sheka staje się coraz trudniejsze. Władcy moskiewscy mają do dyspozycji olbrzymi mechanizm partii komunistycznych świata, grając na tym mechanizmie, jak na klawiszach fortepianu. Jakie klawiszce zechce nacisnąć Moskwa z nadejściem wiosny?

Dwie siły

„Dwie siły totalitarne zagrażają istnieniu demokracji“ — mówi raport Międzynarodowego Komitetu do badania zagadnień europejskich z 26 lutego r.b. „Jedna z nich, faszyzm, którego nie zniszczyła bynajmniej ostatnia wojna i który odradza się pod ziemią... Druga, komunizm, próbuje zdobyć panowanie nad światem... Demokracje są w odwrocie“.

„Muszą powstać trzecia siła — Międzynarodówka demokracji — dla przeciwstawienia się Trzeciej Międzynarodówce komunizmu“. Te „trzecią siłę“ powinny utworzyć wszystkie partie, wierne zasadom demokracji“. Do stawienia czoła totalizmowi trzeba rewolucji duchowej, umożliwiającej demokracji dalszy marsz naprzód... Raport wzywa do natychmiastowego podjęcia akcji w kierunku federacji europejskiej i do drastycznej reformy instytucji demokratycznych, „jeżeli demokracja ma się utrzymać przy życiu“.

Europa organizuje się pod znakiem „trzeciej siły“.

L. K.

NIEMCY

Ostatnia konferencja londyńska 6 państw w sprawie Niemiec zachodnich wykazała naoznie wrastający ciężar gatunkowy Niemiec przy mobilizowaniu sił do narastającego konfliktu między Wschodem a Zachodem. Ameryka i jej zachodnio-europejscy sprzymierzeńcy

uznali zgodnie włączenie Niemiec do bloku zachodniego za nieodzowny warunek obrony Europy przed agresją rosyjską. Komunikat wydany na zakończenie pierwszej sesji konferencji londyńskiej stwierdza wolę wszystkich jej uczestników współdziałania w zakresie odbudowy gospodarczej zachodniej Europy łącznie z Niemcami. Komunikat ten w szczególności: 1) wyraża zgodę na korzystanie przez Niemcy, narówni z innymi państwami, z pomocy przewidzianych planem Marshalla, 2) uznaje w zasadzie konieczności ekonomicznego zespolenia wszystkich trzech stref okupacyjnych, 3) podkreśla potrzebę ustalenia międzynarodowej kontroli Ruhry przy współudziale Niemiec i 4) stwierdza dążenie do zorganizowania Niemiec, jako państwa demokratycznego o ustroju federacyjnym, w którym prawa rządów krajowych miałyby być w pełni zabezpieczone przy jednoczesnym ustanowieniu dostatecznie autorytatywnej władzy centralnej. Komunikat zapowiada wreszcie zwołanie nowej sesji na kwiecień. Na porządku obrad ponownego spotkania przewidziane jest nie tylko opracowanie uzgodnionych zasad, ale i kwestie bezpieczeństwa oraz sprawa granic Niemiec.

Ogłoszony program nie oznacza jednak, by uzgodnione zostały także metody, jakie należy stosować przy realizacji powziętych uchwał. Zarysowujące się w tej dziedzinie różnice poglądów pomiędzy Anglosasami i Francją są nadal wielkie. Anglosasi uważają poprawę ogólnej sytuacji gospodarczej, uwarunkowaną szybką odbudową przemysłu niemieckiego, za najskuteczniejszy środek powstrzymania komunizmu w Niemczech. Francja zachowując nadal rezerwę w odniesieniu do tych zamiarów chciałaby Niemcy zachodnie traktować jako przedpole własnego bezpieczeństwa, kładąc główny nacisk na militarne wzmocnienie państw okupujących na tym terenie.

Każdy niemal punkt ogłoszonego programu rozumiany jest odmiennie

nie przez poszczególnych partnerów. Wszyscy są zgodni co do tego, że Niemcy nie mogą odzyskać dawnej potęgi militarnej i że zabezpieczyć się należy przed nową agresją niemiecką. Inaczej jednak bezpieczeństwo to rozumie potężna Ameryka, dla której nawet znaczne wzmocnienie dzisiejszych Niemiec nie będzie groźne, inaczej Francja, biologicznie, politycznie i gospodarczo osłabiona, dla której nawet potencjonalnie słabe Niemcy mogą w krótkim czasie stać się ponownie groźnym sąsiadem. Uznane za konieczne przyłączenie francuskiej strefy okupacyjnej do Bizonii dalekie jest od realizacji, gdyż uzgodnienie szczegółów luzji napotyka nadal na znaczne trudności. Jak wielką różnicę zdań pociągnie za sobą realizacja uzgodnionej władzy wykonawczej, widzieliśmy na przykładzie niedawno reorganizowanej Rady Gospodarczej w Frankfurcie.

Szczególną trudność przedstawia problem zagłębia Ruhry. Anglosasi chcieliby kontrolę nad tym zagłębem ograniczyć do nadzoru na najwyższym szczeblu i zabezpieczyć się przed ewentualnym nadużyciem przemysłu westfalskiego dla celów zbrojeniowych przez międzynarodowe powiązanie kartelowe. Francja natomiast dąży do przejścia bezpośredniego zarządu poszczególnych działów przemysłu przez międzynarodowe dyrektoriaty i chciałaby zwiększoną produkcję Westfalii i Nadrenii wyzyskać przede wszystkim dla wzmocnienia własnego potencjału przemysłowego.

Praktycznym celem obrad londyńskich było znalezienie wspólnej platformy dla rozwiązania problemu niemieckiego, zabezpieczenia Niemiec przed infiltracją komunizmu i nie dopuszczenia, by Niemcy wyzyskane być mogły przez Rosję jako platforma do uderzenia na przeciwnika. Od ustalenia zasad do uzgodnienia szczegółów działania i do wykonania ustalonego planu jest droga daleka. Czas jednak działa na rzecz przeciwnika, a przede wszystkim na rzecz Niemiec. Im silniej narasta

niebezpieczeństwo, im bliżej przysuwa się termin rozgrywki, tym bardziej rosną szanse niemieckie i podnosi się cena, której zapłaty domagać się będą Niemcy.

Przyjmijmy, że szybka poprawa sytuacji gospodarczej w Niemczech mogłaby być skuteczną zaporą przeciwko komunizmowi. Osiągnięcie poprawy tej nie jest jednak rzeczą ani łatwą i w krótkim czasie wogóle możliwą. Celowszym i szybciej działającym środkiem byłoby zastosowanie koncepcji frankfurckiej t.j. wzmocnienie militarne państw okupacyjnych na terenie zachodnich Niemiec. Silna pozycja wojskowa Ameryki na tym terenie byłaby skuteczniejszym i pewniejszym środkiem dla związania Niemiec z zachodem, aniżeli uchwały londyńskie czy zapowiedź pomocy w ramach planu Marshalla. Poza czynnikami politycznymi bowiem, poza sympatiami i powiązaniami kulturalnymi decydującą rolę odgrywają względy praktyczne. Silna armia okupacyjna na terenie zachodnich Niemiec działałaby jako realna gwarancja przed inwazją rosyjską, pomoc gospodarza, zapowiedziana na przyszłość, nie obroni terenu tego przed przejściową choćby okupacją sowiecką i wszystkimi z okupacją taką związanymi konsekwencjami.

Ten fakt stwarza atmosferę, w której nacjonalistyczna propaganda rosyjska skoncentrowana przede wszystkim dookoła hasła jedności, trafia mimo prześladowań i gospodarczego wyczerpania na obszarze wschodniej zony na grunt podatny. Skoro okupacja rosyjska całych Niemiec staje się prawdopodobną, lepiej związać się z Rosją — rozumują Niemcy — i uratować część swego potencjału ludnościowego i materialnego a jednocześnie i jedność państwa. Pragnienie jedności wyczuć się dało z przemówień i oświadczeń niemieckich w czasie konstituowania nowej Rady Gospodarczej, kiedy wszystkie koła polityczne, zamiast skwapliwie korzystać z okazji częściowego odtwarzania suwerenności państwowej Niemiec, rozdzierały szaty z powodu

utrwalania podziału Niemiec na wschód i zachód, odcinając się nie-dwuznacznie od odpowiedzialności za powołanie Rady.

Praktycznie w sytuacji dzisiejszej, w której ustalenie i wprowadzenie w życie jasnego programu politycznego w stosunku do Niemiec potrwa jeszcze czas dłuższy, środki działania Sowietów okazać się mogą skuteczniejsze aniżeli spóźnione i na długą falę pomyslane reformy gospodarcze. Jedynym czynnikiem, zyskującym bez względu na dalszy rozwój wypadków, będą sami Niemcy, dla których otwiera się coraz szersze pole dyskontowania współzawodnictwa zabięających o Niemcy partnerów.

Taki obrót sprawy niemieckiej jest szczególnie niebezpieczny dla Polski. Interes nasz, przede wszystkim sprawa naszej granicy zachodniej, która przypuszczalnie wyplynie na agendę nowej konferencji londyńskiej w kwietniu br., wymaga z naszej strony bacznego czujności i pozytywnego programu działania.

St. K.

EUROPA POŁUDNIOWA I ŚRODKOWO WSCHODNIA

Włochy przed wyborami

Zbliżające się wybory włoskie (odbędą się one 18 kwietnia) stają się dziś nie tylko problemem wewnętrzną polityki włoskiej, lecz przede wszystkim pierwszorzędnym zagadnieniem międzynarodowym. Od wyniku bowiem wyborów w znacznej mierze zależy, czy Włochy będą mogły wziąć udział w akcji „jedności i organizowania narodów zachodniej Europy, czy też popadną pod wpływ „bloku wschodniego“ lub w najlepszym razie staną się nową Hiszpanią z lat 1936—1939.

Z poprzednich wyborów z r. 1946 wyszła jako najsilniejsza partia uniarkowana chrześcijańska demokracja, która zrazu w ramach wielkiej koalicji, ostatnio zaś w oparciu o grupy prawicy i centrum, wykazała znaczne walory jako partia rządząca. W poprzednich jednak

wyborach komuniści i socjaliści występowali z odrębnymi listami: razem partię tę zdobyły nieco więcej niż chrześcijańska demokracja. Obecnie występują one w wspólnym bloku — i zachodzi obawa, że jeżeli nawet nie zdobędą większości, (co jest wątpliwe), staną się najlicniejszą grupą w nowym parlamencie. W takim razie wobec rozbitcia politycznego we Włoszech (do wyborów zgłoszono około 100 list wyborczych w samym Rzymie) mogą stać się zarzewiem wojny domowej. Wprawdzie partia socjalistyczna ulega szeregowi rozłamów, ale gros sił socjalistycznych wydaje się być nadal skupiony około prokomunistycznej grupy Nenniego, i wobec tego walka o głosy robotnicze nie będzie łatwa dla obecnego bloku rządowego.

Jest rzeczą zrozumiałą zatem, że oba bloki polityczne w świecie żywo interesują się sprawą wyborów włoskich. Niedawny gest Anglii i Ameryki w sprawie floty włoskiej był w dużym stopniu obliczony na efekt propagandowy. Rosja nie uczyniła dotąd takiego gestu, pojawiły się wszakże pogłoski, że czeka ona na sam przeddzień wyborów, aby efekt był tym większy. Tymczasem mocarstwa zachodnie w dalszym ciągu przelicytowują Rosję. Dnia 20 marca Ameryka, Anglia i Francja wystąpiły wobec Rosji oraz Włoch z propozycją zwrócenia tym ostatnim „wolnego terytorium“ Triestu. Dla Rosji decyzyja w tej sprawie nie będzie łatwa z uwagi na gorące nastroje w Jugosławii, jak i na kluczowe znaczenie strategiczne Triestu.

Doniosłym wydarzeniem jest zbliżenie francusko-włoskie. Wyraziło się ono w układzie wstępnym w sprawie unii celnej obu państw oraz w szeregu umów gospodarczych i finansowych zawartych 20 marca w czasie spotkania ministra Bidault z hr. Sforza w Turynie. Jednocześnie ze strony francuskiej udzielone zostało Włochom zapewnienie w sprawie poparcia aspiracji włoskich w kierunku odzyskania b. kolonii afrykańskich.

Przewrót w Czechosłowacji

Wśród nielicznych ministrów niekomunistycznych dawnego rządu czechosłowackiego, którzy zdecydowali się wejść do nowego, znajdował się minister spraw zagranicznych Jan Masaryk. Jak tłumaczył on, pozostał w rządzie, aby służyć sprawie Czechosłowacji i aby dochować do końca wierności prezydentowi Beneszowi. W ten sposób jednak Masaryk zdradzał swoich kolegów i przyjaciół, których teraz nowy reżim postawił na liście proskrypcyjnej. Masaryk zaś, przez swoje nazwisko, szanowane w Czechach i zagranicą, miał tylko służyć potrzebom propagandowym tego reżimu.

Tymczasem dnia 9 marca Masaryk popełnił samobójstwo, rzucając się z okna IV-go piętra pałacu Czernina (czeskie MSZ). Niewiadomo czy uczynił to żalując swego pierwszego odruchu oportunisty, czy z rozpaczy wobec tragedii swego kraju oraz bankructwa swojej własnej polityki oraz polityki swego szefa i przyjaciela, Benesza. W każdym razie czyn Masaryka, jako objaw tragedii jednostki i narodu, został odczuty w całym świecie. Marzec roku 1948-go przypomniał marzec roku 1939-go. Czechosłowacja ponownie utraciła niepodległość. Tak jak w r. 1938/39 przeciw Niemcom, tak obecnie przeciw Rosji nie pomogły wybiegi dyplomacji, najbardziej chytre i najbardziej niegodne.

Zamach na Czechosłowację wyreżyserowany przez Moskwę, został przez nią zsynchronizowany z faktycznym ultimatum pod adresem Finlandii, żądającym zawarcia z ZSSR paktów polityczno-wojskowych na wzór tych, jakie zawarł on już z państwami satelickimi. Na razie Finlandia przystała tylko na zawarcie paktu politycznego i wysłała w tym celu delegację do Moskwy, jest wszakże rzeczą wątpliwą, czy Rosję może zadowolnić załatwienie polowiczne. I tutaj także wyraźnie była analogia z żądaniem Hitlera wobec Polski nazajutrz po zajęciu Pragi, analogia zaś była tem żywsza, że Finowie, podobnie

jak Polacy, postanowili opierać się zamachom na swą niepodległość.

Wypadki te wywołały trzy ważne wydarzenia międzynarodowe: pierwszym były zarządzenia wydane w Anglii dnia 15 marca przeciwko niebezpieczeństwu komunistycznemu, połączone z „proskrypcją” komunistów, zatrudnionych w administracji państwowej. Drugim była deklaracja Prezydenta Trumana w Kongresie w dn. 17 marca, zapowiadająca przywrócenie w Ameryce powszechnej służby wojskowej. Wreszcie trzecim wydarzeniem, bezpośrednio już związanym z kryzysem czechosłowackim, była decyzja Rady Bezpieczeństwa ONZ w kierunku uznania puczu komunistycznego w Pradze jako zagrażającego pokojowi świata — i wprowadzenia tej sprawy na porządek dzienny ONZ.

Tę ostatnią decyzję powzięto dn. 17 marca na wniosek Chile, czyniący Rosję odpowiedzialną za przewrót w Czechosłowacji. Wniosek ten został zgłoszony poprzednio przez delegata Czechosłowacji w ONZ Papanka, ponieważ ten jednak został odwołany przez nowy rząd czeski, wyręczył go rząd chilijski. Wniosek Chile został poparty przez Amerykę i W. Brytanię — i przy ostrym sprzeciwie Rosji, przeszedł większością 9-ciu głosów na dwa (Rosja i Ukraina). Gniew delegata sowieckiego p. Gromyko był tym większy, że Rada zaprosiła p. Papanka, aby brał udział w zebraniu.

T. P.

ROSJA SOWIECKA

Zniesienie racjonowania spowodowało w ZSSR podrożenie artykułów pierwszej potrzeby a szczególnie odzieży i obuwia. Ceny na wolnym rynku są astronomiczne i nawet gdyby znacznie spadły, pozostały i tak jeszcze daleko poza zdolnością nabywczą robotnika, który pobierając takie samo uposażenie jak przed wprowadzeniem reformy, jest dziś w znacznie gorszej sytuacji. Dla utrzymania się tedy przy życiu robotnik sowiecki musi pracować jeszcze więcej, by zwiększeniem za-

robków zbalansować swój budżet.

Wedle opinii angielskich, reforma waluty w ZSSR była częścią planu zmierzającego do pozbawienia włościan pozycji jaką zdobyli w czasie wojny. Kampania to rozpoczęła się od wydania we wrześniu 1946 r. dekretu przeciw nadużyciom w kolektywach. Na mocy tego dekretu odebrano włościanom i włączono z powrotem do kolchozów 14 milionów akrów ziemi, którą chłopci podczas wojny włączyli w swe prywatne działki. W okresie tej pierwszej sanacji stosunków w kolektywach odebrano chłopom 90 tys. sztuk bydła i 120 tys. owiec i kóz, usunięto z administracji kolektywów około 1/4 miliona ludzi, a około 200 tys. robotników rolnych przeniesiono do przemysłu. Ostatnia reforma walutowa, była dla włościan sowieckich jeszcze poważniejszym ciosem zabierając im 9/10 ich wojennych oszczędności.

Wedle doniesień prasy francuskiej w północno-wschodniej Syberii, na południe od rzeki Kałymy uruchomiono wielkie kopalnie złota, oraz węgla, nafty, grafitu, fosfatów, żelaza, miedzi, cynku i rtęci. Pomimo bardzo ciężkich warunków atmosferycznych — temperatura spada w zimie do —60 stopni — powstało tam nowe miasto Madagan, które liczy już 70 tys. mieszkańców. Wydobyte minerały są splawiane Kałymą do portu Ambarczyk, a stąd specjalnymi statkami przewożone do Władywostoku lub Archangielska. Całe to olbrzymie przedsięwzięcie oparte jest oczywiście na pracy niewolniczej — około pół miliona jeńców i więźniów politycznych zatrudnionych jest w tym rejonie.

W związku z uruchomieniem tych kopalń, produkcję złota ZSSR oblicza się na 400.000 kg t.j. 1/4 produkcji światowej. Warto sobie przypomnieć, że w r. 1926 Sowiety znajdowały się na 15-tym miejscu w światowej produkcji złota, w 1936 r., na skutek zajęcia się organizacją produkcji złota na rozkaz Stalina przez wybitnego specjalistę prof. Serebrowskiego, na 2-gim miejscu. W 1937 r.

było w Sowietach 144 nowoczesnie urządzonych kopalń złota, obecnie cyfrę tę ocenia się na ponad 200 (dokładnych danych brak od czerwca 1947 r. na skutek wydania dekretu zabraniającego ogłaszania funduszy monetarnych i operacji finansowych jako tajemnicy państwowej).

Ostatnie ataki partii komunistycznej na pisarzy a następnie kompozytorów i muzyków sowieckich doprowadziły do dość niesamowitego, nie na stosunki sowieckie oczywiste, wydarzenia. Oto związek sowieckich malarzy nie czekając na atak ze strony władz, zwołał w Moskwie zjazd na którym potępił dotychczasową działalność swych

członków. Zjazd otworzył przewodniczący związku A. M. Gerasimow odczytaniem rezolucji partyjnej potępiającej muzykę sowiecką. Następnie odbyła się, według sprawozdania „*Bolszewika*”, ożywna dyskusja, w której 25 obecnych malarzy wykazywało, iż prace ich dotknięte są tą samą chorobą co kompozycje muzyczne. W uchwalonej jednomyślnie rezolucji malarze oskarżyli się o pracę „w duchu dekadencjum i o burżuazyjny estetyzm”. W końcu zaatakowali krytyków malarstwa za niezwrócenie im dotychczas na to uwagi i przyrzekli poprawę.

T. N.

PRZEGLĄD GOSPODARCZY

Położenie gospodarcze Argentyny

Istnieje szereg oznak, że położenie gospodarcze Argentyny uległo pogorszeniu i że w bliskiej przyszłości kraj ten, pomimo ambitnych planów Peróna, może napotkać na swej drodze piętrzące się trudności. Obrazu sytuacji nie powinien zaciemniać fakt, że dzięki ewentualnym zakupom, które Europie umożliwi uchwalenie planu Marshalla, sytuacja ekonomiczna Argentyny może chwilowo stwarzać pozory normalnej.

Plan rządowy podniesienia przemysłu, handlu i transportu pociągnął za sobą olbrzymie wydatki. Towarzyszące planowi umowy, nie zawsze dość głęboko przemyślane, stwarzają poważne obciążenia. Import towarów zagranicznych oraz wydatki na wykupienie inwestycji zagranicznych w Argentynie nadzaprępnęły znacznie rezerwy dolarową i rezerwy złota. Mimo dużego eks-

portu dopływ dolarów z zagranicy jest niewystarczający a nadto szereg transakcji zagranicznych zawarto na kredyt. Argentyna w obecnej chwili posiada 410.400.000 dol. rezerwy w złocie i dolarach amerykańskich. Wystarczy dodać, że rezerwy złota spadły z 307.950.000 dol. (1946 r.) do 165.050.000 dol. (początek 1948 r.) i że Argentyna w ostatnim roku wydała o 450.000.000 dol. więcej aniżeli uzyskała. Deficyt dolarowy zwiększa się o około 50.000.000 dol. miesięcznie. Pokrycie dla banknotów spadło poniżej ustawowego poziomu 472.450.000 dol.

Niebezpiecznym a zarazem wymownym jest fakt, że rozpoczęła się ucieczka kapitałów zagranicznych, pomimo prób ze strony rządu, by temu zapobiec. Niektórzy twierdzą, że nawet wysoko postawione osobistości w Argentynie lokują swe kapitały zagranicą „na wszelki wypadek”.

Wzrost inflacji i wzrost kosztów utrzymania przybiera na tempie. Plan rozwoju Argentyny posiada szereg słabych stron. Peron położył nacisk na rozwój ciężkiego przemysłu, któremu brak jest jednak dostatecznej ilości surowca i należyście rozwiniętego systemu komunikacji. Komunikacja jest co prawda równolegle rozbudowana, dzieje się to jednak kosztem olbrzymich nakładów, które stanowią dalsze obciążenie. Zadłużenie publiczne osiągnęło kwotę 3.100.000.000 dol. a budżet Argentyny na rok 1948 jest największym w jej historii. Budżety już od roku 1943 były źle zrównoważone.

Rozpiętość pomiędzy płacami a cenami wzrasta, co powoduje niezadowolenie, szczególnie wśród klas średnich. Farmaczy nie tają również

swego niezadowolenia z narzuconych arbitralnie przez Instytut dla popicrania handlu — niskich cen na produkty rolne, które ta agencja rządowa sprzedaje zagranicą po cenach znacznie wyższych.

Argentynę ożywia nadzieja, że plan Marshalla zapewni jej zwiększony eksport a tym samym zapobiegnie trudnościom. Stany Zjednoczone będą jednak skłonne płacić ceny niższe, aniżeli inne kraje, zapatrujące się dotąd w Argentynie. Brak rezerw złota i dolarów, obniżka cen towarów eksportowych oraz wysokie wydatki na dalszą realizację planu wewnętrznego wedle przewidywań amerykańskich — zaciągają poważnie nad przyszłością gospodarczą Argentyny.

L. S.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Tajemnice curary

Konkwistadorzy, którzy dzięki swym okrucieństwom wzbudzili przeciw sobie nienawiść ludności w Ameryce Południowej — przekonali się rychło, że ludność ta nie jest bezbronna. Jakkolwiek awanturnicy byli uzbrojeni w miecze i jakkolwiek ciało ich osłaniały półpancerze, to jednak strzała wypuszczona z ukrycia zwykle znajdowała odkryte miejsce. Wystarczyło, by grot utkwił choćby tylko w ciele, by spowodować śmierć. Już Piotr Męczennik, rezydent włoski na dworze hiszpańskim w swym dziele o Nowym Świecie („*De orbe novo*“) podał pierwsze wiadomości o truciznie, używanej dla zatruwania strzał. Wedle niego była ona wywarem z różnych roślin. Nazwa tej trucizny nie była fonetycznie usta-

lona. Zwano ją urari, urara, avara, worari lub uircari. Stąd ustaliła się późniejsza nazwa — curare, jednej z groźnych trucizn.

Aleksander Humboldt dowiedział się z rozmów z Indianami, którzy pomimo ugodzenia strzałą w walce zdołali ocaleć, że odczuwali oni „ucisk w głowie, zawroty głowy, zmuszające ich do usiadnięcia, nudności i wymioty, gwałtowne pragnienie i odrętwienie w okolicy rany“.

Początkowo panowało przekonanie, że cukier i sole stanowią skuteczne antidotum przeciw tej truciznie. W istocie rzeczy są one całkowicie bezskuteczne. Dziś zaleca się mieszaninę eseryny, atropiny i efedryny.

Przez długi okres czasu aż do drugiej połowy XIX wieku, nikt nie dociekł, w jaki sposób uzyskuje

się curare. Twierdzono, że wywar pochodzi z wielu roślin, a nadto zawiera domieszki innych ingrediencji, jak np. jadów węzowych, mrówczanych i skorpionów. Istniało też błędne przekonanie, że wytwarzaniem curary zajmują się stare kobiety, a wspomniany wyżej Piotr Męczennik twierdził, że są one zamykane w odrębnym pomieszczeniu i że sprawdzianem skuteczności wywaru bywało częściowe zatrucie kobiet oparami. Dziś wiadomo jest, że kobiety nie są dopuszczane do żadnych czynności podczas procesu przygotowywania curary, gdyż panuje przesąd, że ich obecność odbiera curarze jej moc. Wiadomo również, że w czasie przygotowywania wywaru nie wydzielają się żadne trujące opary.

Zasługa odkrycia sposobu uzyskania curary przypada Ryszardowi Schonburgk'owi. Okazało się, że główną ingrediencją była kora drzewa z rodziny Strychnos. Z czasem ustalono dokładniej, iż podstawowym składnikiem jest Strychnos toxifera, że jednak używane są także kory innych drzew tej samej rodziny, których istnieje około 24 rodzajów. Różne szczepy Indian posiadają zresztą nieco odmienny sposób przyrządzania curary. Także rośliny z rodziny Monispermaceae są używane przez niektóre szczepy, jakkolwiek podstawowym składnikiem jest Strychnos toxifera. Wywar przygotowany w specjalnych naczyniach, które później niszczy się, po odparowaniu i zaprawieniu środkiem zwanym Muramu, powodującym jego ścięcie się, przypomina żelatynową masę, stopniowo twardniejącą.

Należy przypomnieć, iż jeden z gatunków Strychnos, a mianowicie Strychnos nux vomica dostarcza innej trucizny — strychniny. Właściwości curary są jednak inne, aniżeli strychniny.

Jakkolwiek laboratoryjne badania nad curarą były przeprowadzane już od r. 1820 przez Boussingault'a w Bogocie i jakkolwiek badania te

przeprowadzał także Pelletier, któremu już poprzednio udało się odzielić strychninę — to jednak dopiero Boehm w r. 1886 — pchnął badania na nowe tory. W r. 1928 — podjęto badania przy zastosowaniu nowoczesnych metod i stwierdzono istnienie około 40-tu różnych alkaloidów w różnych postaciach curary.

Już Condamine przeprowadzając badania ok. r. 1813, stwierdził, że curara jest groźna tylko wtedy, gdy dostanie się do krwi, że jednak do ustnej jej użycie jest nieszkodliwe. Tym zresztą tłumaczy się fakt, że Indianie spożywają bez szkody dla swego zdrowia mięso zwierząt upolowanych zatrutymi strzałami. Benjamin Broodie stwierdził też, że zwierzęta zranione zatrutymi strzałami można uratować przez zastosowanie sztucznego oddychania, co doprowadziło go do trafnego zresztą wniosku, że curara poraża centralny system nerwowy. Charles Waterton powtórzył te eksperymenty z pomysłnym skutkiem na osle, którego pomimo bardzo silnej dawki curary, zdołano uratować, dzięki sztucznejmu oddychaniu. W toku dalszych doświadczeń stwierdzono, że curara powoduje czasowy paraliż mięskulów, umożliwiających oddychanie.

Jedna uncja silniejszego rodzaju curary wystarcza do spowodowania śmierci 500 osób. Przez długi czas istniała trudność w wyprodukowaniu curary o standardowej sile. Z czasem jednak dzięki ulepszeniom metodom i tę trudność pokonano, dzięki czemu curara mogła znaleźć się na liście środków, stosowanych w medycynie.

Dziś curara używana jest do anestezji, zwłaszcza przy operacjach jany brzuszej. Powoduje ona zupełne zwolnienie napięcia mięśni, co ułatwia operację. Także przy ustawianiu złamanych kości z dyslokacją, curara używana jest z powodzeniem.

J. W.

PRZEGLĄD KULTURALNY

Sukcesy polskie za granicą

Literaturze polskiej trudno trafić za granicę, ponieważ język nasz mało jest znany wśród obcych; plastyka polska oceniana jest zbyt często jako pośredni produkt kultury francuskiej; muzyka polska staje się sławna nie tylko dzięki jej kompozytorom, ile raczej dzięki wykonawcom pochodzenia polskiego.

Żaden rynek nie jest łatwy dla cudzoziemca: rynek angielski jest jednak szczególnie trudny, — po długich dopiero latach przygotowania oswojono się tutaj z tak wybitnymi nazwiskami literackimi, jak Rilke czy George.

Zainteresowanie literaturą słowiańską, a więc i polską, wzrasta ostatnio zarówno w Anglii, jak i Ameryce, wskutek powodów politycznych; nie należy przytem lekceważyć wpływu uniwersytetów, które wprowadzają do swoich programów naukowych języki słowiańskie. Lata wojenne były naogół dobrym okresem dla artystów cudzoziemskich. Lata powojenne wykazują raczej tendencje przeciwnie.

Gdy chodzi o sprawy polskie, każdy intelektualista angielski i amerykański wie, że Józef Conrad, jeden z najcenniejszych prozaików ostatniej doby, był Polakiem. Polakom przypisuje się (słusznie i niesłusznie) wyjątkowe zdolności lingwistyczne: przykład Conrada jest tu wielce użyteczny.

Próby wprowadzenia powieści polskiej na rynek angielski zawiodyły w okresie wojny. Nie udało się pomysł przyswojenia nowel Tetmajera, ani przekład „Wiernej rzeki“ Żeromskiego; wznowienie Sienkiewicza („Kryżacy“ w nowym, lecz nieszczególnym przekładzie, oraz „W pustyni i w puszczy“) przeszły bez większego wrażenia w prasie. Przekłady rzeczy polskich o charakterze publicystycznym, których było sporo w latach wzmózionej propagandy, miały żywot tak krótki, jak każda publikacja użytkowa. Prawdziwym sukcesem wśród inteligentnej pu-

bliczności cieszył się Choroński, wydany po angielsku przed rokiem („Zazdrość i medycyna“). Ta osobliwa powieść eksperymentalna, która dobrze świadczy o nowatorstwie niektórych Polaków, trafiła do gustów czytelnika angielskiego, przyzwyczajonego już do konstrukcji powieściowych Joyce'a czy Huxleya.

Popularny w kraju Arkady Fiedler, autor książek podróżniczych, nie chwycił na rynku obcym, może wskutek prostej przyczyny, że literatury zachodnie posiadają własną i głębszą tradycję w tej dziedzinie pisarstwa.

Z wirtuozów polskich sławę światową zdobył Małcużyński, kiedyś laureat konkursu szopenowskiego w Warszawie; jego koncerty, dawane często w Ameryce i w Anglii, zjednały mu nie tylko wybrednych krytyków, ale i szeroką publiczność. Małcużyński występował kilka razy w Albert Hall'u londyńskim, koncertował w radio brytyjskim; nagrane przez niego płyty wypuściła na rynek znana firma „His Master's Voice“. Z innych młodych pianistów wyróżnił się: Marian Błaszczyński i Andrzej Wąsowski.

Plastyki polscy byli stosunkowo bardziej aktywni, niż pisarze; mieli zresztą mniej przeszkód do pokonania. Brali oni udział w różnych wystawach brytyjskich, amerykańskich i włoskich.

Ostatnio dużym wydarzeniem artystycznym była londyńska wystawa Zdzisława Ruszkowskiego (w Rolland Gallery na Cork Street). Ruszkowski wystawiał tylko sami, pokazując w kilkunastu dobrze wybranych obrazach istotne elementy swojej sumiennej i spokojnej twórczości. Akademia krakowska oraz kilka lat pożytku w Paryżu polskiemu artyście nowoczesne środki artystyczne, własny zaś temperament nie roztrwonili witalizmu młodzińczego, ale doprowadził go do stosunkowo wczesnej dojrzałości. Z rzeźbiarzy polskich pracuje za gra-

nicą uczeń Dunikowskiego, Tadeusz Koper.

W Brazylijskim świecie teatralnym znane jest nazwisko aktora i reżysera polskiego, Ziemińskiego; w Argentynie przebywa autor eksperymentalnej powieści „Ferdynand“ (wydanej na krótko przed wojną), Witold Gombrowicz. Z prasy hiszpańskiej dowiadujemy się, że kilku

pisarzy południowo-amerykańskich zajęło się przekładem tej książki, dając czytelnikom hiszpańską wersję tego niewątpliwie trudnego, ale i przytem oryginalnego utworu. Nowatorzy polscy mają więcej szans za granicą niż łatwo-poczytni epigoni.

J. P.

PRZEGLĄD WYDAWNICZY

L. S. Amery — „The Awakening“. Our present Crisis and the Way Out (Przebudzenie. Nasz obecny Kryzys i droga wyjścia z niego). Macdonald & Co. Ltd. London 1948. Stron 272.

Jak już mieliśmy sposobność stwierdzić na tym miejscu Amery jest umysłem poważnym i samodzielnym. Głos jego zasługuje na uwagę. Rozumowanie jego jest zawsze wysokiej klasy, choć oczywiście, bywa niekiedy zabarwione przywiązaniem do pewnych utartych zasad politycznych.

Należy podziwiać pracowitość i wielostronność tego niemłodego już wszak pisarza (urodzonego w 1873 r.). Niedawno omawialiśmy jego książkę o zagadnieniach konstytucyjnych W. Brytanii (patrz Przegląd Polski Nr. 1 (19) str. 74). Ostatnia jego publikacja dotyczy wyłącznie polityki gospodarczej. Amery daje interesujący i analitycznie głęboki obraz kryzysu gospodarczego, przeżywanego obecnie przez W. Brytanię. Rozumie on, że okres supremacji gospodarczej W. Brytanii w świecie skończył się już dawno temu i że w obecnym okresie ton w gospodarce światowej nadają Stany Zjednoczone. Wszak już przed pierwszą wojną światową W. Brytania w zakresie produkcji przemysłowej spadła z pierwszego na trzecie miejsce za Stanami Zjednoczonymi i Niemcami. Autor przypisuje ten spadek znaczenia gospodarczego różnym przyczynom, głównie jednak błędnej, jak sądzi, polityce wolno-handlowej, przy której Anglia trwała w okresie, gdy jej rywale holdowali zasadom protekcjonizmu, przynoszącego im — wedle Amerygo — wielkie korzyści.

Autor wierzy, iż w życiu państw i narodów świadomych swych celów,

wola może zdziałać wiele. Jest on zdecydowanym przeciwnikiem laissez-faire'izmu zdającego wszystko na grze ślepych sił. Krytykuje on szereg instytucji i urzędów, które wyrosły na glebie liberalizmu i stały się poniekąd symbolami tego ustroju, a więc nie tylko wolny handel, ale i parytet złota w dziedzinie finansowej i pieniężnej. Dopóki pozycja Anglii w dziedzinie produkcji i handlu była dominująca, system liberalny jej dogadzał. Dziś, gdy Stany Zjednoczone stały się największą potęgą ekonomiczną w świecie, przejęły one politykę gospodarczą, dotąd przez Anglię uprawianą i stały się głównym szermierzem zasad liberalizmu gospodarczego, przynajmniej w zakresie handlu międzynarodowego, nie zrezygnowały jednak z obrony własnego rynku wewnętrznego przed konkurencją zagraniczną.

Amery zajmuje wobec polityki, jaką Stany Zjednoczone chcą narzucić światu, stanowisko krytyczne. Jest on zadowolony z tego, że W. Brytania porzuciła parytet złota i że weszła na drogę zacieniania swych wiczków gospodarczych z innymi członkami Imperium.

Omawia on szczegółowo, w szeregach rozdziałów, zasady amerykańskiej polityki, zmierzającej do podboju świata w zakresie gospodarczym i usunęcia rywali, wśród których najpoważniejszym jest Anglia. Amery wyraża pogląd, że Ameryce głównie chodzi o przekreślenie preferencji imperialnych, obowiązujących w stosunkach handlowych między Anglią i dominiami oraz o rozbięcie bloku sterlingowego. Ameryka zmierza do wznowienia systemu „gold Standard“, w czym niema nic dziwnego, skoro 85 procent złota monetarnego znajduje się w jej rękach.

Ponieważ autor jest przekonany, że Anglia wiele zyskała wskutek porzucenia tego systemu, przeto nie może on pochwalać dążeń amerykańskich, które wyraziły się w tym zakresie najściszej w umowach w Bretton Woods.

Obok krytyk posunięć amerykańskich książka Amery'ego zawiera również ostre akcenty polemiczne w stosunku do polityki rządu Partii Pracy oraz częściowo i dawniejszych rządów koalicyjnych. Wiąże on to w szczególności ze sprawą zuzycia pożyczki amerykańskiej znacznie wcześniej wyczerpanej niż to miało nastąpić. Amery wyraża pogląd, iż nie należało przyjmować warunków pożyczki, które wykluczały możliwość uzdrowienia sytuacji gospodarczej. Krytyką tą zresztą obciąża pośrednio i własnych kolegów politycznych, gdyż za pożyczką wypowiedziała się większość posłów konserwatywnych.

Incjatywa pomocy amerykańskiej dla Europy, znana pod nazwą „planu Marshalla”, omówiona jest obszernie w książce. Autor snuje interesujące wnioski. Stwierdza on np., że raport paryski Komitetu pod przewodnictwem Sir Oliver Franka, świeżo mianowanego ambasadorem brytyjskim w USA, przewiduje, że w 1951 r. państwa zachodnio-europejskie otrzymają z Europy wschodniej te samą ilość zboża i żywności, co przed wojną. Amery sądzi jednak, że to przypuszczenie nie sprawdzi się, gdyż Rosja będzie usiłowała izolować kraje Europy wschodniej od kontaktu z zachodem. Dla Anglii zaś stosunki handlowe z Imperium mają większe znaczenie niż stosunki z Europą zachodnią. Autor wypowiedział się przeciwko udziałowi Anglii w ewentualnej unii celnej państw zachodnio-europejskich, gorąco natomiast popiera zacieśnianie więzów z dominiami.

M. Ch.

Bertrand de Jouvenel — „Quelle Europe?” (Jaka Europa?) Wyd. Le Portulan, Paryż 1947 r.

Książka jest zbiorem artykułów, pisanych przez autora w Szwajcarii, gdzie znalazł się po wykryciu i rozproszeniu przez Niemców oddziałów oporu, w pierwszych miesiącach 1943 roku.

Poruszanie ogromnego zagadnienia w szeregach z natury rzeczy krótkich, dziennikarskich rozpraw nasuwa poważne trudności istotnego ujęcia tematu, są to też pozorne tematy różne, wszystkie jednak prowadzą tu do jednego celu, jakby same wypadki układały się w myśl założeń autora, dając logiczne podstawy do jego komentarzy. Wyobraźnia twórcza maluje autorowi obrazy, z których wiele uznać dziś trzeba jako przepowiednie,

gdym w pierwszym zaraz artykule porównuje kierowników trzech potęg do bogów Olimpu, wyrażając jednak obawę, czy totalne zwycięstwo w skali światowej nie przechodzi sił i zdolności ludzkich mózgow i czy nie zakolczy się jakąś nowoczesną wieżą Babel. Przytem pomaga mu w rozumowaniu doskonale scharakteryzowanie stosunku Anglii do Rosji. Poprzez zasłony ówczesnej propagandy patrzy de Jouvenel zupełnie jasno na rozwój spraw anglo-rosyjskich w przyszłości, przewiduje również zniknięcie państw Bałtyckich i zabór terytoriów polskich.

Przyczyny wojny? — właściwie wydaje się, że niema tego zagadnienia. Autor daje tylko swoiste zupełnie i bardzo dla umysłów współczesnych dziwne przyczyny ułatwiające wojnę: zanik wpływów wielkich organizacji międzynarodowych — Kościola, instytucji handlowych, jak Hanza, kompletne opanowanie całego życia gospodarczego, społecznego i politycznego przez państwo — to wewnętrzne przyczyny w poszczególnych krajach.

Wojna totalna pociąga też za sobą nagle i zasadnicze zmiany początkowych celów i założeń. Wojna ostatnia bardzo szybko zmieniła swą ideologię. Rozpoczęta pod znakiem odparcia agresji, w imię zasady osobowości, stała się z chwilą przystąpienia Rosji, wojną przeciw „faszyszmowi”. Termin, stosowany początkowo jedynie do właściwego kraju, t.j. Włoch, zamieniony został, właściwie w myśl ideologii Sowietów, na walkę ze wszystkim, co to państwo uważa za niezgodne ze swą ideologią i systemem. Wprowadziło to zamęt we wszystkich krajach oswohodzonych. Znikło tam hasło patriotyzmu, więcej patriotów czystej wody są podejrzywani o faszyzm, i wielu z nich odżegnuje się zbyt gorliwie od dawnych zasad, w obawie właśnie zarzutu tego mitycznego „faszysmu”.

W sprawach polskich nie orientuje się de Jouvenel zbyt wyraźnie. Poświęca on wprawdzie Polsce oddzielny artykuł, raczej słaby, mimo że wykazuje potworną niesprawiedliwość, którą uczyniono narodowi, obraża się na propagandę sowiecką, zarzucającą generałowi Bór-Komorowskiemu, że nie walczył w okresie powstania, ale z drugiej strony nie kładzie silnego nacisku na sytuację Polski. Może dlatego, że mało zajmując się wogóle poszczególnymi narodami Europy, może dlatego, że pisał o Polsce jeszcze w kwietniu 1945 roku, gdy położenie nie było jasno skryształizowane. Stwierdza jedynie, że problem polski nabierać będzie coraz bardziej symbolicznego znaczenia, w miarę uciszania się surm wojennych.

Jakaż jednak konkuca ma, czy powinna być, według autora ta nie-

szczęsna Europa? Pamiętajmy, że w samym tytule dzieła jest nań odpowiedź? I tak i nie. Bezpośredniej nie znajdujemy żadnej. Pośrednio najlepszą hipotezą jest artykuł pod tytułem: „Dlaczego kuleje ONZ”. De Jouvenel charakteryzuje tu twór powojennego zjednoczenia bez żadnych obłonek: zamiast podziwiać siłę trzech olbrzymów, którzy obiecywali zapewnić pokój światu, przyglądamy się klótniom trzech żandarmów, wśród których najblaszsze zagadnienie staje się powodem ostrego antagonizmu! Cóż w tem dziwnego — zjednoczenie trzech wielkich utworzone zostało dla zastosowania w życiu świata i w jego urządzeniu pewnych problemów, jakże jednak można je wprowadzić w życie, gdy jeden z trzech ani w nie wierzy, ani ich pragnie. O co chodzi? O wprowadzenie na świecie wolności, o sprawiedliwość, w myśl zasad anglosaskich, o wolność woli, dotrzymanie zobowiązań, o wszystkie, od Wilsona począwszy, teorie samookreślenia narodów i wybór swobodny formy rządów. Cokolwiek sadzimy o Rosji, nikt nie może twierdzić, że państwo to jest bojownikiem wolności osobistej, że szanuje prawa mniejszości i dotrzymuje zobowiązań. Pocóż więc walczyć z nią o zgodę na te zasady? Poczóż przedłużać fikcję tej zgody? Poczóż tworzyć organizację wszechświatową, ale czysto teoretyczną? Leniej ograniczyć się na prawdziwym i ścisłym zjednoczeniu narodów, uznających te same zasady istotnie. Na stworzeniu konferencji tych narodów, opartej o zjednoczenie militarne i ekonomiczne. Dla potężnej konfederacji Rosja nie będzie niebezpieczna, a konfederacja też nigdy nikomu nie zagrożyła. Uspokoiłoby to świat i przed bombą atomową i przed groźbą wojny.

Można nie godzić się z wieloma teoriami i hipotezami de Jouvenela, można zarzucać mu, że wyważy otwartą bramę teorii, za którą nie widać drogi dokoła, niemniej książkę tę powinien przeczytać każdy, studiujący zagadnienia polityczno-społeczne.

N. J.

Norman Angell — „The Steep Places” (Strome Miejsca). Hamish Hamilton. Londyn 1947. Stron 207.

Sir Normann Angell jest znanym pisarzem politycznym starszego pokolenia, autorem jednej z najgłośniejszych książek z zakresu polityki międzynarodowej w okresie sprzed pierwszej wojny światowej. „The Great Illusion” (Wielkie Złudzenie) i szeregu innych, w których wypowiedział poglądy bardzo liberalne i bardzo pacyfistyczne. W 1932 r. otrzymał on nagrodę pokojową Nobla.

W ostatniej swej książce Angell stwierdza, że polityka brytyjska winna pracować dla utrzymania pokoju, lecz — w świetle niedawnych doświadczeń — potępi politykę neutralności „za wszelką cenę”. Jeśli chce się uniknąć trzeciej wojny światowej — i zapewne najstraszniejszej w historii — trzeba się przeciwstawić ekspansji — rosyjskiej, bo przecież polityka ustępstw prowadzi nieuchronnie do wybuchu wojny.

Angell na sposób bardzo angielski pragnie znaleźć drogę wyjścia, by pogodzić systemy przeciwstawne w dziedzinie zarówno politycznej jak i gospodarczej, jakimi są systemy sowiecki i zachodnio-europejski. Systemy te, jego zdaniem, mogą istnieć obok siebie bez wkraczania na teren drugiej strony. Tolerancja obustronna i kompromisy — oto stała recepta angielska.

Książka naogół nie wnosi nowych i oryginalnych myśli do toczącej się dyskusji na temat obecnej sytuacji międzynarodowej. Jest ona niewątpliwie produktem umysłowości typowo angielskiej. Oświeśla bowiem problem z wielu stron, daje wyraz poglądom nieraz skrajnie sobie przeczącym, jednak w konkluzjach jest zbyt ostrożna i unika zalecia wyraźnego stanowiska. Krytycyzm pod adresem Rosji i domaganie się zacięcia stanowczej postawy jest tylko wpływem poglądu, że należy tak postąpić w imię utrzymania pokoju.

Autor popołuje się parokrotnie na obecne stosunki w Polsce dla wykazania do czego prowadzi supremacja rosyjska. Nie znaleźliśmy jednak ani słowa krytyki pod adresem mocarstw zachodnich, które są współodpowiedzialne za to co się obecnie w Polsce dzieje. Autor też nie podnosi głosu w obronie Polski innych państw, nad którymi zapadła zębna kurtyna. Godzi się milczeć za obecnym stanem rzeczy.

Słowem książka jest „moralino” — tycznie neutralna. Pisana rozwekło i gadatliwie pomimo, że zawiera dużo ciekawych i nieraz słusznych spostrzeżeń, intelektualnie naogół jest jałowa.

M. Ch.

KSIAŻKI NADEŚLANE

Ciechanowski Jan, ambasador polski w Stanach Zjednoczonych w czasie wojny — *Defeat in Victory* (Kłeska w Zwycięstwie), Victor Gollancz Ltd., Londyn 1948, Stron 415. Cena 18/-.

Rembieliński Jan — *Historia Polski, Tom I, Średniowiecze*. Ata Publishers Limited, Londyn 1948, stron 335. Cena 15/-.

HISTORIE Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA

Wielka Brytania słyszała to nieraz

Brytyjscy mężowie stanu w sposób bardzo szczerzy mówią o ciosach, które spadają na Wielką Brytanię i ciężkiej sytuacji w jakiej się ona znalazła po wojnie.

W tradycji kierowników polityki angielskiej było zawsze nie ukrywać prawdy przed swym narodem, gdyż prawda ta nie przerażała i nie osłabiła społeczeństwa, lecz odwrotnie wzmacniała wolę walki z przeciwnościami.

Zobaczmy, co mówiono w przeszłości, w przeszłości, która uważana była za okres potęgi Wielkiej Brytanii.

Baron Lyttelton w 1739 r.: „Kapitały nasze obciążone są ciężarami nad siły, kredyt nasz stracony, a naród wyczerpany i zniechęcony“.

Lord Shaftesbury w 1848 r.: „Nie już nie może uratować Imperium Brytyjskiego przed zębą“.

Disraeli w 1849 r.: „Niema już żadnej nadziei ani w przemyśle, ani w handlu, ani w rolnictwie“.

Książę Wellington w 1851 r. na krótko przed śmiercią oświadczył: „Dzięki Bogu zostanie mi oszczędzone ujrzenie na własne oczy tej ruiny, która się zbliża“.

Czy nie jest wobec tego zawodnym budowanie przez pewne państwa imperialistycznych planów na przekonaniu o zupełnej stałości Wielkiej Brytanii?

Jaką ma pan twarz?

Jeden z doradców Marshalla gorąco protegował swego znajomego na opróżnione stanowisko w Departamencie Stanu.

Gdy starania przez dłuższy czas nie dawały rezultatu zapytał się generała, dlaczego nie chce przyjąć nowego kandydata.

— Dlaczego? Dlatego, że nie podobna mi się jego twarz.

— Jakto, przecież biedak nie może pokutować z powodu wyglądu swojej twarzy.

— Dlaczego nie może? Ktoś, kto dobiega czterdziestu lat nie tylko, że może, ale musi odpowiadać za wygląd swojej twarzy — odparł generał.

Zaufanie

Dymitrow, prezydent z woli „ludu“ bułgarskiego i swych protektorów w Moskwie, nie ma zaufania do większych przyjąć zwłaszcza, jeśli są one zarządzane przez przedstawicieli imperializmu atomowego.

Można sobie więc wyobrazić zdziwienie ministra pełnomocnego Stanów Zjednoczonych w Sofii, gdy dowiedział się niedawno, że „prezydent“ przyjął zaproszenie na raut, zarządzany w poselstwie amerykańskim.

Przyjęcie było bardzo udane — szampan, kwiaty, weselość, wzajemne komplementy — ...dotąd, dopóki los fatalny nie sprawił krótkiego spięcia, które pogrzyżyło zebranych w ciemnościach.

Na polecenie gospodarza domu w kilka sekund po tym światło zabłyśło na nowo. Zauważono jednak wówczas, że wśród zebranych brak „prezydenta“. Brak było również jego świły.

Zaczęto szukać. Napróżno! Sprawa zaginięcia wyjaśniła się jednak bardzo prosto. Towarzyszka „prezydentowi“ „ochrona“ zorientowała się szybko, że zgaszenie światła to przeciwieństwo stary kawał... zastosowany po to, by porwać uwielnianego szefa. Szybko więc i bez pożegnania wycofała go z ambasady i odwiozła do strzeżonego pałacu.

Cenna osoba została uratowana, Amerykanie zaś przy tej okazji serdecznie się ubawili.

J. F.

ORĘDZIE PREZ. H. TRUMANA
WYGŁOSZONE W DNIU 17 MARCA b. r. DO
KONGRESU USA

„Pragnę dzisiaj złożyć sprawozdanie na temat krytycznej sytuacji w Europie i przedłożyć plan działania pod rozważę Kongresu. Następują bowiem teraz gwałtowne zmiany w Europie, które pozostają w związku z naszą polityką zagraniczną i naszym bezpieczeństwem. Wzmaga się też zagrożenie narodów, które dążą do utrzymania form rządów zapewniających wolność swym obywatelom. Stanom Zjednoczonym bardzo zależy na tym, aby wolność przetrwała w tych krajach. Jest sprawą najżywniejszą w chwili obecnej, abyśmy podjęli niezwłocznie akcje celem zachowania takich warunków, w których moglibyśmy osiągnąć trwały pokój oparty na wolności i sprawiedliwości. Osiągnięcie takiego pokoju było zawsze celem naszego narodu.

Uplynęły prawie trzy lata od zakończenia największej ze wszystkich wojen, lecz pokój i stabilizacja nie zostały światu przywrócone. Świadomi byliśmy tego, że zakończenie działań wojennych nie załatwi automatycznie zagadnień świata powojennego. Zaprowadzenie pokoju po okresie walk było zawsze zadaniem trudnym. I nawet gdyby wszyscy sojusznicy czasu Drugiej Wojny Światowej zjednoczyli się w swym pragnieniu zaprowadzenia sprawiedliwego pokoju, trudności osiągnięcia tego celu byłyby nie mniejsze.

Lecz obecna sytuacja w świecie nie jest zasadniczo wynikiem powojennych naturalnych trudności. Sytuacja ta wynika z tego, że jeden naród nie tylko odmawia wszelkiej współpracy w zaprowadzeniu sprawiedliwego i uczci-

wego pokoju, lecz — co gorsza — czynnie usiłuje mu się przeciwstawić. Kongresowi wiadomy jest bieg wypadków. Kongres zna także szczerze i cierpliwe próby ze strony narodów demokratycznych znalezienia trwałej podstawy pokoju w drodze rokowań i układów. Zwolniono konferencję po konferencji w różnych kątach świata. Staraliśmy się załatwić sprawy wynikłe z wojny na takich podstawach, które by umożliwiły zaprowadzenie sprawiedliwego pokoju. Ogólnie znane są przeszkody, na które natrafialiśmy. Lecz dowody naszych usiłowań pozostaną jako pomnik naszej dobrej woli i uczciwości całego świata demokratycznego. Układy któreśmy osiągnęli, choć wiele niedoskonałe — jednakże mimo to mogłyby stanowić podstawę sprawiedliwego pokoju — gdyby ich dotrzymano.

Lecz nie dotrzymano ich. Były konsekwentnie ignorowane lub wręcz gwałcone przez jeden naród. Kongresowi znane są też fakty, dotyczące Narodów Zjednoczonych. Większość państw świata połączyła się w tej organizacji, by zbudować porządek świata oparty na zasadzie prawa a nie przemocy. Większość członków wspiera poważnie i uczciwie Organizację Narodów Zjednoczonych i dąży do wzmocnienia jej pozycji i do skutecznego jej działania.

Jeden naród wszakże konsekwentnie przekłada pracę Narodów Zjednoczonych przez stałe nadużywanie prawa w e t a. Naród ten sprzeciwił się w ten sposób dwudziestu jeden wnioskom w okresie około dwóch lat.

Ale to jeszcze nie wszystko.

Od czasu zakończenia działań wojennych Związek Sowiecki i jego agenci zniechęcili niepodległość i demokratyczny charakter całego szeregu narodów wschodniej i środkowej Europy.

I ta właśnie bezwzględna działalność i oczywiste zamysły rozszerzenia jej na pozostałe wolne narody Europy wytworzyła obecną krytyczną sytuację w Europie.

Tragiczna śmierć Republiki Czesosłowackiej wywołała wstrząs w całym cywilizowanym świecie. Teraz zaś wywierany jest mocny nacisk na Finlandię, co grozi całemu półwyspowi skandynawskiemu. Grecja jest przedmiotem bezpośredniego ataku wojskowego ze strony buntowników, popieranych czynnie przez opanowanych przez komunistów sąsiadów Grecji. We Włoszech komunistyczna mniejszość usiłuje z uporem pochwycić władzę w kraju. Metody się różnią, lecz plan jest aż nadto jasny.

Są jednak pewne pomyślne oznaki, że wolne narody Europy w obliczu tej wrastającej groźby łączą się wzajemnie dla polepszenia swego bytu gospodarczego i wspólnej obrony swych wolności.

W dziedzinie gospodarczej widać dążenie do wzajemnej samopomocy w odbudowaniu warunków niezbędnych dla zachowania wolnych instytucji.

W Paryżu obraduje zsesnacie narodów, które współpracują w Planie Odbudowy Europy, aby ustanowić wspólną organizację pracującą dla ekonomicznej odbudowy Europy zachodniej. Stany Zjednoczone usilnie popierają te narody w ich wysiłkach naprawienia zniszczeń wojennych i wznowienia zdrowej gospodarki światowej. Przedkładając ten program Kongresowi w grudniu ubiegłego roku, podkreśliłem konieczność szybkiego działania. Każde wydarzenie w Europie, które nastąpiło od tego czasu, wskazuje na to jak bardzo pilną i niecierpiącą zwłoki sprawą jest szybkie przyjęcie planu. Związek Sowiecki i jego satelici zostali zaproszeni do współdziałania w Planie Odbudowy Europy.

Zaproszenie to zostało przez nich odrzucone.

Co więcej — państwa te oświadczyły gwałtowną wrogość do całego programu i w sposób napastliwy usiłują zapobiec wprowadzeniu go w życie. Widzą w nim bowiem poważną przeszkodę na drodze ku opanowaniu i ujarzmieniu wolnych społeczeństw Europy. Nie chcą więc aby Stany Zjednoczone pomogły Europie. Nie chcą nawet, aby te zsesnacie narodów współpracujących pomogło sobie samym.

Chociaż odbudowa gospodarcza Europy jest niezbędna, to jednak samo odrodzenie się warunków ekonomicznych nie wystarczy.

Wolne narody Europy zdają sobie sprawę z tego, że jeśli odbudowa gospodarcza ma być uwieczniona powodzeniem, to musi jej towarzyszyć pewne zabezpieczenie przeciw wewnętrznej i zewnętrznej agresji. To też dążenia do współpracy gospodarczej zostały szybko poparte planami wspólnej samoobrony w obliczu wrastającego zagrożenia wolności. W chwili, gdy przemawiam tu, do Kongresu, pięć narodów wspólnoty europejskiej podpisuje w Brukseli pięcioletni układ o współpracy gospodarczej i wspólnej obronie przeciw agresji.

Fakt ten posiada ogromne znaczenie, gdyż układ ten nie został wymuszony przez silniejszego sąsiada. Jest to wolny wybór niezależnych rządów, przedstawicieli woli swych narodów i działających w granicach ustalonych przez Kartę Narodów Zjednoczonych. Znaczenie tego układu przekracza znacznie same nawet warunki układu. Jest to godny zanotowania krok w kierunku zjednoczenia Europy dla ochrony i zachowania jej cywilizacji.

Fakt ten zasługuje na nasze pełne poparcie.

Wierzę, że Stany Zjednoczone we właściwy sposób okażą swe poparcie wolnym narodom, w taki sposób jakiego wymaga sytuacja. Jestem pewien, że nasza determinacja udzielenia im wszelkiej pomocy, równa będzie woli wolnych państw Europy z jaką one podejmują swą obronę.

Ostatnie wydarzenia w Europie stawały nasz naród wobec zasadniczych zagadnień o żywotnym znaczeniu.

Sądzę, że doszliśmy do punktu, w którym stanowisko Stanów Zjednoczonych powinno być sprecyzowane jasno. Zasady i cele wyrażone w Kartie Narodów Zjednoczonych w dalszym ciągu stanowią naszą nadzieję, że z czasem uda się zaprowadzić rządy prawa w stosunkach międzynarodowych. Karta stanowi podstawowe zasady kodeksu etyki postępowania międzynarodowego według, którego nasz kraj postępuje. Nie możemy wszakże zamykać oczu na ten brutalny fakt, że przez oporność a nawet zuchwały sprzeciw jednego narodu, to wielkie marzenie nie stało się jeszcze rzeczywistością. Dlatego trzeba, abymy powzięli pewne dodatkowe kroki dla uzupełnienia pracy Narodów Zjednoczonych i poparcia ich celów.

Są chwile w historii świata kiedy mądrzej jest działać aniżeli okazywać wahanie.

Działanie pociąga za sobą pewne ryzyko, ale niema przecież nic bez ryzyka. Daleko większym ryzykiem byłoby nie działać. To też jeśli postąpimy mądrze teraz, wzmocnimy potężne siły dla obrony wolności, sprawiedliwości i pokoju, które reprezentują

Narody Zjednoczone i wolne narody świata.

Dlatego też uważam za swój obowiązek, przedłożyć i zalecić Kongresowi przyjęcie pewnych wniosków, których wykonanie, moim zdaniem, najlepiej przyczyni się do wsparcia wolnych i demokratycznych narodów Europy i do wzmocnienia silnych podstaw naszej narodowej potęgi.

Po pierwsze proszę Kongres o szybkie zakończenie pracy nad Planem Odbudowy Europy. Program ten jest podstawą naszej polityki pomocy wolnym narodom Europy. Szybkie zatwierdzenie tego programu będzie najbardziej wybitnym wkładem, jakiego możemy dokonać teraz na rzecz pokoju.

Ostateczna decyzja Senatu, pomimo sporów partyjnych jest niezaprzeczoną dowodem skutecznego działania demokracji.

Element czasu jest rzeczą ogromnej wagi w obecnej chwili. Pocięsza mnie wiadomość o projekcie akcji uchwalonym przez Izbę Reprezentantów. Mam nadzieję, że nie straci się ani dnia niepotrzebnie.

Powtórze wnoszę o szybkie zatwierdzenie ustawy o powszechnej służbie wojskowej.

Dopóki wolne narody Europy nie odzyskają sił i dopóki komunizm zagraża istnieniu demokracji, Stany Zjednoczone muszą być na tyle silne, by móc wesprzeć kraje europejskie którym grozi panowanie komunistów i rządy policyjne. Sądzę, że zrozumielimy znaczenie utrzymywania siły wojskowej dla zapobieżenia wojnie. Stwierdziliśmy też, że zdrowy system wojskowy jest potrzebny w czasie pokoju na to, abyśmy w tym pokoju wytrwali.

W przeszłości agresorzy pochopnie rozpętywali wojny, widząc nasze nieprzygotowanie wojskowe. I chociaż to ich błędne pojęcie o naszej sile przyniosło im zgubę, my także zapłaciliśmy straszna cenę za nasze nieprzygotowanie. Powszechna służba wojskowa jest jedynym sposobem dzięki któremu cywilna część naszych sił zbrojnych może być rozbudowana w miarę potrzeby, jeżeli mamy być gotowi na wszelką ewentualność.

Nasza możliwość zmobilizowania wielkiej ilości wyćwiczonego żołnierza w chwili krytycznej, może zapobiec przyszłemu konfliktowi a łącznie z innymi elementami polityki państwowej może zaprowadzić ład i stabilizację w świecie.

Uchwalenie ustawy o powszechnej służbie wojskowej w Stanach Zjednoczonych w tym momencie byłoby niewątpliwym dowodem dla całego świata, że gotowi jesteśmy popierać siłą wolę pokoju.

Jestem przekonany, że decyzja narodu amerykańskiego, wyrażona ustami Kongresu, a przyjmująca powszechne przeszkolenie wojskowe, miałaby ogromne znaczenie dla dodania odwagi wszystkim wolnym rządów na świecie.

Po trzecie, proponuję tymczasowe zatwierdzenie ustawy o powszechnym przysposobieniu wojskowym a to dla utrzymania naszych sił zbrojnych na ustawowym poziomie.

Naszym siłom zbrojnym brak jest ludzi dla utrzymania się na ustawowym poziomie. Poziom ten nie mógł się bowiem utrzymać tylko dzięki ochotniczemu wstępowaniu do wojska. Chociaż poziom ten został obniżony do ostatecznego minimum, które powinno zawsze być do dyspozycji na terenie obszarów kontynentalnych Stanów Zjednoczonych.

Nie możemy dotrzymać naszych zobowiązań międzynarodowych bez odpowiednich sił zbrojnych. Jest nam przykłąd rzeczą żywotnej wagi, abyśmy mieli okupacyjne wojska w Niemczech do czasu zabezpieczenia pokoju w Europie.

Nie istnieje konflikt między potrzebami komisji poborowych dla wojsk zawodowych i powszechnym szkoleniem rezerwistów. Pobór rekruta jest potrzebny do czasu gdy nie położą się mocnych podstaw pod powszechne szkolenie. Pobór może być wtedy zakończony a wojska regularne mogą się składać z ochotników.

Wniosek, który Kongresowi przedkładam jest najpilniejszym krokiem w kierunku zabezpieczenia pokoju i zapobieżenia wojnie. Musimy być gotowi do każdego mądrego i potrzebnego kroku ku temu wielkiemu celowi. To wymaga też współpracy innych narodów. Wymaga to dostatecznej i zrównoważonej siły wojskowej.

Musimy być gotowi zapłacić cenę pokoju, gdyż inaczej zapłacimy cenę wojny.

My w Stanach Zjednoczonych jesteśmy zdecydowani szukać wszelkimi sposobami, sprawiedliwej i uczciwej podstawy dla rozstrzygnięcia wszystkich międzynarodowych kwestii. Będziemy w dalszym ciągu lojalni wobec Narodów Zjednoczonych jako wobec głównego czynnika działającego na rzecz międzynarodowego bezpieczeństwa, opartego na prawie a nie na przemocy.

Pozostaniemy gotowi i chętni do współdziałania razem ze wszystkimi narodami, powtarzam: razem ze wszystkimi narodami — we wszystkich możliwych usiłowaniach osiągnięcia międzynarodowych porozumień i układów.

Drzwi nie zostały zamknięte ani też nie będą zamknięte dla Związku Sowieckiego czy dla jakiegokolwiek innego narodu, który zechce szczerze

współpracować w utrzymaniu pokoju. Jednocześnie jednak nie wolno nam mieć wątpliwości co do głównego zagadnienia w obliczu którego świat się dziś znajduje.

Nadszedł czas aby wolni ludzie świata stawili odwaznie czoło niebezpieczeństwu grożącemu ich wolności.

Na Stanach Zjednoczonych spoczywa ogromna odpowiedzialność działania zgodnie z naszą potęgą dla dobra świata. Zrozumieliśmy, że na pokój musimy zarobić, tak jak zarobiliśmy na zwycięstwo w wojnie i to nie przez pobozne życzenia lecz przez realny wysiłek. I nigdy jeszcze w naszej historii jedność naszego narodu nie była tak ważna jak w chwili obecnej. Jedność celu, jedność wysiłku i jedność

duchowa — to niezbędne warunki dla wypełnienia zadania, które stoi przed nami. Na każdym z nas w tej Izbie spoczywa dzisiaj specjalna odpowiedzialność.

Sytuacja światowa jest zbyt krytyczna a obowiązki naszego kraju zbyt rozległe, abysmy mogli pozwolić by spory partyjne osłabiły nasz wpływ na utrzymanie pokoju.

Naród amerykański ma prawo się spodziewać, że względy polityczne nie przeszkodzą naszej wspólnej pracy. Ma też prawo się spodziewać, że z całą szczerością i bez zastrzeżeń połączymy się w wysiłku zmierzającym ku zabezpieczeniu pokoju w świecie.

Z pomocą Boską dokonamy tego.

TEKST TRAKTATU PODPISANEGO W DNIU 18 MARCA b.r. W BRUKSELI ZAWARTEGO MIĘDZY BELGIĄ, FRANCJĄ, LUKSEMBURGIEM, HOLANDIĄ I W. BRYTANIĄ

Jego Królewska Wysokość Księża Regent Belgii, Prezydent Republiki Francuskiej, Prezydent Unii Francuskiej, Jej Królewska Wysokość Wielka Księżna Luksemburga, Jej Królewska Mość Królowa Holandii i Jego Królewska Mość Król Wielkiej Brytanii, Irlandii i Brytyjskich Dominów zamorskich, postanowili:

potwierdzić ponownie swą wiarę w podstawowe prawa ludzkie, w godność i wartość ludzkiej jednostki i w inne ideały, wyrażone w Kartie Narodów Zjednoczonych; wzmocnić i zachować zasady demokracji, wolności osobistej i politycznej, tradycje konstytucyjne i rzady prawa, które są wspólnym dziedzictwem; wzmocnić, z uwagi na te cele, więzy gospodarcze, społeczne i kulturalne, które już ich łączą; współpracować lojalnie i uzgadniać swe wysiłki, aby stworzyć mocne podstawy w Europie zachodniej pod ekonomiczną odbudowę Europy.

udzielać sobie nawzajem pomocy, zgodnie z Kartą Narodów Zjednoczonych, w dziedzinie utrzymania pokoju międzynarodowego i bezpieczeń-

stwa oraz w przeciwstawianiu się jakiegokolwiek polityce agresji;

powziąć kroki, jakie będą uznane za właściwe w razie ponownego zagrożenia przez Niemcy;

w dążeniu do tych celów łączyć się stopniowo z innymi mocarstwami, które natchnione są tymi samymi ideałami i ożywione podobną wolą.

Pragnąc dla tych celów zawrzeć traktat o współpracy w dziedzinie ekonomicznej, społecznej i kulturalnej oraz dla wspólnej samoobrony postanowione zostało co następuje:

ARTYKUŁ I

Przekonani o bliskim związku swych interesów i o potrzebie zjednoczenia się dla ekonomicznej odbudowy Europy Wysokie Ukladające się Strony zorganizują i w taki sposób uzgodnią swe poczynania w dziedzinie gospodarki, aby osiągnąć jaknajlepsze rezultaty w drodze usunienia sprzeczności w swej polityce gospodarczej oraz w drodze koordynacji wytwórczości i rozwoju wymiany handlowej.

Wymieniona wyżej współpraca, która będzie dokonywana za pośrednictwem Rady opiniodawczej wymienionej w Artykule VII (siódmym) a także przez inne ciała, nie może za sobą pociągnąć dublowania ani nie będzie przeszkadzać czynnościom innych organizacji gospodarczych, w których Wysokie Ukladające się Strony posiadają swych przedstawicieli, lecz przeciwnie winna pomagać pracy tych organizacji.

ARTYKUŁ II

Wysokie Ukladające się Strony będą dokonywać wspólnie każdego posunięcia poprzez bezpośrednie porozumiewanie się oraz przez odpowiednie ciała, dla osiągnięcia wyższej stopy życiowej swych narodów oraz dla podniesienia urządzeń społecznych i innych instytucji pokrewnych w swych krajach.

Wysokie Ukladające się Strony porozumiewać się będą tak, aby zalecenia praktyczne odnośnie spraw społecznych, opracowane przez komisję specjalną, mogły być jaknajprędzej wprowadzone w życie. Starac się będą w najbliższym czasie zawrzeć ze sobą konwencje w dziedzinie społecznych ubezpieczeń.

ARTYKUŁ III

Wysokie układające się strony nie poskąpią wspólnego wysiłku, by prowadzić swe narody ku lepszemu zrozumieniu zasad, stanowiących podstawę wspólnej im cywilizacji oraz popierać będą wymianę kulturalną w drodze konwencji zawartych między nimi, lub w inny sposób.

ARTYKUŁ IV

W razie, gdyby jedna z Wysokich Ukladających się Stron stała się przedmiotem zbrojnego ataku w Europie, inne Ukladające się Strony, zgodnie z przepisami Art. 51 Karty Narodów Zjednoczonych, udziela zaatakowanej stronie wszelkiej wojskowej i innej pomocy do jakiej będą zdolne.

ARTYKUŁ V

Wszelkie kroki podjęte stosownie do poprzedniego artykułu będą niezwłocznie zakomunikowane Radzie Bezpieczeństwa. A ustana one z chwilą gdy Rada Bezpieczeństwa przedsięwzieże odpowiednie środki zmierzające do utrzymania lub zaprowadzenia międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa.

Traktat niniejszy nie jest sprzeczny z zobowiązaniami Wysokich Ukladających się Stron, wynikających z Karty Zjednoczonych Narodów. Nie będzie też wprowadzony w życie w spo-

sób, który by naruszał autorytet Rady Bezpieczeństwa lub przeszkadzał jej obowiązkom, gdyby zgodnie z przepisami Karty, zdecydowała przedsięwziąć odpowiednie kroki dla utrzymania lub zaprowadzenia międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa.

ARTYKUŁ VI

Każda z Wysokich Ukladających się Stron oświadcza we własnym imieniu, że niniejszy traktat nie jest sprzeczny z żadnymi zobowiązaniami, pozostającymi w mocy między nią a innymi Ukladającymi się Stronami, bądź też między nią a trzecimi mocarstwami. Żadna z Ukladających się Stron nie zawrze przymierza ani też nie weźmie udziału w żadnej koalicji skierowanej przeciw któregokolwiek z pozostałych Wysokich Ukladających się Stron.

ARTYKUŁ VII

Dla celów wspólnych narad w sprawach omówionych w niniejszym traktacie, Wysokie Ukladające się Strony wyłonią Radę Opiniodawczą, której organizacja zapewni ciągłość jej prac. Rada zbierać się będzie w terminach przez siebie oznaczonych.

Rada zbierać się będzie niezwłocznie na żądanie jednej z Wysokich Ukladających się Stron, aby pozwolić Wysokim Ukladającym się Stronom na rozważanie sytuacji, stanowiącej zagrożenie pokoju, bez względu na to na jakim terytorium groźba dla pokoju powstanie; by rozwiązać stanowisko, jakie ma być zajęte, i kroki, jakie należy przedsięwziąć, w razie wznowienia przez Niemcy polityki agresywnej, bądź też, by rozważyć jakąkolwiek sytuację, stanowiącą niebezpieczeństwo dla stabilizacji gospodarczej.

ARTYKUŁ VIII

W myśl swego mocnego postanowienia rozstrzygania sporów tylko środkami pokojowymi, Wysokie Ukladające się Strony zastosują następujące przepisy do załatwiania sporów między sobą.

W czasie trwania w mocy niniejszego traktatu Wysokie Ukladające się Strony będą załatwiać spory, podpadające pod Art. 36 para. 2 Statutu Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości, w drodze przedkładania ich Trybunałowi, przyczem w każdym wypadku ważne mogą być zastrzeżenia zgłoszone przez którąś ze stron w momencie przyjęcia klauzuli o przymusowej jurysdykcji w zakresie w jakim ta strona żechce zastrzeżenie podtrzymać. Ponadto Wysokie Ukladające się Strony poddadzą koncyliacji wszelkie spory nie objęte ramami Art. 36 para. 2 Statutu Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości.

W razie sporu mieszanego, gdzie w sroę wchodzi sprawy nie nadające się do koncyliacji i inne sprawy, które podpadają pod rozstrzygnięcie sądowe, którakolwiek ze stron zainteresowanych będzie miała prawo domagania się, aby rozstrzygnięcie sądowe kwestii prawnych miało pierwszeństwo przed koncyliacją.

Powyższe przenisę tego artykułu nie naruszają w niczem zastosowania odpowiednich klauzul lub układów, zawierających inne metody pokojowego rozstrzygnięcia.

ARTYKUŁ IX

Wysokie Ukladające się Strony mogą za wzajemną zgodą zaprosić każde inne mocarstwo do przystąpienia do niniejszego traktatu, przy czem warunki zostaną przez nie uzgodnione wspólnie z zaproszonym mocarstwem. Mocarstwo tak zaproszone może stać się stroną w traktacie po złożeniu Rządowi Belgijskiemu dokumentu o swym

przystąpieniu. Rząd Belgijski zawiadomi każdą z Wysokich Ukladających się stron o złożeniu dokumentu o przystąpieniu.

ARTYKUŁ X

Traktat niniejszy będzie ratyfikowany a dokumenty ratyfikacyjne będą złożone w najszybszym możliwie czasie na ręce Rządu Belgijskiego. Wejście w życie z dniem złożenia ostatniego dokumentu ratyfikacyjnego i od tej chwili pozostanie w mocy przez lat pięćdziesiąt.

Po upływie okresu pięćdziesięciu lat każda z Wysokich Ukladających się Stron będzie mieć prawo wystąpienia. Jeżeli na rok przed wygaśnięciem traktatu, złożą Rządowi Belgijskiemu odpowiedni akt wypowiadający swój udział. Rząd Belgijski zawiadomi rządy pozostałych Wysokich Ukladających się Stron o złożeniu dokumentów ratyfikacyjnych oraz o każdym akcie wypowiedzenia.

STOSUNKI SOWIECKO-NIEMIECKIE 1939—1941

Część II. *)

DEPESZA ministra spraw zagranicznych do niemieckiego ambasadora przy rządzie sowieckim Schulenburga.

Nr. 253 z 3 września
Berlin, 3 września 1939 — 6.50 ppół.
Odebrano w Moskwie 4 września 1939 — 12.30. w nocy

Bardzo pilne! Wylącznie do wiadomości ambasadora. Ścisłe tajne! Dla Szefa Misji lub jego przedstawiciela osobście. Szczególnie tajne. Do odszyfrowania osobście przez niego.

„Definitywnie spodziewamy się pobic ostatecznie armię polską w przeciągu paru tygodni. Roztoczymy wtedy nad terenem ustalonym w Moskwie jako niemiecka sfera wpływów, okupację wojskową. Ale oczywiście ze

*) Część I ukazała się w Nr. 3 (21), str. 67.

DEPESZA ambasadora niemieckiego przy rządzie sowieckim Schulenburga do niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych.

Bardzo Pilne.

Ścisłe Tajne.

Nr. 264 z 5 września.

Sprawa mego telegramu Nr. 261 z 4 września.

„Molotow wezwał mnie dzisiaj o 12.30 i przekazał mi następującą odpowiedź Rządu Sowieckiego:

„Zgadamy się z panem, że w odpowiednim momencie będzie względnie konieczne powzięcie konkretnej akcji. Uważamy jednak, że moment ten jeszcze nie nadszedł. Możliwe, że się mylimy, ale sądzimy, że przez zbyt ni pospiech możemy zaszkodzić naszej sprawie i spowodować zjednoczenie się wśród naszych przeciwników. Rozumiemy też, że w okresie działań wojennych jedna lub obie strony mogą być zmuszone do tymczasowego przekroczenia linii demarkacyjnej między strefami wpływów obu stron; taka ewentualność jednak nie może zapobiec ścisłemu wykonaniu ustalonego planu”.

Schulenburg

★

DEPESZA ambasadora niemieckiego do niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych:

Moskwa, 9 września 1939 — 12.53 w nocy. Otrzymano 9 września 1939 godz. 5 rano.

Bardzo Pilne.

Otrzymałem właśnie następujące oświadczenie Molotowa przez telefon: „Otrzymałem zawiadomienie o wkroczeniu wojsk niemieckich do Warszawy. Proszę przekazać moje gratulacje i życzenia dla Rządu Rzeszy Niemieckiej. Molotow”.

Schulenburg

★

DEPESZA ambasadora niemieckiego przy rządzie sowieckim do niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych:

Moskwa, 9 września 1939 — godz. 4.10 ppół.

Bardzo Pilne.

Ścisłe Tajne.

„Molotow powiedział mi dzisiaj o 3 ppół., że sowiecka akcja zbrojna nastąpi w ciągu kilku najbliższych dni. Wezwanie Attaché Wojskowego do Moskwy było w istocie dokonane w

związku z tą decyzją. Wielu rezerwistów zostanie powołanych pod bron”.

Schulenburg

★

DEPESZA ministra spraw zagranicznych Rzeszy do niemieckiego ambasadora przy rządzie sowieckim Schulenburga.

Berlin, 9 września 1939 — 12.50 w nocy. Odebrano w Moskwie, 9 września 1939 — 12.10 w pol.

Pilne.

Ścisłe Tajne.

Nr. 300 z 8 września.

Zgadamy się oczywiście z Rządem Sowieckim, że na moc zawartych w Moskwie układów nie wpłyną w żadnym sensie jakieś miejscowe przesunyęcia działań wojennych. Musimy pobic i pobijemy Armię polską, gdziekolwiek ją napotkamy. Wobec tego moskiewskie decyzje w niczem nie ulegają zmianie. Działania wojenne rozwijają się lepiej niż wogóle spodziewaliśmy się. Wszystko wskazuje na to, że Armia polska jest już w stanie zupełnej dezorganizacji. Wobec tego uważam za rzecz pilną, aby pan podjął rozmowy z Molotowem na temat wojskowych zamiarów rządu sowieckiego. Możliwe, że wezwanie stąd do Moskwy rosyjskiego attaché wojskowego wskazuje na przygotowania do jakichś decyzji. Proszę więc pana, aby się pan rozmówił z Molotowem w odpowiedni sposób i zatelegrafował mi o wyniku”.

Ribbentrop

★

DEPESZA Schulenburga do niemieckiego MSZ:

Moskwa, 10 września 1939 — godz. 9.40 wieczorem.

Bardzo Pilne.

Ścisłe Tajne.

„Wtedy Molotow przeszedł do politycznej strony zagadnienia i oświadczył, że rząd sowiecki zamierza skorzystać z okazji postępów wojsk niemieckich na terenie Polski i oświadczyć, że Polska się rozpada i, że Związek Sowiecki uważa w następstwie tego za konieczne przyjąć z pomocą Ukraincom i Białorusinom „zagróżony” przez Niemcy. Argument ten miałby usprawiedliwić interwencję Związku Sowieckiego wobec mas a jednocześnie uchronić go przed pozorami agresji”.

„Argumentu tego jednak rząd sowiecki użyć nie może gdyż uniemożliwiło mu to doniesienie DNB, mó-

wiące, że zgodnie z oświadczeniem generała Brauchitscha, akcja zbrojna na niemieckiej granicy wschodniej jest już niepotrzebna. Doniesienie to robi wrażenie, że niemiecko-polskie zawieszenie broni jest kwestią chwili; Związek Sowiecki nie mógłby rozpoznać „nowej wojny”.

Oświadczyłem, że nie mi nie jest wiadomo o tym doniesieniu, które zresztą nie jest zgodne z prawdą i że natychmiast dowiem się jak rzeczy stoją”.

Schulenburg

★

DEPESZA ministra spraw zagranicznych Rzeszy do niemieckiego ambasadora przy rządzie sowieckim Schulenburga.

Berlin, 13 września, 1939 — 5.50 popoł. Odebrano w Moskwie 14 września, 1939 — 1.10 w nocy.

Pilne.

Nr. 336 z 13 września.

Dla ambasadora osobiście.

Jak tylko będzie wiadomy rezultat wielkiej bitwy w Polsce, dobiegającej końca, będziemy w możności podać Czerwonej Armii żądane przez nią informacje, dotyczące stanu pewnych grup Armii polskiej. Ale teraz już, proszę pana o powiadomienie p. Molotowa, że jego uwagi dotyczące oświadczenia gen. Brauchitscha oparte są na zupełnym nieporozumieniu. Oświadczenie to odnosiło się wyłącznie do wykonywania władzy na starym terytorium Rzeszy, w formie jaka tam była stosowana przed rozpoczęciem niemieckiej akcji przeciw Polsce, i niema nic wspólnego z naszymi działaniami wojennymi na terenie dawnych ziem polskich w kierunku wschodnim. Niema w ogóle mowy o rychłym zawarciu układu o zawieszeniu broni z Polską”.

Ribbentrop

★

DEPESZA Schulenburga do niemieckiego MSZ:

Moskwa, 14 września 1939 — godz. 6 popoł.

Bardzo Pilne.

Ścisłe Tajne.

„Molotow wezwał mnie dzisiaj o 4 popoł. i oświadczył, że Armia Czerwona osiągnęła stan pogotowia wcześniej niż przypuszczano. Sowiecka akcja wobec tego może nastąpić szybciej niż sądzono w czasie naszej ostatniej rozmowy. Dla politycznego umotywowania sowieckiego posunięcia (upadek Polski i obrona rosyjskich „mniejszych”) jest rzeczą niezmiernie wagi,

aby akcja ta nie nastąpiła przed upadkiem ośrodka administracji Polski, miasta Warszawy. Wobec tego Molotow prosi o możliwe dokładne poinformowanie go kiedy należy się spodziewać wzięcia Warszawy. Proszę o instrukcje. Zwracam jednocześnie uwagę na dzisiejszy artykuł „Prawdy”, cytowany przez DNB, w którym ukazuje się podobny artykuł w „Izwiestjach”. Artykuły te służą do (przygotowania) politycznego umotywowania, wspomnianego przez Molotowa, sowieckiej interwencji”.

Schulenburg

★

DEPESZA ministra spraw zagranicznych Rzeszy Niemieckiej do ambasadora Niemiec przy rządzie sowieckim.

Berlin, 15 września 1939 — godz. 8.20 wieczór. Odebrano 16 września 1939 — 7.15 rano.

Bardzo Pilne.

Ścisłe Tajne.

Wyłącznie dla ambasadora.

„1. Proszę o niezwłoczne zakomunikowanie poniższego p. Molotowowi: Rozbicie wojsk polskich zbliża się szybko do ostatecznego zakończenia jak wynika z przeglądu sytuacji wojennej z dnia 14 września, co już zostało panu zakomunikowane. Liczymy, że Warszawa zostanie wzięta w ciągu kilku najbliższych dni.

2. Oświadczyliśmy już rządowi sowieckiemu, że uważamy, iż obowiązuje nas definicja sfer wpływów uzgodniona w Moskwie, całkowicie poza operacjami natury czysto wojskowej; to samo dotyczy oczywiście naszego stanowiska w przyszłości.

3. Z noty Molotowa z dnia 14 września wynikało, że rząd sowiecki chce interweniować w sensie wojskowym i, że zamierza to uczynić już teraz. Jesteśmy z tego zadowoleni. Rząd sowiecki w ten sposób uwolni nas od konieczności starcia resztek armii polskiej przez ściganie ich do samej granicy rosyjskiej. Jednocześnie załatwi się w ten sposób zagadnienie ewentualnego wytworzenia się politycznej próżni na wschód od strefy niemieckiej, co mogłoby nastąpić gdyby Rosjanie nie interweniowali. Ponieważ z naszej strony nie ma intencji przeprowadzenia na tych obszarach jakiegokolwiek akcji politycznej lub administracyjnej, poza koniecznością natury wojskowej, wobec tego brak interwencji sowieckiej mógłby wytworzyć warunki dla powstania nowych państw na tym obszarze.

4. Dla politycznego poparcia postępowania armii sowieckiej proponujemy ogłoszenie wspólnego komunikatu o następującej treści:

„Wobec całkowitego załamania się rządu polskiego w jego dawnej formie, rząd Rzeszy Niemieckiej oraz rząd ZSRR uznały za właściwe położenie kresu nieznosnym warunkom politycznym i gospodarczym istniejącym na tych terytoriach. Oba rządy uważają za swój obowiązek zaprowadzić ład i pokój na tych obszarach, w których są naturalnie zainteresowane i wprowadzić nowy ład przez ustalenie naturalnych granic i zdolnych do życia organizacji gospodarczych.

5. Proponując ten komunikat zakładamy, że rząd sowiecki porzucił już pomysł wspomniany przez Molotowa w rozmowie z panem podania jako powodu akcji sowieckiej zagrożenia przez Niemcy ludności ukraińskiej i białoruskiej. Użycie podobnego umotywowania jest w praktyce wykluczone. Takie twierdzenie byłoby sprzeczne z prawdziwymi intencjami niemieckimi, które ograniczają się wyłącznie do realizacji dobrze znanych niemieckich sfer wpływów. Byłoby to ponadto sprzeczne z układem moskiewskim, a wreszcie — wbrew obopólnie wyrażonemu pragnieniu przyjaznych stosunków — ukazałoby oba kraje wobec świata jako wrogów.

6. Ponieważ działania wojenne muszą być zakończone jaknajwcześniej wobec spóźnionej pory roku, byłoby nam wdzięczni gdyby rząd sowiecki podał datę i godzinę wkroczenia jego wojsk, tak byśmy mogli z naszej strony przedsięwziąć odpowiednie kroki. Dla celów koniecznej koordynacji działań wojennych po obu stronach, trzeba aby przedstawiciel każdego z rządów a także niemieccy i rosyjscy oficerowie w terenie odbyli narady dla omówienia odpowiednich kroków; na miejsce spotkania proponujemy przybycie do Białegostoku samolotami.

Proszę o niezwłoczną odpowiedź telegraficzną. Zmiana tekstu uzgodniona przez Gausa z Hilgerem już została załatwiona”.

Ribbentrop

★

DEPESZA ambasadora niemieckiego przy Rządzie sowieckim Schulenburga do niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych.

Moskwa, 16 września, 1939.

Bardzo Pilne.

Ścisłe Tajne.

Nr. 371 z 16 września.

Sprawa telegramu ministerstwa Nr 360 z 15 września.

„Widziałem się z Molotowem dziś o 6 popoł. i wykonałem instrukcje. Mo-

lotow oświadczył, że wojskowa interwencja Związku Sowieckiego jest kwestią godzin — może nawet nastąpi jutro lub pojutrze. Stalin odbywa teraz narady z dowódcami wojskowymi i osobiście dziś w nocy, w obecności Molotowa, poda mi datę i godzinę marszu sowieckiego.

Molotow dodał, że przedstawi mią notę swemu rządowi, lecz że uważa iż wspólny komunikat jest już niepotrzebny; Rząd Sowiecki zamierza umotywować swoje postępowanie w sposób następujący: państwo polskie upadło i już nie istnieje; zatem wszelkie układy zawarte z Polską przestają mieć moc wiążącą; postronnie mocarstwa mogą usiłować wykorzystać wyniki chaos; Związek Sowiecki uważa że się w obowiązku interweniować dla ochrony swych ukraińskich i białoruskich braci i umożliwić tej nieszczęśliwej ludności pracę w pokoju.

Rząd Sowiecki zamierza ogłosić tę linię rozumowania przez radio, w prasie itd. natychmiast po przekroczeniu granicy przez Armię Czerwoną a jednocześnie zakomunikować to w oficjalnych notach polskiemu ambasadorowi i wszystkim znajdującym się tu mi-
siom.

Molotow zgodził się, że projektowane umotywowanie Rządu Sowieckiego zawiera zgrzyt, który może razić niemiecką wrażliwość, lecz prosy, abymy wobec trudnej sytuacji Rządu Sowieckiego, pomineli ten drobniak. Rząd Sowiecki niestety nie widzi innej możliwości umotywowania, gdyż Związek Sowiecki dotychczas nie interesował się nieszczęśliwym losem swych mniejszości w Polsce a musi w jakiś sposób umotywować swoją obecną interwencję wobec zagranicy.

Na zakończenie Molotow usilnie prosił o wyjaśnienie co się ma stać z Wilnem. Rząd Sowiecki chce za wszelką cenę uniknąć konfliktu z Litwą i, wobec tego, chciałby wiedzieć czy nie można by dojść do jakiegoś porozumienia z Litwą w sprawie okręgu wileńskiego, a w szczególności kto miałby okupować to miasto”.

Schulenburg

★

DEPESZA Schulenburga do niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych.

Moskwa, 17 września 1939.

Nr. 372 z 17 września.

Bardzo Pilne.

Tajne.

„Stalin przyjął mnie dzisiaj o 2 w nocy w obecności Molotowa i Woroszyłowa i oświadczył, że Czerwona Armia przekroczy granicę dziś o 6-ej rano, na linii Polock-Kamieniec Podolski.

Celem uniknięcia incydentów Stalin nalegał, aby niemieckie samoloty nie przelatwały od dzisiaj na wschód od linii Białystok-Brześć Litewski-Lwów. Samoloty sowieckie rozpoczną dziś bombardowanie okręgu na wschód od Lwowa.

Obiecałem zrobić co będzie w mej mocy jeśli chodzi o poinformowanie niemieckiego lotnictwa, lecz — wobec tego, że pozostało tak mało czasu — prosiłem, aby samoloty sowieckie nie zbliżyły się dziś zbyt blisko do wyżej wymienionej linii.

Sowiecka misja przybędzie do Białegostoku jutro a najdalej pojutrze.

Stalin odczytał mi notę, która zostanie wręczona ambasadorowi polskiemu dziś w nocy, a w odpisach zostanie przestana wszystkim misjom w ciągu dnia a potem opublikowana. Nota zawiera usprawiedliwienie akcji sowieckiej. Projekt, który mi przeczytano zawiera trzy punkty dla nas nie do przyjęcia. W odpowiedzi na moje zastrzeżenia, Stalin z największą gotowością zmienił treść tak, że obecnie wydaje się zadawalająca z naszego punktu widzenia. Stalin oświadczył, że ogłoszenie wspólnego komunikatu nie może być brane pod uwagę w ciągu najbliższych dwóch lub trzech dni.

W przyszłości wszystkie sprawy wojskowe będą załatwiane przez gen. Köstringa bezpośrednio z Woroszyłowem".

Schulenburg

★

DEPESZA ambasadora Schulenburga do niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych.

Moskwa, 18 września 1939 — godz. 3.59. Odebrano 18 września 1939. ogdz. — 5.45 ppol.

Nr. 385 z dnia 18 września.

Bardzo Pilne.

Ścisłe Tajne.

"W trakcie rozmowy, którą dziś wieczorem odbyłem ze Stalinem na temat wystąpienia misji sowieckiej do Białegostoku a także i ogłoszenia wspólnego komunikatu, Stalin oświadczył w sposób raczej nieoczekiwany, że strona sowiecka ma pewne wątpliwości, czy — kiedy nadejdzie po temu moment — niemieckie dowództwo dotrzyma warunków układu moskiewskiego i wycofa się poza linię ustaloną (Pissa-Narew-Wisła-San). Odpowiedziałem z naciskiem, że oczywiście Niemcy są stanowczo zdecydowane wypełnić dokładnie warunki układu moskiewskiego; powołałem się na punkt 2 noty Molotowa z 16 września zgodnie z instrukcjami ministra spraw zagra-

nicznych Rzeszy (patrz depesza Nr. 360 z 15 września). Odpowiedziałem ponadto, że niemieckie najwyższe dowództwo chętnie wycofa się na ustaloną linię pomieważ zwolnionymi w ten sposób oddziałami będzie mogło rozporządzać na froncie zachodnim. Stalin oświadczył, że nie ma żadnych wątpliwości co do szczerości rządu niemieckiego. Niepokoił się jedynie dlatego, że znana mu jest niechęć wszystkich dowódców wojskowych oddawania raz wziętego terytorium. W tym miejscu niemiecki atakował wojskowy gen. Köstring wtrącił, że niemieckie siły zbrojne postąpią tak jak rozkaże Führer. Wobec ogólnie znanej nieufności Stalina byłbym wdzięczny za upoważnienie mnie do dania zapewnienia w tym względzie, któreby usunęło resztę jego wątpliwości".

Schulenburg

★

Projekt wspólnego niemiecko-sowieckiego komunikatu.

ZAŁĄCZNIK 1.

Wobec wewnętrznej niemocy państwa polskiego oraz rozłamu wśród ludności na jego byłych terytoriach Rząd Rzeszy Niemieckiej i Rząd ZSSR uważają za stosowne położyć kres nieznosnym politycznym i ekonomicznym stosunkom istniejącym na tych terytoriach. Uważają one za swój obowiązek zaprowadzić pokój i ład na tych terenach, w których są z natury rzeczy zainteresowane i wprowadzić nowy porządek przez stworzenie naturalnych granic i zdolności do życia organizacji gospodarczych.

ZAŁĄCZNIK 2.

Celem uniknięcia nieuzasadnionych plotek co do celów niemieckich i sowieckich sił zbrojnych, które działają na terenie Polski, Rząd Rzeszy Niemieckiej i Rząd ZSSR oświadczają, że działania te nie mają żadnych celów sprzecznych z interesami Niemiec i Związku Sowieckiego ani też nie są sprzeczne z duchem Paktu o Nieagresji zawartego między Niemcami i ZSSR. Przeciwnie, celem tych działań jest zaprowadzenie w Polsce pokoju i ładu, które uległy zniszczeniu przez upadek państwa polskiego, i pomoc ludności polskiej w odbudowie warunków dla jej politycznego istnienia.

★

PRZEGLĄD POLSKI

DEPESZA ambasadora niemieckiego przy rządzie sowieckim do ministerstwa spraw zagranicznych Rzeszy.

Moskwa, 25 września 1939 — godz. 10.58 wieczorem. Odebrano 26 września 1939 — godz. 12.30 w nocy.

Nr. 442 z 25 września.

Bardzo Pilne.

Ścisłe Tajne.

"Stalin i Molotow wezwali mnie na Kreml dziś o 8-ej wieczorem. Stalin oświadczył co następuje: W ostatecznym załatwieniu sprawy polskiej należy unikać wszystkiego co mogłoby spowodować tarcia między Niemcami a Związkiem Sowieckim. Z tego punktu widzenia patrząc uważa on, że byłoby błędem pozostawienie jakiegos niepodległego okrojonego państwa polskiego. Proponuje więc co następuje: od terytoriów na wschód od linii demarkacyjnej całe województwo lubelskie i ta część województwa warszawskiego, która sięga Bugu powinna być nasza. Wzamian za to my mamy zrzec się pretensji do Litwy.

Stalin wskazał na tę propozycję jako na temat nadchodzących rokowań z ministrem spraw zagranicznych Rzeszy, i dodał, że gdybyśmy się zgodzili, Związek Sowiecki podjąłby się natychmiast rozwiązania zagadnienia państw bałtyckich w myśl Protokołu z 23 sierpnia i oczekuje od rządu niemieckiego nieograniczonego poparcia w tej sprawie. Stalin wyraźnie wymienił Estonie i Litwę, lecz nie wspominał Finlandii.

Odpowiedziałem Stalinowi, że doniosę, o tym memu rządowi".

Schulenburg

★

Niemiecko-sowiecki Traktat o Granicach i Przyjaźni.

"Rząd Rzeszy niemieckiej i Rząd ZSSR uważają za wyłączenie swoje zadanie po upadku byłego państwa polskiego, zaprowadzić pokój i ład na jego terytoriach i zapewnić ludności tam zamieszkałej pokojowe bytowanie zgodne z jej narodowym charakterem. W tym celu rządy te postanowiły co następuje:

Art. I.
Rząd Rzeszy Niemieckiej i Rząd ZSSR określają granicę swych narodowych interesów na ziemiach byłego państwa polskiego i ustanawiają linię na załączonej mapie, która to linia będzie szczegółowo opisana w dodatkowym protokole.

Art. II.
Obie strony uznają granicę swych narodowych interesów określoną w

Art. I jako ostateczną i nie zgodzą się na żadną interwencję innych mocarstw w stosunku do tej ugody.

Art. III.

Konieczna reorganizacja administracji publicznej przeprowadzona będzie na terenach na zachód od linii wymienionej w Art. I przez rząd Rzeszy Niemieckiej, a na terenach na wschód od tej linii przez rząd ZSSR.

Art. IV.

Rząd Rzeszy Niemieckiej i Rząd ZSSR uważają ten układ za mocną podstawę postępowego rozwoju przyjaznych stosunków między obydwojema narodami.

Art. V.

Traktat ten będzie ratyfikowany i dokumenty ratyfikacyjne zostaną wymienione w Berlinie w terminie jaknajszerszym. Traktat wchodzi w życie z chwilą podpisania. Traktat jest napisany w dwóch egzemplarzach w języku niemieckim i rosyjskim.

Moskwa, 28 wrzesień, 1939.

Za Rząd Rzeszy Niemieckiej — J. Ribbentrop. Z upoważnienia Rządu ZSSR — M. Molotow.

Tajny protokół dodatkowy.

Nizej podpisani pełnomocnicy rządu Rzeszy Niemieckiej i rządu ZSSR stwierdzają swą zgodę na poniższe:

W Tajnym Protokole Dodatkowym podpisanym 23 sierpnia, 1939 wprowadza się następujące poprawki w p. 1, a mianowicie, że terytorium państwa litewskiego włączone będzie do sfery wpływów ZSSR, podczas, gdy z drugiej strony, województwo lubelskie i części województwa warszawskiego włączone są do sfery wpływów Niemiec (wg mapy załączonej do Traktatu o Granicy i Przyjaźni podpisanego w dniu dzisiejszym).

W chwili gdy Rząd ZSSR poweźmie odpowiednie kroki na terytorium Litwy dla zabezpieczenia swoich interesów, obecna granica niemiecko-litewska, dla celów naturalnego i prostego określenia granicy ulegnie zmianom w taki sposób, że ziemie litewskie położone na południowo-zachód od linii oznaczonej na załączonej mapie przypadną Niemcom.

Oświadcza się dalej, że zarządzenie Związku Sowieckiego wymienione wyżej nie narusza ważności układów gospodarczych istniejących obecnie między Niemcami a Litwą.

Moskwa, 28 wrzesień, 1939.

Za Rząd Rzeszy Niemieckiej — J. Ribbentrop. Z upoważnienia Rządu ZSSR — M. Molotow.

Tajny Protokół Dodatkowy.

Niżej podpisani pełnomocnicy, po zawarciu Traktatu o Granicy i Przyjaźni, oświadczyli swą zgodę na poniższe:

Obie strony stwierdzają, że nie będą tolerowały żadnej polskiej agitacji, któraby odnosiła się do ziem drugiej strony. Tłumić będą wszelkie objawy takiej agitacji i będą się wzajemnie informować w sprawie odpowiednich zarządzeń w tym względzie.

Moskwa, 28 wrzesień, 1939.

Za Rząd Rzeszy Niemieckiej — J. Ribbentrop. Z upoważnienia Rządu ZSSR — M. Mołotow.

★

Deklaracja Rządu Rzeszy Niemieckiej i Rządu ZSSR z dnia 28 września 1939.

Przez załatwienie przez Rząd Rzeszy Niemieckiej i Rząd ZSSR przy

pomocy podpisanego dziś traktatu, kwestii wynikających z upadku państwa polskiego, rządy te stworzyły mocne podstawy trwałego pokoju we wschodniej Europie; oba rządy wyrażają swe obopólne przekonanie, że w interesie wszystkich narodów leży zakończenie stanu wojny istniejącego obecnie między Niemcami z jednej strony a Anglią i Francją z drugiej. Oba Rządy, wobec tego, skierują wspólny wysiłek łącznie z innymi przyjaznymi mocarstwami jeśli się po temu nadarzy sposobność, aby osiągnąć ten cel w najbliższym czasie.

Gdyby jednak wysiłki obu rządów pozostały bezowocne, fakt taki wykazałby, że na Anglię i Francję spada odpowiedzialność za dalsze przeciąganie się wojny; w tym wypadku rządy Rzeszy Niemieckiej i ZSSR będą się wspólnie nadarzać co do powzięcia odpowiednich kroków.

Moskwa, 28 wrzesień, 1939.

Za Rząd Rzeszy Niemieckiej — J. Ribbentrop. Z upoważnienia Rządu ZSSR — M. Mołotow.

ZBIÓR DOKUMENTÓW (1946—1947)

RADY POLSKICH
STRONNICTW POLITYCZNYCH
„For Freedom of Poland
and Central - Eastern
Europe“

ZOSTAŁ WYDANY DRUKIEM

na

PRAWACH RĘKOPISU

Z a m ó w dla swych brytyjskich przyjaciół dwutygodnik „POLISH FORTNIGHTLY“

Prenumerata wynosi:

Rocznie 10 sh

Półrocznie 5 sh

ADRES REDAKCJI
I ADMINISTRACJI:
86, AVENUE RD, LONDON NW.8

(ciąg dalszy ze str. 2 okładki)

Lojewski, Mieczysław. **Budowa materii w świetle badań fizyki współczesnej**. Str. 95, 1 k. nlb. (powiel.) Nakładem Wydziału Kultury i Prasy Dłwa Jednostek Wojska na 8r Wschodzie. Biblioteczka Aktualna T.V. Jeruzolima, 1946.

Mickiewicz, Adam. **Basze z wychodu**. (Krymské sonety a básén Farys. Preložil Vaclav Renc. Graficky upravil Bretislav Storm). Str. 33, 2 nlb. Nakładat. Vsehrad. (Vytišsky C.A.T.) Praha, 1947. Cena Kcs 24

Obrebski, Jan. **Rozwiązania materiałowe a budowa samochodów**. Str. 31. Wydawnictwo Polskiego Związku Wychodźstwa Przemysłowego w Hanowerze. Hanower, 1947. Cena 2/-

Pankowski, Marian. **Wiersze alpejskie**. (Poezje). Str. 17. Ed. R. J. Sténuit. Bruxelles, 1947.

Program nauki dla kursów (ozwartkowych) języka polskiego we Francji. Str. nlb. 3, 44 (powiel.). Komisja Szkolna. Paryż, 1947.

Pujmanowa, Marie. **Słowansky zpisnik**. (Obalka a graficka uprava Aloise Chvaly). Str. 60, 2nlb. Svoboda. Knihovna Svobody, sv. 36. Praha, 1947. Cena Kcs 25.

Ratunek dla ciebie w 1946 r. Święty Sakrament Pokuty. Str. 6. Rektorat Polskiej Misji Katolickiej w Brukseli. (Bruksela, 1946).

Rembieliński, Jan. **Historia Polski**. T. I Średniowiecze. Str. 334, 1 k. nlb. ATA Publishers, Limited. London, 1948. Cena 15/-

Reymont Władysław Stanisław. **Rok 1794**. Powieść historyczna. T. I Ostatni sejm Rzeczypospolitej T. II Nil desperandum T. III Insurekcja. Str. 3 nlb., 468, 2 nlb.; str. 3 nlb., 477; str. 3 nlb., 441. Instytut Literacki. Rzym, 1946.

Reymont, Władysław Stanisław. **Justica — romance Domingo Monteiro**. Str. 224. Insuerito. Lisboa, 1942.

(Roey, Józef Ernest, Van). **Kościół katolicki w świecie obecnym**. List wielkopostny 1947 r. ks. Prymasa Belgii. (Przetłumaczył Stanisław Hakowski. Do druku przygotował i wydał Ks. Jacek Przygoda — Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Brukseli). Str. 16. Czcionkami drukarni „La Colonne”, S.P.R.L. (Bruxelles, 1947).

Rybak, Natan. **Oszibka Onore de Balzaka**. Goslitizdat. Moskwa, 1947.

Schaetzel, Tadeusz. **Rosja i Turoja na drogach historii**. Str. 61, 1 k. nlb.

Nakładem autora. Jeruzolima, 1946.
Sienkiewicz, Henryk. **Na polu chwaty**. Powieść historyczna z czasów króla Jana Sobieskiego. Str. 375. The Polish Book Importing Company, Inc. New York, 1943. Cena \$2.50.

Sienkiewicz, Henryk. **A ferro e fogo**. Trad. R. Magalhães. Ed. Panamerica. Rio de Janeiro, 1942.

Tabori Paul and Eastwood James. **48 The Year of Revolutions**. Str. 272. Published by Meridian Books Ltd. London, b.d. 1948. Cena 18/-

Ustawa o dwuletnim planie gospodarczym Czechosłowacji. Str. 24, 1 nlb. Orbis, Praga, marzec 1947.

Wasilewska, Wanda. **A arco — irise: romance**. Str. 270. Trad. Esmaragdo Morroquim e Valdemar Cavalcanti. Rio de Janeiro, 1945.

(Wasilewska Wanda) Vasilevskaia Wanda. **Peśń nad vodami**. Perekvod s polskogo E. Gonzago. Str. 545, 3 nlb. Gosud. Izdat. Chudožestvennoj Literatury. Moskva, 1946.

Whiteruthenia (Bielarussia). Outlines of Whiteruthenia and the Whiteruthenian National Movement. Str. 40, 1 mapa. 1947.

Wojciechowski, Konstanty. **Wielcy pisarze polscy**. Krótki zarys piśmiennictwa polskiego. Str. IV, 212. The Polish Book Importing Co. Inc. New York, 1943. Cena 8/6.

Wystawa „Praca polska na obczyźnie”. Str. 16. Monachium, 1947.

Z kraju grozy. Wspomnienia z obozów koncentracyjnych w Niemczech. Str. 63. Biblioteczka „Kroniki Polskiej” Z. 1 Bruksela, b.r. 1945.

Zaleski, Zygmunt. **Akordy kamienne**. Str. 46. Wydawnictwo Polskiego Związku Wychodźstwa Przemysłowego w Hanowerze. Hanower, 1946.

Zaleski, Zygmunt L. **Experience psychologique et sociale des Camps de Concentration Allemandes**. Communication faite à l'Academie des Sciences Morales et Politiques. Str. 32. Bibliothèque Polonaise. Paris, 1946.

Zaleski, Zygmunt L. **Karyatydy stracone**. Sen Jura o skrzydłach. Garwał. str. 22. Wydawnictwo Polskiego Związku Wychodźstwa Przemysłowego w Hanowerze. Hanower, 1946.

25.000/

„PRZEGLĄD POLSKI” JEST PISMEM, REDAGOWANYM W TEN SPOSÓB, ABY POSZCZEGÓLNE NUMERY MOGŁY ZACHOWAĆ TRWAŁĄ WARTOŚĆ INFORMACYJNĄ A OPRAWIONE W PÓŁROCZNIKI UTWORZYĆ RODZAJ MAŁEJ ENCYKLOPEDII WYPADKÓW POLITYCZNYCH

JEST TO WIĘC PISMO NADAJĄCE SIĘ BARDZIEJ DO STAŁEJ PRENUMERATY NIŻ DORYWCZEGO NABYWANIA POSZCZEGÓLNYCH NUMERÓW, KTÓRYCH W ZWIĄZKU Z OGRANICZENIAMI PAPIEROWYMI MOŻE NIEKIEDY BRAKNAĆ. W PRENUMERACIE NUMERY „PRZEGLĄDU POLSKIEGO” SĄ ZNACZNIE TAŃSZE NIŻ PRZY NABYWANIU DORYWCZYM. CENA NUMERU W SPRZEDAŻY KSIĘGARSKIEJ — 3 SZYLINGI, W PRENUMERACIE ROCZNEJ — 2 SZYLINGI 6 PENSÓW.

CENA PREN. KWARTALNEJ	0 09 0
CENA PREN. PÓŁROCZNEJ	0 16 0
CENA PREN. ROCZNEJ	1 10 0

Cena egz. 3 szylingi

Nakładem: Contemporary Life and Culture Ltd. — 15, Redcliffe Street, London S.W.10. Printed by Groves, Brodie & Co., Ltd., The Windsor Press, Trading Estate, Slough, Bucks
„Przegląd Polski” ukazuje się 10-go każdego miesiąca. Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca.